



Sara Orwig



*Wielka
niewiadoma*

PROLOG

Z dziennika Jessamine Golden

4 listopada 1910

Kochany Dzienniczku, Dzisiaj serce moje pękło.

Uważam, że miłość oznacza zaufanie. Kocham szeryfa Brada Webstera z całej duszy, ale on nie wierzy ani jednemu mojemu słowu. Nie ufa mi i chętniej dał wiarę tym, którzy mnie oskarżyli, niż mnie. Jestem wobec niego uczciwa. I tym bardziej boli, że wierzy innym.

Wiem, że złoto, o którego kradzież mnie posądzono, zabrał burmistrz, Edgar Halifax. Oszukał wszystkich w całym mieście] Nawet szeryfa. Myślałam, że serce wskaże ci, komu powinieneś wierzyć.

Jestem teraz bardzo nieszczęśliwa. Im bardziej kocham Brada, tym więcej mam kłopotów z prawem. Grano niedawno w pokera o bardzo wysoką stawkę. Jak powiadają w mieście, Nicholas Devlin oszukał Richarda Windcrofta. To prawda! Wiem, że Nicholasowi pomagał burmistrz. Później udało mi się sprowokować Nicholasa i ten przyznał mi się do oszustwa.

Wyznał mi także, że wie, iż to Edgar ukradł złoto i na mnie skierował podejrzenia.

Nicholas znał prawdę. Myślałam, że zdołam namówić go, żeby powiedział wszystko Bradowi... szeryfowi Websterowi. Serce mocniej mi bije, kiedy piszę jego imię. Jakże chciałabym zostać panią Bradową Webster! Mój najdroższy Bradzie... Nigdy nie dowiesz się, jak bardzo cię kocham. Moje serce należy do szeryfa Brada Webstera, który jednak widzi tylko, że złamałam prawo, na którego straży on stoi.

Kochany dzienniczku, moje łzy padają na twe stronice, gdy piszę te słowa. Nicholas Devlin, moja ostatnia nadzieja, został zamordowany. Jestem pewna, że kryje się za tym Edgar, ale nie mam jak tego udowodnić.

Edgar Halifax... podły, zły człowiek!

W zeszłym tygodniu zabrałam złoto Edgarowi i wysłałam mu liścik. Nie może oskarżyć mnie po raz drugi, prawda? Wiadomość ode mnie musi sprowokować go do konfrontacji.

Burmistrz Halifax nic nie mówi na temat złota.

Nie mam wyboru. Wyjeżdżam z miasta. Zniknę na zawsze. Razem ze złotym skarbem wymknę się późno nocą. Kocham cię, Bradzie Websterze. Opuszczam cię zrozpaczona, ze złamanym sercem...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czyżbym właśnie zmieniał historię? – zastanawiał się Thomas Devlin, gdy zjeżdżał swoim czerwonym pickupem z autostrady.

Był słoneczny listopadowy dzień. Tom wjechał przez kutą bramę na teren posiadłości Windcroftów i szutrową drogą podążał w stronę domu z coraz większym niepokojem. Od stu lat żaden Devlin nie postawił stopy na terenie farmy końskiej Windcroftów. Przez cały ten czas obie rodziny pały do siebie gorącą nienawiścią. A teraz i on został w to uwikłany.

– Możesz jeszcze zawrócić do domu – powiedział na głos. Rozglądał się dookoła z zaciekawieniem. Ziemia Windcroftów była bardzo podobna do majątku Devlinów.

Miał wokół siebie niezmierzone połacie pastwisk. Południowe wiatry Teksasu poprzyginały ku ziemi kępy drzew. Tom uwielbiał otwarte przestrzenie i płomienne zachody słońca. Zamierzał osiedlić się w tych stronach. Kupił już ranczo i zamierzał wprowadzić się tam wkrótce.

Lubił serdecznych mieszkańców tamtych stron i lubił swoją rodzinę. Wuj, Lucas Devlin, był człowiekiem mądrym, przyjacielskim i dobrym. Obawiał się, że pokojowa misja Toma była bardzo nieroztropna. Jego wcześniejsze próby pojednania się z Willem Windcroftem spełzyły na niczym. Tom uznał jednak, że powinien spróbować.

Windcroft. Nazwisko nie bardzo popularne, ale jemu dobrze znane. Kojarzyło mu się ono z konferencją informatyczną w Houston, na której był pięć miesięcy wcześniej. Był tam wtedy specjalnym gościem. Ona miała dwadzieścia osiem lat, niebieskie oczy i czarne włosy. Spędził z nią szaloną, namiętną noc. Ku swemu zaskoczeniu, nie potrafił o niej zapomnieć. Chociaż zwykle takie rozstania przychodziły mu z łatwością. Zamierzali

wymienić się numerami telefonów, ale musiał niespodziewanie wyjechać, kiedy jeden z jego klientów zaginął w dżungli w Kolumbii. Tom pamiętał, że Rose Windcroft mieszkała w Dallas. Odszukanie jej w takim mieście było jak szukanie igły w stogu siana. Ale miał zamiar spróbować zrobić to już wkrótce.

Opadły go podniecające wspomnienia. Jak żywe stanęły mu przed oczami obrazy tamtych chwil. Gdy rozpiął zamek błyskawiczny i zsunął z jej ramion czarną jedwabną sukienkę, oblał go żar na widok jej pełnych piersi skrytych w białym, koronkowym staniczku. A potem pożerał wzrokiem równie białe, mikroskopijne stringi.

W jego ramionach była namiętna, gorąca i dała mu noc prawdziwie szalonego seksu. Później wiele razy z prawdziwą rozpaczą myślał o tym, że nie zdobył numeru jej telefonu.

Samochód podskoczył gwałtownie na nierówności drogi i wyrwał Toma z zamyślenia. Wrócił do rzeczywistości i czekającego go spotkania z Windcroftami z Zachodniego Teksasu. Oj, chyba nie będzie łatwe.

Droga zakreśliła łagodnym łukiem i opadła ku błotnistej rzeczulce. Zaraz za nią, na poboczu, obok ciągnącego się wzdłuż drogi płotu, stał czarny, lśniący samochód.

Tuż za płotem pasło się kilkanaście koni. Wśród nich stała kobieta. Głaskała jedno ze zwierząt po szyi. Tom zastanawiał się, czy nie była to Nita Windcroft Thorne, którą spodziewał się zobaczyć podczas spotkania, na które zdążył.

Kiedy przejeżdżał obok, obróciła lekko głowę, żeby spojrzeć w jego stronę. Jej czarne włosy lśniły w słońcu. Wypłowiałe dżinsy ciasno opinały smukłe nogi. Miała także na sobie flanelową koszulę i dżinsową kurtkę.

I wtedy Tomowi zabrakło tchu, a serce zaczęło łomotać jak szalone. Znał ją. Nawet z tej odległości rozpoznał te oczy... Gwałtownie nacisnął pedał hamulca. Spod kół uniósł się tuman kurzu i żwiru. Kiedy cofał, nie przestawała mu się przyglądać. Lucas mówił trochę o Nicie Windcroft, ale nigdy, ani słowem nie wspomniał o Rose. Rose Windcroft, gorąca i ponętna... Okazało się, że należała do Windcroftów z Zachodniego Teksasu!

Tom zatrzymał auto obok jej samochodu i wysiadł. Czuł łomotanie serca. Z każdym krokiem coraz szybsze. Rose Windcroft. To była ona. Kobieta tej jednej, magicznej nocy. A później wielu innych, nieprzespanych, spędzonych na marzeniach o niej.

Ona też go rozpoznała. Otworzyła usta ze zdumienia. A jej oczy robiły się coraz większe i większe. Gorący rumieniec oblał jej policzki. Mrugała gwałtownie. W jakimś fragmencie jego mózgu pojawiła się myśl, że nie mogłaby grywać w pokera, bo na jej twarzy malowały się wszystkie jej uczucia.

– Co ty tu robisz? – spytała słabym głosem.

Otrząsnął się z pierwszego szoku. Uśmiechnął się do niej.

– Przyglądam się najseksowniejszej dziewczynie w całym Teksasie i myślę, że to mój najszczęśliwszy dzień – powiedział.

Zaróżowiła się po same uszy. Zaciśnęła usta.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – skarciła go po chwili.

– Ty jesteś Windcroft. Windcroft z Teksasu.

– Wiedziałeś o tym.

– Z tego, co mówiłaś, zrozumiałem, że mieszkasz i pracujesz w Dallas.

Nie miałem pojęcia, że jesteś spokrewniona z tą właśnie rodziną.

– Przyjechałam do domu, bo mój tata i siostra mają kłopoty.

Tom podszedł bliżej. Poczł zapach jej perfum i musiał mocno trzymać ręce przy sobie.

– A co ty tutaj robisz? – spytała takim tonem, jakby zwracała się do intruza, który naruszył granice posiadłości.

– Mam spotkanie z twoją rodziną. W sprawie starych waśni – odparł cierpliwie. Był przekonany, że znała powód jego przyjazdu.

– Jesteś krewnym Devlinów. – Zbladła jak papier. Na jej twarzy malowały się gniew i zaskoczenie. Obrzuciła go badawczym spojrzeniem. – Mój Boże! Ty jesteś Devlin!

– Tak. Jestem Devlin. Czy to nie zdumiewające? Jestem siostrzeńcem Lucasa. Zaraz po urodzeniu matka oddała mnie do adopcji. Szczerze mówiąc, jestem bardzo szczęśliwy, że odnalazłem tę rodzinę – powiedział. Zastanawiał się, czy ona była aż tak mocno zaangażowana w odwieczną waśń między ich rodzinami. – Twoje zaskoczenie nie ma chyba związku z tą starą wojną rodzin? Nie uważasz mnie chyba za wroga?

Oczy jej załśniły.

– Teraz rozumiesz moje zaskoczenie, prawda?

– Kiedy spotkaliśmy się, nie znałem swojego prawdziwego pochodzenia – powiedział spokojnie. Był zaskoczony, że stare animozje mogą nadal budzić tyle emocji. Lucas uważał je za bezsensowne... Dlaczego Rose także nie mogłaby widzieć tego w taki sposób? Tym bardziej że na co dzień nie mieszkała w tych stronach. Ze ściągniętą twarzą oddychała głęboko. Jej piersi unosiły się wysoko i Tom natychmiast zapomniał o rozmowie. Nie mógł oderwać od niej oczu. I czuł, że robiło się mu gorąco. Niemal czuł iskrzenie między nimi.

– Po zakończeniu procesu adopcji trudno jest odszukać rodziców – ciągnął po chwili. – Poza tym uważałem, że jeśli ktoś porzucił mnie zaraz po

urodzeniu, to i po latach nie będzie chciał pojawiać się ponownie. – Rozchylna koszula ukazywała skrawek mleczej skóry jej dekoltu. I łagodne krągłości jej piersi. Kiedy jego dłoń dotknęła jej dłoni, oczy jej pociemniały. Usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze. Ogarnęły go zadowolenie i pożądanie.

– Lucas szukał mnie – ciągnął trochę ciszej. – Ale z tego, co widzę, wolałabyś, żeby mnie nie odnalazł.

– Jestem po prostu zaskoczona – powiedziała. Słyszał wahanie w jej głosie. Odwróciła wzrok. A on natychmiast zaczął podejrzewać, że coś przed nim ukrywała. Nie umiał tylko zgadnąć co.

– Odkąd tu przyjechałam, ani razu nie słyszałam o Tomie Morganie. Wszyscy mówili tylko o Tomie Devlinie. – Wbiła weń badawcze spojrzenie.

– Postanowiłem używać nazwiska Devlin. Mam teraz prawdziwą rodzinę, która powitała mnie z otwartymi ramionami, i chcę być jednym z nich.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że żaden Devlin nie postawił stopy na tej ziemi od prawie stu lat?

– Zatem pora to zmienić. Kiedy już spotkam się z twoim ojcem i siostrą, i być może z tobą, będę chciał porozmawiać o zakończeniu tego starego sporu.

– To niemożliwe! Od miesięcy Devlinowie sieją spustoszenia wśród Windcroftów. Właśnie dlatego tu przyjechałam.

Serce znowu zabiło mu mocniej.

– Mieszkasz tu teraz? – spytał.

– Tak. Przyjechałam dowiedzieć się, jakie naprawdę kłopoty dotknęły moją rodzinę. I pomóc opiekować się moim ojcem. Z winy Devlinów tata złamał nogę – rzuciła gniewnie.

– Nie jesteśmy odpowiedzialni za żadne z nieszczęść, które dotknęły twoją rodzinę. Ani mój wuj, ani moi kuzyni nie mają z tym nic wspólnego. Przysięgają, że to prawda, i ja im wierzę. Uwierz i ty.

– Mam nadzieję, że wiesz, co mówisz – powiedziała cicho.

– No, właśnie – zniżył głos. – Wreszcie. Taką cię pamiętam. Tamte chwile z tobą... To był najwspanialszy wieczór w moim życiu. – Oczyma wyobraźni znów zobaczył ją nagą, w swych ramionach. Miała bajeczne ciało. Zapragnął znów przytulić ją.

Pod długimi rzęsami jej oczy pojaśniały z zadowolenia.

– To było niezwykle – szepnęła.

– Zjedz ze mną kolację – poprosił.

Zawahała się. Ściągnęła brwi. Pochylił na bok głowę i przyglądał się jej uważnie.

– Coś nie tak? – spytał. – Masz innego?

Sam był zdziwiony, jak ważna była dla niego odpowiedź na to pytanie. Pokręciła głową.

– Nawet jeśli nazywasz się Tom Morgan, jesteś Devlinem.

– Na pewno nie ma dla ciebie znaczenia stary spór, który nas dwojga wcale nie dotyczy. Jest jeden Devlin, który nie czuje nienawiści do Windcroftów.

– Windcroftowie i Devlinowie nie zadają się ze sobą.

– Zatem zmieńmy to – powiedział stanowczo. Spojrzał na zegarek. – Nie lubię się spóźniać. Porozmawiamy w domu. Mieszkasz na farmie?

Po króciutkim wahaniu przytaknęła skinieniem głowy. I znowu Tom miał wrażenie, że coś przed nim ukrywała.

– Mieszkam w domku gościnnym – powiedziała.

– Tak jak ja na ranchu Devlinów. Jeśli nie ruszę natychmiast, spóźnię się na spotkanie z twoim ojcem i siostrą. – Cały czas walczył z pragnieniem pocałowania jej. – Psiakrew! Chodź tu, Rose – rzucił. Objął ją w talii, przyciągnął do siebie. Chwyliła go za ramiona. Ale gdy zamrugła gwałtownie, gdy rozchyliła usta, wiedział, że pragnęła pocałunku tak mocno jak on.

Podniecenie rozgrzało mu krew. Zrobiło mu się gorąco. Przytulił ją jeszcze mocniej.

Kiedy ich usta się zetknęły, pożądanie przyćmiło mu wzrok. Zamknął ją w uścisku i pocałował namiętnie.

Rose zarzuciła mu ramiona na szyję. Wplotła mu palce we włosy. Jej miękkie kształty rozpalały go jak płomień. Wyobraźnia znowu podsunęła mu jej obrazy. Nagiej, pięknej i ponętnej. Wsunął język do jej ust. Z podniecenia zrobił się twardy jak skała. Pragnął jej rozpaczliwie. Pragnął kochać się z nią. Natychmiast. Bez względu na konsekwencje.

Rose odwzajemniła pocałunek. Równie gorąco i namiętnie. Drżała w jego objęciach. Pojękiwała cicho. Pożądanie rozpalało ją do nieprzytomności. Tom wsunął ręce pod jej kurtkę. Pod palcami poczuł jej twarde sutki. Rozpiął trzy górne guziki jej koszuli, wsunął dłonie i objął jej piersi.

Zadygotała. Jedną ręką chwyciła go za nadgarstek, drugą odpychała go od siebie.

Popatrzył na nią.

– Gdyby nie to, że stoimy na środku drogi i że mam spotkanie z twoją rodziną, pocałunkami rozwiałbym wszystkie twoje wątpliwości – powiedział. – Chciałbym całować każdy skrawek twego cudownego ciała.

Odchyliła się do tyłu. Przez chwilę jej oczy płonęły pożądaniem. Potem, kręcąc głową, odsunęła się o krok i zapięła koszulę.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, co mi zrobiłaś – powiedział.

– Jedź już – powiedziała cicho. Jej policzki pałały.

Z ociąganiem pokiwał głową i odszedł. Już za kierownicą, obejrzał się. Z jedną ręką na biodrze, z rozwianymi włosami, patrzyła za nim.

Dziś w nocy mogę być z Rose! pomyślał. Myśl ta dała mu nadspodziewanie wiele radości. Zdziwił się. Zwykle rozstawał się w dziewczynami bez emocji. Odchodził i zapominał. Tym razem było inaczej. Nie był w stanie przestać myśleć o Rose.

Już z oddali, spojrzął w lusterko. Rose była już w swoim samochodzie i wjeżdżała na drogę. Może ona też weźmie udział w spotkaniu, pomyślał z nadzieją.

Wkrótce zobaczył zabudowania. Dom, stajnie, ogrodzone wybiegi dla koni i budynki gospodarcze. Posiadłość wydawała się cicha i spokojna. Lecz on wiedział, że mieszkańcy żyli w napięciu, w poczuciu zagrożenia. Tak wiele nieszczęść przydarzyło się Windcroftom. Tom uważał, że ktoś chciał zastraszyć ich i zmusić do opuszczenia farmy.

Minął białą bramę i wjechał na kolisty podjazd przed kamiennym domem z ukwieconą werandą. Wsiadł z auta i przeciągnął się, w oczekiwaniu na Rose. Rozglądał się dookoła z zaciekawieniem. Popatrzył na rosnący nieopodal stary dąb i pomyślał, że drzewo musiało chyba pamiętać początki wojny między obiema rodzinami. Wuj Lucas zapewniał go, że żaden z Devlinów nie miał nic wspólnego z podsycaniem nienawiści. I Tom mu wierzył.

Stuletnia nienawiść między Devlinami i Windcroftami zaczęła się od gry w pokera, kiedy to Richard Windcroft przegrał połowę majątku do

Nicka Devlina, który oszukiwał. Wtedy, prawdopodobnie, Windcroftowie zamordowali Devlina. W tym czasie Jessamine Golden, powszechnie znana w Royal z nieustannych kłopotów z prawem, skradła mnóstwo złota i zniknęła. Gdy okazało się, że zniknął także burmistrz, w mieście pojawiły się plotki, że to ona go zamordowała. Po latach urosła legenda, że skarb jest ukryty gdzieś na ziemiach Windcroftów. Wuj Lucas przypuszczał, że to właśnie może być przyczyną ich kłopotów. Tom popatrzył po rozległych pastwiskach i zastanawiał się, gdzie złoto mogło zostać ukryte. Jego spojrzenie wróciło do werandy. Jeśli skarb Jessamine Golden istniał naprawdę i był ukryty gdzieś na ziemiach Windcroftów, mógł być wszędzie... nawet pod domem czy stajnią.

Gdy Tom dumiał nad lokalną historią, przed dom podjechała Rose. Wysiadła z auta i podeszła do niego szybkim krokiem.

– Nawet nie przypuszczałem, że ten poranek tak będzie wyglądać – powiedział.

– Nie zdołasz namówić taty na zawarcie pokoju.

– Zobaczymy. Mam zamiar spróbować przekonać go.

Kiedy wchodzili na werandę, drzwi otwarły się z impetem.

Była tak podobna do Rose, że Tom nie miał wątpliwości, że była to jej siostra, Nita. Patrzyła twardo i stanowczo. Widać było, że potrafi bez trudu prowadzić wielką farmę końską.

– Nito, to jest Tom Devlin – powiedziała Rose. – Tomie, poznaj moją siostrę, Nitę Thorne.

Nita wyciągnęła rękę na powitanie. Z niekłamanym zdumieniem spoglądała to na Rose, to na Toma.

– Dzień dobry – powiedział. Nita mocno ścisnęła dłoń Toma i energicznie potrząsnęła nią.

– To wy się znacie? – Nita popatrzyła na siostrę.

– Owszem. Poznaliśmy się na konferencji kilka miesięcy temu – powiedziała Rose. – Chodź, Tomie, poznasz tatę.

Tom z zaciekawieniem wszedł do domu, w którym Rose spędziła dzieciństwo. Widać było, że dorastała w luksusie. Przez olbrzymie, aż do sufitu sięgające okna słońce wpadało do wielkiego salonu. Na jednej ze ścian znajdował się kamienny kominek. Obok niego siedział w fotelu mężczyzna z nogą w gipsie.

Rose wzięła Toma pod ramię.

– Tatusiu, to jest Tom Devlin, siostrzeniec Lucasa Devlina. Tomie, to jest Will Windcroft.

– Masz cholerne szczęście, że mam złamaną nogę. Gdyby nie to, przepędziłbym cię stąd, zanim powiedziałbyś choćby słowo – warknął Will.

– Przybyłem tu w pokojowej misji – powiedział Tom uprzejmie. Przyglądał się uważnie Willowi. Widać było, że bardzo wiele czasu spędził, pracując na dworze. Miał przyprószone siwizną włosy, a jego oczy miały gniewne błyskawice. Tom gotów był uwierzyć, że gdyby nie złamana noga, mógłby dostać pięścią w twarz. – Proszę chociaż wysłuchać mnie. Słyszałem w mieście, że jest pan rozsądnym człowiekiem. Między innymi dlatego właśnie poprosiłem o to spotkanie. Moja rodzina chciałaby zakończyć właśnie i spory.

– Pewnie, chcieliby! – rzucił Will. – Robią, co tylko mogą, żeby tego dowieść. Któż inny mógłby przewracać nasze płoty, kto zatruwa nam paszę, kto wykopał dziurę w ziemi, w którą wpadł mój koń?

– Tato – wtrąciła się Nita – gdyby Connor tu był, nalegałby, żebyś go wysłuchał.

– Tylko chwilkę, tatusiu – dodała Rose.

– To nie my robimy Windcroftom te złe i niebezpieczne rzeczy – powiedział Tom cicho. – Proszę o pół godziny rozmowy, panie Windcroft. Posiadam informacje, które mogą zmienić pańskie przekonanie.

Will zaklął szorstko.

– Myślę, że powinniśmy go wysłuchać – przekonywała Nita. – Connor wierzy Tomowi.

– Tylko dlatego, że obaj są członkami Klubu Ranczerów. A ty wierzysz Connorowi, bo jesteś jego żoną. Ja nie mam zamiaru wysłuchiwać tego steku bzdur. Możesz zabierać się z mojego domu. – Pod koniec Will już prawie krzyczał.

– Proszę pana – ciągnął Tom – może pan stracić bardzo wiele, jeśli mnie pan nie wysłucha. Pana wypadek mógł mieć znacznie poważniejsze konsekwencje. Jeśli następnym razem przydarzy się coś złego Rose albo Nicie, a pan przekona się, że Devlinowie nie mieli z tym nic wspólnego, znienawidzi pan samego siebie za to, że nie zrobił pan nic, żeby zapobiec tragedii. Jeśli mnie pan wysłucha, dowie się pan wszystkiego.

W milczeniu Will ponuro przyglądał się Tomowi.

– Chyba wie pan, że mieliśmy już jedno morderstwo... Jonathan Devlin – ciągnął Tom cichym głosem. – Wujek Lucas uważa, że to nie Windcroftowie zabili jego dziadka. Być może to w ogóle nie jest wojna między Windcroftami i Devlinami.

Will westchnął.

– No, dobrze. Usiądź. Posłuchamy, co masz nam do powiedzenia.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Dziękuję, panie Windcroft. – Tom spojrzał na Rose.

Kiedy Tom zajrzał jej w oczy, serce Rose przyspieszyło gwałtownie. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Był przystojny i ponętny. W jego obecności serce biło jej mocniej. Jak wtedy, podczas konferencji w Houston.

Tom podszedł do jej ojca i wyciągnął do niego rękę. Starszy pan patrzył nań twardo, nie poruszył się.

– Mów, co masz do powiedzenia – warknął.

Tom był Devlinem! Rose wciąż nie mogła otrząsnąć się z wrażenia. Jej kłopoty potęgowały się w szalonym tempie. Odruchowo pogłaskała się po brzuchu. Jak mogła wpędzić się w takie tarapaty? Odpowiedź znajdowała się w tym salonie... Męski, przystojny mężczyzna, w którym zakochała się bez pamięci i który był sprawcą jej ciąży!

Owszem, Tom używał prezerwatyw. Ale przecież doktor Amos Hartley nie raz tłumaczył jej, że to nie jest metoda absolutnie bezpieczna. Ona jednak myślała, że jej to nie dotyczy.

Jeszcze nic nie powiedziała rodzinie o swoim stanie. A tu Tom Morgan znowu pojawił się w jej życiu i zamieszkał na sąsiedniej farmie. I to nie jako Tom Morgan, ale jako Tom Devlin.

Tego dnia rano postanowiła, że wyjawi swoją ciążę rodzinie. Dalsze ukrywanie i tak nie miało sensu. Ale teraz musiała jeszcze pomyśleć o opowiedzeniu o wszystkim Tomowi. Bała się tego. Ponieważ jednego w życiu na pewno nie chciała. Mężczyzny, który by oświadczył się jej z poczucia obowiązku.

Przyglądała się Tomowi z bolesną tęsknotą. Kiedy podszedł do niej na skraju drogi, miała ochotę rzucić się mu w ramiona.

– Bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego, co się stało – powiedział Tom, siadając w fotelu naprzeciw Willa.

Rose była bardzo zdenerwowana. Miała wrażenie, że ojciec wcale go nie słuchał. Siedział z mocno zaciśniętymi ustami, z wysoko uniesioną brodą. Widywała go takim już nie raz. Wiedziała, że taka postawa nie oznaczała po prostu –nie. Znaczyła ona – nie, do diabła!

Mężczyźni pograżyli się w rozmowie, a ona zaczęła rozmyślać o zaproszeniu na kolację. Miała na to wielką ochotę, ale wiedziała, że nie powinna się zgodzić. Przecież wychowywała się w nienawiści do Devlinów. Podniosła głowę i napotkała spojrzenie Toma. I zrobiło się jej gorąco. Spróbowała skupić się na tym, co mówił jej ojcu.

– Nie zrobiliśmy nic z tego, co zdarzyło się tu dawniej. Obu naszym rodzinom potrzebne jest wyjaśnienie, kto za tym stoi i po co to robi. Powinniśmy połączyć siły, żeby schwytać winowajcę.

– Nie wiem, co chcesz w ten sposób osiągnąć – powiedział Will – ale ja nie dam się złapać na ani jedno kłamstwo Devlinów.

– Proszę pana, mój wuj, Lucas, starannie przeszukał rzeczy Jonathana i w jednej z książek znalazł stare zapiski. Początek jest całkiem nieczytelny, ale jest tam mowa o pieniądzach, które Jonathan dostawał z nieznanego źródła. Lucas znalazł także listy do Jonathana. Myślę, że jeden z nich powinien pan zobaczyć.

Tom podniósł się, wyjął z kieszeni kopertę i podał ją Willowi. Rose podeszła bliżej i zajrzała ojcu przez ramię. Nita przysunęła się z krzesłem bliżej i także czytała.

– Widzi pan, mówi się tam o zapłacie – powiedział Tom. – Proszę przeczytać następny akapit.

Rose zaczęła czytać na głos:

– „Mogą być kłopoty, jeśli Windcroftowie znajdą dziennik albo dowiedzą się prawdy”. – Podniosła oczy na Toma.

– Dziennik?

– Nikt nie znalazł żadnego dziennika. Czytaj dalej – powiedział Tom.

Pochyliła się nad ramieniem ojca i czytała:

– „Jedyny sposób, żeby przetrwać, to podtrzymywać wojnę między Windcroftami i Devlinami. To jest najważniejsze”.

Zaskoczona Rose znowu spojrzała na Toma.

– To wszystko – powiedział Tom. – Nic więcej nie wskazuje na to, że Devlinowie nie są w to wszystko zamieszani. Ale to i słowo mojego wuja powinny przekonać pana, że warto spróbować przywrócić pokój między nami. Ogłośmy zawieszenie broni i spróbujmy ująć tych, którzy naprawdę za tym stoją.

– To niewiele, ale zawsze coś – powiedział Will z namysłem.

Jeszcze raz odczytał list. Rose nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Nigdy nie dopuszczała do siebie myśli, że to ktoś inny niż Devlinowie mógłby chcieć skrzywdzić Nitę i ojca.

– Co ktoś mógłby zyskać na podsycaniu nienawiści między nami? – spytał Will poważnie.

– Tego właśnie musimy się dowiedzieć – powiedział Tom. – Może ktoś chciałby wyrugować was z tej ziemi?

– Dlaczego? – spytała Rose.

Will i Nita wymienili spojrzenia.

– Z powodu tej starej legendy o złotym skarbie Jessamine Golden – powiedziała Nita.

– Wszystkie nasze kłopoty zaczęły się w sto pięćdziesiątą rocznicę powstania Royal – powiedział Will. – Pół roku wcześniej zmarł Jonathan

Devlin. Później w skrzyni na strychu jego domu znaleziono przedmioty należące niegdyś do Jessamine Golden.

– Kiedy je znaleziono, zaczęły się plotki – dodała Nita. –Z okazji rocznicy odbył się wielki bal i aukcja charytatywna. Znalezione przedmioty wystawiono na tej aukcji, ale w końcu trafiły do miejskiego muzeum historycznego. Wciąż jednak szeptano o ukrytym złocie.

– Myślałam, że to tylko legenda – powiedziała Rose.

Ku jej zaskoczeniu, Will pokręcił głową. – Bardzo wielu ludzi uważa, że to prawda – powiedział. – Wśród rzeczy Jessamine była też mapa potwierdzająca istnienie skarbu. Widziałem jej kopię i rozpoznałem nasze ziemie – wyjaśnił swój sceptycyzm.

– Czy to złoto istnieje, czy nie – odezwał się Tom – ktoś gotów jest dla niego zabijać.

– Mapa Jessamine nie wyjaśnia, gdzie dokładnie znajduje się złoto. Czegoś brakuje – powiedział Will. – Musiało być coś jeszcze, gdzie znajdowały się szczegółowe wskazówki.

Rose skurczyła się. Zastanawiała się, w jak wielkim mogli być niebezpieczeństwie. Bała się o ojca i siostrę, która od czasu, gdy ojciec złamał nogę, właściwie sama prowadziła farmę.

Will zmarszczył brwi i ponownie pogrążył się w lekturze listu. Rose usiadła w fotelu na biegunach. Wystarczyło jej jedno spojrzenie na Nitę i wiedziała, że siostra uwierzyła Tomowi.

– Myślę, że powinniśmy rozważyć zawieszenie broni – powiedziała Rose.

– Jeśli nawet ogłosimy pokój, i tak nie przestaniemy pilnować farmy – powiedziała stanowczo Nita.

– Ja też tak uważam – powiedział Tom. – Jest oczywiste, że ktoś próbuje was skrzywdzić, wyrządzić wam szkodę. Możecie znaleźć się w niebezpieczeństwie – powtórzył, spoglądając na Rose. – Ale jeśli nasze rodziny zaczną współpracować, łatwiej będzie nam się strzec. Lucas powiedział, że może wysłać kilku ludzi do patrolowania waszej posiadłości.

– To byłoby bardzo przydatne, tato – powiedziała Rose poważnie.

Will skinął głową.

– Zgoda. Przynajmniej na razie przyjmiemy pomoc i przyjaźń Devlinów.

Dzień pełen niespodzianek, pomyślała Rose. Devlin i Windcroft razem! Spojrzała na Toma i napotkała jego elektryzujące spojrzenie.

– Dziękuję panu, panie Windcroft – powiedział Tom. – Myślę, że nie pożałuje pan tej decyzji. Zawiadomię Lucasa. Trzeba, żebyśmy wymienili się posiadanymi informacjami. Będę w kontakcie z Connorem.

– Mam nadzieję, że jesteś ze mną szczery – powiedział ostrożnie Will.
– Bo jeśli nie...

– Jestem, proszę pana – odparł Tom. – I mogę pana zapewnić, że w żaden sposób nie jestem zaangażowany w spór z Windcroftami i nigdy nie byłem. Jeszcze kilka miesięcy temu nie wiedziałem, że jestem Devlinem. Nie mam żadnego powodu, żeby nienawidzić kogokolwiek z pańskiej rodziny.

– Po chwili dodał cicho. – Jeśli przyjdzie panu do głowy, kto mógłby za tym stać, byłoby dobrze...

– Zastanawialiśmy się już nad tym nie raz. Rozmawialiśmy o tym i z szeryfem, i z Connorem – powiedziała Nita.

Tom wstał.

– Pójdę już. Miło było w końcu poznać pana. – Wyciągnął rękę do Willa.

Kiedy dłonie obu mężczyzn spotkały się w uścisku, Rose odetchnęła głęboko. To była historyczna chwila, która mogła na zawsze zmienić ich życie. Po stu latach zapanował pokój między Windcroftami i Devlinami.

Tom pożegnał się z Nitą i popatrzył na Rose.

– Rose i ja znaleźliśmy się już wcześniej – powiedział.

Ojciec spojrzał na nią pytająco.

– Spotkałam go podczas ostatniej konferencji w Houston – wyjaśniła.

– Ty też jesteś z branży komputerowej? – spytała Nita.

– Ani trochę – wtrąciła Rose. – On był tam gościem specjalnym. Na co dzień zajmuje się rozbiórkami, nie komputerami.

Rose i Tom wyszli na werandę. Przyglądała się mu z zachwytem. Od nadmiaru wrażeń kręciło się jej w głowie.

– No cóż – zaczęła. – Udało ci się.

– Dzięki Bogu. Uważam, że nadal jesteś w niebezpieczeństwie. Że mogą jeszcze zdarzyć się kolejne wypadki. Twój ojciec mógł poranić się znacznie bardziej, kiedy jego koń wpadł w dziurę. Nita też miała wiele szczęścia, kiedy ktoś przeciął przewody hamulcowe w jej samochodzie.

– Właśnie dlatego tu jestem... Żeby pomóc, gdzie tylko zdołam. Przywiozłam tu całą moją firmę. Wszystkie komputery ustawiłam w domku gościnnym. To są zalety prowadzenia własnej firmy. Jak sam doskonale wiesz, kiedy zatrudnia się dobrych pracowników, poradzą sobie bez ciebie.

– Ile osób zatrudniasz?

– Pięć. Mamy w Dallas małe biuro. Tworzymy tam oprogramowanie. I trochę zajmujemy się grafiką komputerową.

– Opowiesz mi o tym wieczorem. Przyjadę po ciebie około siódmej.

Nie umiała zdecydować, czy zgodzić się z radością, czy odmówić. Otwierała już usta, żeby powiedzieć nie, kiedy pocałował ją. Serce jej załomotało. Zapragnęła objąć go mocno i przytulić.

Chciała powiedzieć mu, że nosi jego dziecko... owoc tamtej nocy... ale nie była jeszcze gotowa. Chociaż nie miała już wiele czasu. Nie zdoła już długo ukrywać ciąży.

Wszystkie te myśli pierzchły, kiedy ją pocałował. Wplótł palce w jej włosy i wpił się mocno w jej usta. Nagle... oderwał się od niej. Spojrzała w jego szeroko otwarte oczy i już wiedziała, że pragnął jej.

– Przyjadę o siódmej – burknął.

Czekał w milczeniu. Rose czuła, że był to ostatni moment, żeby odmówić. Ale nie mogła wydusić słowa. Z prawdziwą satysfakcją Tom uśmiechnął się do niej. I odszedł.

Patrzyła za nim, gdy szedł do auta. I jak żywe stanęły jej przed oczyma zdarzenia z Houston. Oboje zamierzali popływać w hotelowym basenie. Ona wychodziła z windy, on wychodził zza węgła.

Gdy się zderzyli, wyciągnął ręce, żeby ją podtrzymać. Wystraszyła się. Popatrzyła w górę i napotkała spojrzenie oczu koloru dymu z ogniska. Czuła jego ręce na ramionach. I jego nagą pierś tuż przy swojej. Spojrzał w dół, na jej kostium kąpielowy i głęboko wciągnął powietrze.

– Mam nadzieję, że nic ci się nie stało – powiedział, a ona pokręciła głową – bo bardzo się cieszę, że na ciebie wpadłem. Gdybym był wiedział, że tu jesteś, przyszedłbym wcześniej. Miał głęboki, ciepły głos. Zatrzymał spojrzenie na jej ustach. Aż brakło jej tchu.

– Śliczny kostium – powiedział.

– Dziękuję. – Zaczerwieniła się. Wiedziała, że myślał o niej, nie o kostiumie. Był wyjątkowo ponętym samcem, wspaniale zbudowanym i przystojnym.

– Jestem Tom Morgan.

– Rose Windcroft.

– Popływajmy razem. – Powiedział to tak, jakby mieli robić razem coś więcej, niż tylko pływać.

Przystojny Tom Morgan flirtował z nią.

– Nie mogę już doczekać się naszego wspólnego... pływania – szepnęła. Teraz ona bawiła się nim. W jego oczach spostrzegła głęboki cień. I serce zabiło jej mocniej.

– Skąd jesteś? – spytał.

– Mieszkam w Dallas. – Z trudem wydusiła tych kilka słów. Wiedziała, że drażni tygrysa, że powinna przerwać to natychmiast.

– Bywam w Dallas od czasu do czasu w interesach. Mogę wybrać się tam prywatnie. Przyjadę wkrótce i wtedy będziemy mogli... – urwał, a jej serce próbowało rozsadzić żebra –... popływać razem – dokończył.

– Skoro już o pływaniu mowa... po to tu właśnie przyszedłam. – Ominęła go i ruszyła przed siebie. Sięgnął, by otworzyć przed nią szklane drzwi.

– Nie możemy wejść – oznajmił, zdziwiony.

Zbliżyli twarze do szklanej ściany i zagłądali do środka. Nie zobaczyli tam nikogo. Tom popatrzył na wiszącą na ścianie kartkę.

– Z tego grafiku wynika, że powinno być otwarte – powiedział. – Pójdę zapytać w recepcji.

Wrócił prędko. Za nim podążał mężczyzna w żółtym kombinezonie z emblematem hotelu.

– Bardzo przepraszam – powiedział. – Zamknęliśmy na czas czyszczenia basenu i ktoś zapomniał otworzyć.

Podziękowali i weszli do środka. Rzuciła ręcznik na ławkę i obejrzała się za siebie. Tom przyglądał się jej z zachwytem.

Jego muskularne ciało obudziło w niej niezwykle pragnienia.

– Ścigajmy się – powiedział. – Dam ci fory.

– Nie potrzebuję. – Wskoczyła do wody i zaczęła płynąć najszybciej, jak potrafiła. Bardzo chciała wygrać. Czowała dreszcz emocji współzawodnictwa.

Kątem oka zobaczyła, że ją wyprzedził. Kiedy dopłynęła do końca, chwycił ją w pasie i podtrzymał na powierzchni. Jego kciuki znalazły się tuż pod jej piersiami. Poczowała oblewającą ją falę gorąca.

– Zjedz dziś ze mną kolację – poprosił.

– Prawie cię nie znam.

– Zjemy tutaj, w hotelu. Przedstawię ci ludzi, którzy mnie znają. Jestem tu dzisiaj gościem specjalnym.

Wiedziała, że gość specjalny konferencji był spoza branży komputerowej, ale nie mogła przypomnieć sobie, czym się zajmował.

– Przepraszam, nie poznałam twojego nazwiska. W szerokim uśmiechu pokazał śnieżnobiałe zęby.

– Wcale nie musiałaś. Nie pracuję w twojej branży. Zajmuję się wyburzeniami.

– Demolujesz wszystko.

– Nie wszystko. Tylko to, do czego zostanę wynajęty. Ale istnieje jeszcze inny rodzaj destrukcji – powiedział głucho i przyciągnął ją do siebie. Jej nogi splątały się z jego nogami. Oparła się na jego ramionach. Poczowała

ciepło jego skóry. – Taka, którą miałbym ochotę zaserwować tobie, a ty mnie. Wiem to na pewno.

Wyrwała się, odpłynęła z bijącym sercem. I z uśmiechem na twarzy.

– Flirciarz z ciebie – wysapała.

Uśmiechnął się i podpłynął do niej.

– Zjedz ze mną kolację.

– Skoro już cię poznałam i słyszałam, jak rozmawiano o tobie... zgoda.

– O siódmej. – Umilkł na moment. – Muszę powiedzieć, że zupełnie niespodziewanie ta konferencja stała się znacznie ciekawsza.

– Zgadzasz się z tobą – powiedziała i odpłynęła.

Pół godziny później wyszli z wody.

– Będę czekała w holu o siódmej.

– Mogę przyjść do twojego pokoju.

– W holu – rzuciła stanowczo i wysiadła z windy. Nie mogła opanować łomotania serca.

Godzinę później czekał na nią w umówionym miejscu. W granatowym garniturze i koszuli. Niewiarygodnie przystojny.

Cóż to był za wieczór! Kiedy objął ją w pierwszym tańcu, ciarki przebiegły jej po plecach. On też, czuła to, nie pozostał obojętny. Na samo wspomnienie krew jej zawrzała. Nie potrafiła oprzeć się mu tamtej nocy. Tak jak nie była pewna, kto kogo tak naprawdę uwiódł. Był fantastycznym kochankiem.

– Musisz znać go bardzo dobrze – rozległ się za jej plecami głos Nity.

– Raczej tak. – Nita była znacznie od niej młodsza. Właściwie nie dorastały razem. Bardzo różniły się też charakterami. Nita była twarda jak mężczyzna, doskonale znała się na koniach. Rose kochała miejskie życie.

Nita zawsze była oczkiem w głowie taty, Rose – nigdy. Kiedy dorosła, pogodziła się z tym, lecz przez długie lata zazdrościła Nicie.

– Co ty o tym myślisz? – spytała Nita. – Na pewno wierzysz mu.

– Aż do dzisiaj nie wiedziałam, że on jest Devlinem. – Rose westchnęła ciężko. Czowała, że nie może odwlekać dłużej tego, co i tak było nieuniknione.

– Wiesz, Nito, niebezpieczeństwo, jakie grozi tobie, tacie i farmie nie jest moim jedynym zmartwieniem.

– O? To zabrzmiało bardzo poważnie.

– Cały czas zastanawiałam się, jak mam powiedzieć coś ważnego tobie i tacie. I Jane. – Rose myślała o ich dawnej gospodyni, a obecnie żonie Willa.

– Jestem coraz bardziej ciekawa. Wiesz dobrze, Rose, że możesz mi powiedzieć wszystko. Źle się czujesz? Wyjeżdżasz z Teksasu?

– Nie wyjeżdżam i prawie stale czuję się dobrze.

Oczy Nity pociemniały od niepokoju.

– Prawie stale? O co chodzi? Mogę ci jakoś pomóc?

– Dziękuję. Nic nie możesz zrobić. Z tym, niestety, muszę poradzić sobie sama. – Rose znów wykonała głęboki wdech. – Nie ma innego sposobu powiedzenia tego, jak tylko wyłożyć kawę na ławę. Nito, jestem w ciąży.

Nita krzyknęła radośnie i zarzuciła siostrze ramiona na szyję. Po chwili odsunęła się i przyglądała się jej błyszczącymi oczami.

– To cudownie! To wspaniale. Kim jest ten szczęściarz?

– Nie ma żadnego „szczęściarza”, bo wcale tego nie chciałam. – Z trudem przyszło jej to wyznanie.

Uśmiech Nity zbladł. Cofnęła się o krok.

– Och, Rose! Zawsze byłaś taka opanowana.

– Taak. Tym razem powinnam była uważać bardziej.

– A co on na to? Nie chce żenić się?

– On nic nie wie. Nito, czy chciałabyś wyjść za chłopaka, który żeni się z tobą z poczucia obowiązku? Ty, taka niezależna, na pewno nie chciałabyś, żeby ktoś oświadczył ci się pod przymusem. Nie kochamy się. Prawie go nie znam.

– Och, Rose! Psiakrew! Tak mi przykro. Może powinnaś zastanowić się jeszcze i powiedzieć mu?

– Wiem, że kiedyś będę musiała. Ale to nie zmienia niczego. Zawsze myślałam, że wyjdę za mąż po trzydziestce. Nadal chcę być wolna. Nie jestem gotowa do małżeństwa. Poza tym to jest najważniejsza decyzja w życiu, a ja znam tego mężczyznę zbyt mało, żeby przewidzieć, jak się zachowa. Tam gdzie chodzi o dobro dziecka, nie będzie żadnych kompromisów.

– W takiej sytuacji możesz zostać samotną matką, wiesz o tym? Takie życie nie jest łatwe. Powinnaś rozważyć wszystko dobrze. Małżeństwo nie oznacza utraty samodzielności. Spójrz na mnie. Jestem taka zakochana w Connorze... Małżeństwo jest cudowne.

– O takim właśnie małżeństwie marzę... Dwoje ludzi kochających się do szaleństwa. Marzę o miłości... To nie może być dwoje ludzi, którzy dzielą łożę z obowiązku. Statystyki są przerażające. Połowa małżeństw kończy się rozwodem. Jest jeszcze gorzej, jeśli powodem małżeństwa było dziecko.

– Myślę, że trochę przesadzasz.

– Teraz małżeństwo w ogóle nie wchodzi w rachubę. Ze wszystkich tych powodów. Ale przede wszystkim dlatego, że to by znaczyło, że

musiałabym wyrzec się samodzielności na rzecz człowieka, którego nie znam wystarczająco dobrze. Nie, dziękuję.

– Cokolwiek postanowisz, kochamy ciebie i twoje dziecko – powiedziała Nita.

– Dziękuję. Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć.

– Oczywiście, że możesz na mnie liczyć – zawołała Nita. – I na tatę, i Jane. – Wsparała się pod boki. – Który to miesiąc?

– Piąty.

– Piąty! Wcale nie widać.

– Zrobiłam się już grubsza... troszkę. – Poklepała się po brzuchu. – Ojciec ma prawo wiedzieć i kiedyś będę musiała mu powiedzieć. Ale na razie sama muszę oswoić się z tym wszystkim.

– Wiesz, czy chłopiec, czy dziewczynka?

– Dziewczynka. – Rose uśmiechnęła się. – Same kobiety w rodzinie.

– Cudownie!

Rose spoważniała.

– Powinnam powiedzieć tacie. Z Jane będzie łatwiej, ale tata chyba nie będzie szczęśliwy. Nie tego chciał dla mnie.

– Musisz mu powiedzieć.

– Boję się. Znasz tatę. Gotów pognać ze strzelbą za winowajcą. A już i tak jest wystarczająco zdenerwowany. Wiem, że farma nie przetrzyma wielu kolejnych nieszczęść. Musiało to nadszarpnąć budżet, prawda?

Nita odetchnęła głęboko i spojrzała gdzieś ponad ramieniem Rose. Po chwili powiedziała:

– To prawda. Ale Connor uspokaja mnie nieustannie. Zainwestował w stadninę i teraz wszystko jest na dobrej drodze.

– Dzięki Bogu! Jeden kłopot z głowy.

– Ja też nie chcę, żeby tata się martwił. Albo żeby zrobił coś, czego robić nie powinien. Musi oszczędzać nogę – powiedziała Nita. – Dziecko to coś innego. To nie jest dla farmera finansowa katastrofa. Ani żadne z nieszczęść, jakie przydarzyły się tu ostatnio. Po pierwszym szoku będzie szczęśliwy. Przecież wiesz, że marzy o wnukach.

– Nie wiedziałam.

– Ależ tak! Uważam, że powinnaś powiedzieć mu natychmiast.

Rose popatrzyła w dal. Wiedziała, co musi zrobić. Wyznanie, które uczyniła przed Nitą, przyniosło jej wielką ulgę.

– Chyba masz rację. Ale to nie będzie łatwe.

– Co nie będzie łatwe? – Will przykuśtykał na werandę. – Pomyślałem, że posiedzę tu trochę. Mam już dość siedzenia w domu. Ale może przeszkadzam w czymś? Mogę wrócić później.

– Nie przeszkadzasz – powiedziała Rose. Głęboko zaczerpnęła powietrza. – Usiądź. Muszę ci coś powiedzieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Oczywiście. – Ostrożnie usiadł w fotelu. Nita pomogła mu wygodniej ułożyć nogę. Popatrzył na Rose wyczekująco. A ona zapragnęła skryć się w mysią dziurę. Zapadła niezręczna cisza.

– Rose. Tata i ja kochamy cię – powiedziała Nita miękko. Podeszła do siostry i objęła ją za szyję. Will spoglądał to na jedną, to na drugą, zdezorientowany.

– Zaczynam się bać – powiedział. – Oczywiście, że cię kochamy. O co chodzi, kochanie?

– Nie jest mi łatwo powiedzieć ci o tym.

– No cóż, powiedz, co ci leży na sercu.

– Jestem w ciąży – wypaliła. I czekała z wstrzymanym oddechem.

– To wspaniale, Rose! – Wstał niezgrabnie, chwając się na kulach i objął ją. – To cudownie. – Odsunął ją na długość ramion i przyglądał się jej uważnie. – Nie widzę obrączki.

– Nie, nie widzisz.

– Nie zamierzasz wyjść za mąż, prawda? – spytał cicho.

Pokręciła głową.

– Nie. Nie zamierzam. – Poczowała ucisk w sercu, kiedy skrzywił się boleśnie. Ale równocześnie poczuła wielką ulgę, że wreszcie ujawniła im swój sekret.

– Wybrałaś sobie ciężki los, Rose. Nie jest łatwo być samotnym rodzicem. Wiem coś o tym. Psiakrew! Powinien ożenić się z tobą – powiedział Will gniewnie.

– To jest mój wybór – stwierdziła. – On nawet nie wie, że jestem w ciąży.

- Powiedz mu, na Boga! Ja...
- Tato. Nie chcę wychodzić za niego – powiedziała stanowczo, chociaż uwaga o samotnych rodzicach zmroziła jej serce.
- Usiądź, tato – wtrąciła się Nita. Wzięła go pod ramię.
- Siadajcie obie. Musimy porozmawiać o przyszłości. Zostaniesz tutaj aż do porodu, prawda?
- Nie myślałam jeszcze o tym... To dopiero piąty miesiąc. Sama nie wiem, co zrobię.
- Zostaniesz tutaj i tutaj urodzisz dziecko. Tutaj możemy pomóc ci i zaopiekować się tobą.
- Tata ma rację – odezwała się Nita.
- Dajcie spokój! – zawołała Rose. – Nic mi nie będzie.
- Oczywiście, bo będziemy dbać o ciebie – powiedziała Nita. Rose uśmiechnęła się.
- Nic mi nie jest. Nawet poranne nudności zdarzają się coraz rzadziej. Wszystko w porządku. Może tylko...
- Co? – zaniepokoił się Will. – Mów, nie krepuj się.
- Nie chciałabym, na razie, mówić o tym nikomu. Najpierw sama muszę bardziej oswoić się z tą sytuacją. Oczywiście, Connor może wiedzieć. Ale chciałabym, żeby to nie wyszło poza farmę.
- To się da zrobić – powiedziała Nita.
- Dobrze! – dodał Will. – Mów o wszystkim, czego potrzebujesz.
- Bardzo wiele dla mnie znaczy to, co dla mnie robicie – rzekła Rose.
- Rose, powiedz tacie, co to będzie. – Nita popatrzyła na Willa.
- To będzie dziewczynka.
- Wnuczka! Ach, Rose, to wspaniale! Mała dziewczynka – powiedział Will z taką czułością, że łzy same napłynęły Rose do oczu.

– Muszę powiedzieć Jane – stwierdziła.

– Będzie zachwycona – zawołał Will. – Ona też będzie chciała opiekować się tobą.

– No, nie wiem. Jane bywa czasami groźna.

– Tylko kiedy ktoś przeszkadza jej w porannej lekturze. Będzie kochała tę małą dziewczynkę – uspokajała Nita.

– Jesteś w piątym miesiącu. Czyli dziecko urodzi się wczesną wiosną – mówił Will z namysłem. – Klepnął się po kolanie i uśmiechnął szeroko. – Będę dziadkiem! Wszystko będzie dobrze, Rose, bo jest nas bardzo dużo, żeby ją kochać.

– Dziękuję wam obojgu. – Rose odczuła wielką ulgę. I radość.

– Jestem pewien, że wiesz, co robisz. Ale czy jesteś absolutnie pewna, że nie kochasz ojca tego dziecka? – spytał Will.

– Jestem pewna – rzuciła. Liczyła na to, że uda się jej uniknąć dalszych indagacji. Że nie będzie musiała wyjawić ojcu, że krew Devlinów płynie w żyłach córki Windcrofta. Chciała zatrzymać w tajemnicy tożsamość ojca dziecka.

– Kto jest twoim lekarzem? – dążył Will.

– Amos Hartley z Dallas. Bardzo go lubię.

– Nie możesz mieszkać tutaj i mieć lekarza w Dallas – zauważył Will.

– Znajdziemy kogoś w Royal. Nito, zostawiam to tobie. Ja znam tylko weterynarzy – dodał z uśmiechem.

– Sama znajdę sobie doktora. – Rose była rozbawiona. – Czuję się dobrze. Naprawdę. – Wstała. – Umówiłam się na wieczór z Tomem. Pójdę się przygotować. – Pocałowała ojca w czoło. Chwycił ją za rękę i ścisnął mocno.

– Pragnę, żebyś była szczęśliwa. Pomyśl o ojcu, Rose.

– Nie rób sobie złudnych nadziei, tato – odparła. – Na pewno nie chciałby ożenić się ze mną. A ja nie chcę wyjść za niego. – Oświadczyła to bardzo dobitnie i stanowczo.

– W porządku – powiedział poważnie Will. – Będzie, jak chcesz. Nikomu nie powiemy, dopóki nie będziesz gotowa.

– Pomożemy ci we wszystkim – dodała Nita.

Rose uścisnęła ją mocno.

– Dziękuję, Nito. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Przynieść ci coś, Rose? Potrzebujesz czegoś? – spytała Nita z troską w głosie.

– Niczego nie potrzebuję. Nie rób sobie zachodu.

– Zastanawiam się, czy nie powinnaś wprowadzić się do nas – wtrącił się Will.

– Nie. Nie muszę wyprowadzać się z domu gościnnego. Nie jestem inwalidką. Poza tym mam tam moje komputery i cały sprzęt. – Nie wspomniała, że nie chce przeszkadzać dwóm parom świeżo po ślubie. – Poszukam Jane.

Podążając za smakowitymi aromatami, Rose poszła do kuchni. Była pewna, że Nita i ojciec snuli wielkie plany na temat jej dziecka. Tylko czy będą myśleć o nim z równym entuzjazmem, kiedy dowiedzą się, kto jest ojcem? Zadrzała.

Kiedy weszła do kuchni, Jane zamknęła właśnie piecyk i szła do lodówki.

– Jane, czy możemy porozmawiać?

– Oczywiście, kochanie. – Jane uśmiechnęła się promiennie. – Jeszcze nie zdołałam otrząsnąć się z wrażenia. Twój tata powiedział mi, że udało się przywrócić pokój między rodzinami. Nigdy nie przypuszczałam, że dożyję

tego dnia. Tom Devlin musi mieć wielki dar przekonywania. Jeszcze rano twój tata nawet nie chciał słyszeć o rozmowie z nim. – Pokręciła głową. – Cuda się zdarzają. Ale może to i dobrze.

– Jeśli naprawdę to nie Devlinowie wyrządzili nam te wszystkie szkody – powiedziała Rose – taki rozwój wydarzeń może ułatwić złapanie prawdziwego winowajcy. Poza tym Devlinowie będą pomagać w pilnowaniu farmy.

– Mam nadzieję, że złapiemy drani i wsadzimy do więzienia. – Oczy Jane pociemniały z gniewu.

– Mam dla ciebie kolejną niespodziankę – zaczęła Rose cicho.

Jane uniosła brwi. Wytarła ręce i stanęła wyczekująco.

– To zabrzmiało bardzo poważnie.

– Bo jest. – Rose odetchnęła głęboko. – Jestem w ciąży.

Jane pojaśniała z radości. Uśmiechnęła się szeroko i zamknęła Rose w uścisku.

– To wspaniale! Will oszaleje z radości. – Zmrużyła oczy. Przyjrzała się Rose uważnie. – Nie poślubiłaś ojca, prawda?

– Nie. Nie kochamy się. Ledwie się znamy. Nie chcę, żeby mężczyzna zenił się ze mną z poczucia obowiązku. Zawsze marzyłam o małżeństwie z miłości.

– Nie możesz odbierać dziecku ojca, jeśli jest choć cień szansy, że uda się wam jakoś dogadać.

– Nie uda się. Jestem tego pewna.

– Znam cię, Rose. Wiem, że lubisz panować nad sytuacją i samodzielnie podejmować decyzje.

Rose westchnęła.

– Być może masz rację – powiedziała.

– Kochanie, jeszcze nie raz przekonasz się, że dzieci potrafią zniweczyć dorosłym najprecyzyjniejsze plany. Musisz pogodzić się z tym. – Znowu uśmiechnęła się szeroko i przytuliła Rose. – Twój tata zwariuje ze szczęścia. Nita też. – Cofnęła się o krok i spojrzała na nią badawczo. – Który to miesiąc? Drugi? Trzeci?

– Piąty.

– Boże! Wcale nie widać.

– Jeśli przyjrzyysz się uważniej, zobaczysz. Niedawno zrobiłam USG.

– I co? Chłopiec czy dziewczynka?

– Będziemy mieli w rodzinie kolejną dziewczynkę – oznajmiła Rose z entuzjazmem.

– Będzie zupełnie tak, jakbym znowu chowała ciebie i Nitę. Dla twojego taty wnuczka to będzie prawdziwa radość. Jeśli potrzebujesz czegokolwiek, powiedz. I mów, jeśli będziesz się źle czuła. Słyszysz?

– Dziękuję, Jane. Nie musicie martwić się o mnie.

– Będziemy martwić się o ciebie. Pogódź się z tym.

Rose ruszyła do drzwi z uśmiechem.

– Nie będę dzisiaj na kolacji. Umówiłam się z Tomem Devlinem.

– O rany! Devlin i Windcroftówna. Ależ będzie szum w mieście!

– Chyba rzeczywiście będzie – Rose zatrzymała się. – Chciałabym, Jane, żeby na razie wiadomość o mojej ciąży została w rodzinie.

– Oczywiście, Rose. Na Nitę, Connora i mnie możesz liczyć. Ale za twojego tatę nie rękę.

– Obiecał mi to. Wystarczająco trudno było mi powiedzieć o tym wam. Potrzebuję trochę czasu, zanim powiem o tym innym ludziom.

– Dobrze. Kochamy cię, Rose, i będziemy kochać to dziecko, aż zupełnie je rozpieścimy – zapewniła Jane czule.

– Dziękuję, Jane. Wiem, że mogę liczyć na rodzinę.

Wyszła. Tego dnia przekonała się, jak bardzo ważna jest rodzina.

Bijąc się z myślami, poszła do domu gościnnego. Wciąż zastanawiała się, czemu przyjęła zaproszenie Toma? Chyba naprawdę ma on wielki dar przekonywania.

Poza tym, czy komuś stanie się krzywda, jeśli spotkają się kilka razy?

Wiedziała, że szkody mogą być olbrzymie, jeśli Tom odkryje, że nosi jego dziecko, zanim ona sama będzie gotowa powiedzieć mu o tym. Czowała, że wkracza na niepewny grunt. Ale nie umiała się powstrzymać.

Nie знаła go na tyle, żeby móc przewidzieć, jak się zachowa. Pewna była tylko jednego. Nie chciała, by jej przyszły mąż zenił się z nią z przymusu. Woląла już raczej sama wychowywać dziecko. Jej ojciec dawał sobie radę przez wiele lat. Chociaż, trzeba to przyznać, przy wielkiej pomocy Jane.

Kiedy zbliżała się siódma, Rose była gotowa. Jeszcze tylko ostatnie spojrzenie w lustro i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Czarne włosy ułożone. Czarna sukienka do kolan. Dość luźna, by ukryć lekko zaokrąglony brzusek.

Usłyszała warkot samochodu na podjeździe. Trzaśnięcie drzwi i po chwili dzwonek. Serce podskoczyło jej z podniecenia. Po raz ostatni spojrzała w lustro.

– Nie powinnaś tego robić – szepnęła do swojego odbicia. Dopóki nie wyjawi mu prawdy, powinna unikać Toma jak zarazy. Był ostatnim mężczyzną, z którym powinna spędzać czas.

Ale bicie jej serca mówiło coś innego. Popędziła do drzwi. Otworzyła je i zaniemówiła z wrażenia. W eleganckim garniturze wyglądał olśniewająco.

– Strasznie się cieszę, że przyjechałem do Zachodniego Teksasu – powiedział, przyglądając się jej uważnie.

– Wejdz. Wezmę tylko torebkę.

– Oczywiście. – Poszedł za nią do salonu. – Pięknie wyglądasz – powiedział.

– Dziękuję. Ty też jesteś bardzo przystojny.

Podszedł do niej tak blisko, że jej serce zaczęło łomotać gwałtownie.

– Tęskniłem za tobą, Rose. – Wziął ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Tom...

– Możemy wyjść trochę później. Skończmy, co zaczęliśmy rano. – Patrzył na nią płonącymi oczami. Rose oparła mu dłonie na piersi.

– Rano byliśmy zbyt zapalczywi – powiedziała.

– Ale było nam wspaniale. – Płomienie pożądania migają w jego oczach.

Nie powinna iść z nim. Przecież w tym momencie nie chciała nawet powiedzieć mu o ciąży. Ale było już za późno.

– Chodźmy już – powiedziała słabym głosem. I nie czekając, ruszyła do wyjścia. Dogonił ją prędko.

– Ładny dom – powiedział.

– To był pierwszy dom na farmie. Z biegiem lat trochę go rozbudowano. Moja mama nigdy nie lubiła tu mieszkać. W ogóle nie lubiła życia na farmie. Dlatego tata wybudował dla niej nowy dom.

– Dom mojego wuja jest podobny do tego. Bardzo lubię mieszkać na ranczu. Choćby na krótko.

– Musisz wracać do pracy?

– Powiniennem – uśmiechnął się leciutko. – Ale jeśli nie wrócę, mam pracowników, którzy wiedzą, co mają robić. Chodziło mi o to, że nie mogę zamieszkać u Devlinów na stałe. Wydaje mi się, że nadużywam gościnności wuja. Dlatego wynająłem mieszkanie w mieście i kupiłem ranczo.

Słuchała, zdumiona.

– Zamierzasz zamieszkać tu na stałe?

– Tak. Muszę tylko zbudować dom na ziemi, którą kupiłem. Kocham Zachodni Teksas. Chcę zostać ranczerem. Jeszcze tylko nie zdecydowałem, czy sprzedam firmę rozbiórkową, czy tylko pozwolę prowadzić ją innym.

Milczała. Wiadomość, że już wkrótce mogą być sąsiadami, wstrząsnęła nią. Zastanawiała się, jak może wpłynąć na jego plany informacja o jej ciąży.

Tom zarezerwował stolik w „Claire” najelegantszej restauracji w Royal. Usiedli. Płomień świecy na stole rzucał na twarz Toma intrygujące blaski. Odbijał się w jego oczach.

– Nie odwracaj się – powiedziała. – Wszyscy patrzą na nas. Kiedy weszliśmy, zrobił się mały szumek. Właśnie tworzymy historię.

– Szumek i spojrzenia podążają za najpiękniejszą dziewczyną w Teksasie.

– Przestań! – Roześmiała się. – Nie minie godzina, a informacja o naszej kolacji obiegnie całą okolicę.

– W takim razie dajmy im prawdziwy powód do plotek. – Odsunął na bok świecę, pochylił się i pocałował ją.

Chciała zaprotestować. Nie zdążyła. Kiedy ich usta się zwarły, kiedy dotknął językiem jej języka, serce jej załomotało, a żar rozpalili wewnątrz. Pragnęła go.

Ale zdołała zapanować nad sobą. Chwyciła go za rękę i odsunęła.

– Zrobiłeś to – powiedziała, kiedy usiadł i postawił świecę na starym miejscu.

Posłał jej spojrzenie pełne satysfakcji i obietnic czegoś więcej. Zadrżała i opuściła wzrok na swoje ręce. Na szczęście w tym momencie przy stoliku pojawił się kelner. Rose poprosiła o wodę. Tom zamówił wino.

– Przez resztę miesiąca będą teraz mieli o czym mówić. Do jutra dowie się o tym cały Teksas – powiedziała. – Stary spór jest tu powszechnie znany.

– Może w ten sposób do wszystkich dotrze, że to już przeszłość.

– Myślę, że nie zostawiłeś nikomu cienia wątpliwości, że doszło do pojednania – zauważyła i oboje roześmiali się.

– Pokój między Devlinami i Windcroftami może być bardzo nie na rękę komuś, kto stoi za incydentami na ranczu. Z tego powodu chciałem nasze spotkanie utrzymać w tajemnicy i zabrać cię gdzieś daleko. Ale z drugiej strony pomyślałem, że może dzięki temu przestępcy będą ostrożniejsi i przycupną na jakiś czas.

– Tak czy siak, za późno już, żeby udało się zachować tajemnicę.

– To prawda. – Tom uniósł kieliszek. – Niech nasze wspólne chwile będą niezapomniane.

Cicho zadźwięczały stuknięte kieliszki.

– Cieszę się, że przekonałeś tatę do zaniechania wojny – powiedziała.

– Ktoś usiłuje podsycać spór między naszymi rodzinami... A te wszystkie przestępstwa mają być tylko zasłoną dymną. Mają kryć jego prawdziwe intencje.

Nagle Tom spojrzał za jej plecy i wstał.

– Nie wstawaj – rozległ się dźwięczny głos. Za plecami Rose stała Gretchen Halifax, radna miejska, i uśmiechała się do Toma. – Dobry wieczór, Rose – rzuciła zdawkowo. – Nie wiedziałam, że się znacie –

zwróciła się do Toma. – Własnym oczom nie wierzę. Jestem zaskoczona, że Earla Finlaya z naszej gazety jeszcze tu nie ma. Devlin i Windcroftówna przy jednym stoliku? Czy to możliwe? Gdybym was nie widziała, powiedziałabym, że nie.

– Ustanowiliśmy pokój między naszymi rodzinami – powiedział Tom.

Śmiech Gretchen sprawił, że ludzie przy sąsiednich stolikach obrócili głowy w ich stronę.

– Wygląda na to, że przeskoczyliście od nienawiści do miłości. – Posłała Rose kolejne zimne spojrzenie.

– Domyślam się, że jesteś tutaj z powodu kampanii – powiedział Tom.

– Wybory burmistrza już niebawem.

– Mam nadzieję, że mogę liczyć na twoje poparcie. Ty, Rose, mieszkałaś poza Royal zbyt długo i chyba nie możesz głosować, prawda?

– Prawda – odparła Rose. I natychmiast Gretchen przestała zwracać na nią uwagę. Podczas gdy rozmawiała z Tomem, Rose przyglądała się jej uważnie. Była atrakcyjna, zgrabna i dobrze zbudowana. I zimna jak lód.

– Przerwałam wam uroczą kolacyjkę – powiedziała Gretchen – ale musiałam przekonać się na własne oczy, że naprawdę rozmawiacie ze sobą. Mam nadzieję, że to nie tylko na pokaz z jakichś ukrytych powodów.

– Jesteśmy tu naprawdę – odparł Tom. – Bardzo lubię Rose.

– No dobrze, zostawię was już samych. Nie zapomnij głosować na mnie. – Gretchen podeszła do ludzi przy innym stoliku. Po kilku minutach przysiadła się do dalekiego krewnego Devlinów, Malcolma Durmorra.

– Widać, że on jest pod wielkim wrażeniem Gretchen – powiedziała Rose. – To Malcolm Durmorr, prawda?

– Tak. Jeden z Devlinów, do których Lucas nie chce się przyznawać. Ma za sobą jakieś ciemne sprawy i kłopoty z prawem. Jak słyszałem, jest strasznie chciwy. Bardzo dziwna z nich para.

– Szczerze mówiąc, nie wygląda przy niej na szczęśliwego – powiedziała Rose.

– Wydaje mi się, że rozmawiają o nas – powiedział Tom. –

Chyba rozważają, jakie znaczenie może mieć dla wszystkich zgoda między nami.

– Tata zastanawiał się, czy Malcolm był zamieszany w sprawę zabójstwa Jonathana. Wszyscy w mojej rodzinie przyznaliby ci rację, że to kawał nikczemnika.

– Być może podejrzenia twojego taty nie są bardzo nieprawdopodobne. Zatrzymaj to dla siebie, ale wydaje się, że przyczyną śmierci Jonathana Devlina było przedawkowanie chlorku potasu. Sęk w tym, że otrucie chlorkiem potasu bardzo trudno udowodnić. A ktoś, kto to zrobił, musiał znaleźć sposób na zrobienie mu zastrzyku.

– Początkowo wszyscy członkowie Klubu Ranczerów, włącznie z szeryfem O'Nealem podejrzewali Nitę. Ale ona nie mogłaby tego zrobić.

– Oczywiście, że nie. I nikt jej dzisiaj nie podejrzewa.

– Dawno temu Malcolm pracował jako sanitariusz – powiedziała Rose.

– Pamiętam, że bałam się wtedy trafić do szpitala, żeby nie dostać się w jego ręce. Jest w nim coś wstrętnego.

– Masz rację.

– Ty i twoi koledzy z klubu podejrzewacie Malcolma, prawda?

Tom posłał jej znaczące spojrzenie. Uśmiechnęła się.

– W porządku – powiedziała. – Nie odpowiadaj. Nie muszę wiedzieć.

Wiem, że wasze sprawy są strasznie tajne. Mówicie o nich tylko żonom. Ale

dość już o Malcolmie i o Gretchen, która nie raczyła nawet pożegnać się ze mną, kiedy okazało się, że nie mogę głosować. Lepiej, żeby burmistrzem został Jake Thorne.

– Niech się stanie.

Kelner przyniósł ich dania, więc zajęli się jedzeniem.

– Wieczór jeszcze wczesny – powiedział Tom, kiedy skończyli deser.

– Pojedźmy gdzieś potańczyć. Może do Royalton?

Roześmiała się.

– Lubisz ryzykować. Tam na pewno aż huczy od plotek na temat Windcroftów i Devlinów.

– No, to na co czekamy? – Wstał. – Wiem, że moje spotkanie z twoim ojcem było wydarzeniem przełomowym.

Niedługo potem znaleźli się w najstarszym i najlepszym hotelu w Royal. Trzymając się za ręce przeszli przez wyłożony miękkimi dywanami hol. Weszli do sali balowej i znaleźli stolik niedaleko parkietu. Rose znowu zamówiła wodę. Tom piwo.

Kiedy poprosił ją do tańca, wszystkie jej obawy odpłynęły w dal.

– Tęskniłem za tobą – powiedział. – Kiedy rano zobaczyłem cię na drodze, osłupiałem.

– To tak jak ja – przyznała. – Nigdy nie myślałam, że spotkam cię na naszej farmie. Nawet w ogóle w Teksasie. Wtedy, na konferencji, mówiłeś, że wyjeżdżasz z kraju. Nad czym teraz pracujesz? Jeśli dobrze pamiętam, ostatnio miałeś jakieś zlecenie w Madrycie?

– Skończyłem już z Madrytem. Niech dalej ciągną to inni. Zrobiłem sobie długi urlop. Chciałem poprosić cię o numer telefonu, ale zostałem wezwany z konferencji bardzo pilnie.

– Ja też musiałam wyjechać wcześniej. Liczyłam na to, że spotkamy się później. – Po krótkiej chwili spytała. – Masz już dosyć tych rozbiórek?

– Nie. Lubię tę pracę. Chodzi o to, że tylko w Teksasie czuję się jak w domu. Kupiłem ranczo niedaleko wujka Lucasa. Zamierzam zamieszkać tutaj i hodować bydło. W razie potrzeby będę mógł zwrócić się do wujka po radę. A teraz, Rose, będę mógł być blisko ciebie.

– Tylko dopóki tutaj będę. Wyjadę, kiedy skończą się kłopoty. Już w dzieciństwie marzyłam, żeby stąd wyjechać.

– Ja marzę o życiu cichym i spokojnym, z dala od wielkomiejskiego zgiełku. I potrzebuję nowych wyzwań. A prowadzenie farmy to nieustanna walka. Poza tym chciałbym być blisko wujka Lucasa i moich kuzynów.

– Zdumiewasz mnie.

– Ta rodzina jest dla mnie bardzo ważna. Wciąż jestem w kontakcie z dwiema rodzinami zastępczymi, w których się wychowywałem.

–I Devlinowie, i Windcroftowie to rodziny z długą historią. – Myślami wciąż była daleko. Zastanawiała się, jak przekazać mu nowinę o dziecku.

– Jak zrozumiałem, stary Jonathan Devlin był patriarchą rodu. I kronikarzem miasta. Musiał mieć silną osobowość. Kiedy moja matka stwierdziła, że jest w ciąży, bez ślubu, wołała uciec do Kalifornii, niż zmierzyć się z gniewem dziadka. Zaraz po urodzeniu oddała mnie do adopcji.

Rose poczuła mróz w kościach. Podobieństwo do jej sytuacji było zdumiewające. Ale wiedziała, że nigdy nie oddałaby dobrowolnie swojego dziecka.

– Czy kiedykolwiek poznałeś tożsamość swojego ojca? – spytała.

Pokręcił głową.

– Znam tylko matkę. To była Annawyn. Nigdy nie zdradziła, kim był mój ojciec. Nawet Lucasowi.

– Jak to się stało, że po adopcji trafiłeś do rodzin zastępczych?

– Moi adopcyjni rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Dobrze wspominam rodziny zastępcze, ale to nie to samo, co prawdziwa rodzina. Bardzo się cieszę, że odnalazłem wujka Lucasa. Ale mniejsza z tym, to już przeszłość. – Objął ją mocniej. – Niedawno Lucas zaczął bardziej interesować się historią rodziny. Zamierza nawet odnowić dom Jonathana.

– Nita mi mówiła. Potem ten zabytek ma być ofiarowany miastu.

– Wuj i kuzyni są wspaniali. A dzięki temu, że do nich przyjechałem, odnalazłem ciebie. – Popatrzył na nią z żarem w oczach,

– Ja przyjechałam tutaj z obawy o Nitę i tatę. Wydarzyło się zbyt wiele złego. Kiedy byłam w Dallas, nie mogłam przestać o nich myśleć.

– Martwię się o ciebie. Sama w domu gościnnym... Ktoś ma bardzo złe zamiary wobec Windcroftów. W dużym domu jest przynajmniej Connor, który pilnuje Nity i twojego ojca. A ty jesteś tam całkiem bezbronna.

– Nie było mnie tutaj tak długo, że nie czuję się zagrożona.

– Ale należysz do rodziny. Też powinnaś być pilnowana.

– Robicie z tego taką tajemnicę, ale wiem od Nity, że razem z kolegami z klubu zorganizowaliście ochronę całej farmy.

– To prawda. – Nachylił się do jej ucha. – Rose, pragnę trzymać cię w ramionach... naga.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Wtedy zapomniałam się trochę. Zwykle nie jestem taka impulsywna.

– Miała oto wspaniałą okazję, żeby wyznać mu, że jest w ciąży. Ale nie zdobyła się na to.

– Cieszę się, że byłaś impulsywna. To był najcudowniejszy weekend w moim życiu.

Koło północy Rose powiedziała:

– Muszę już wracać. Robi się późno.

– Jasne. – Jechali w milczeniu. Rose wciąż zastanawiała się, jak wyznać mu prawdę.

– Opowiedz mi o swojej pracy – poprosiła w końcu. – Jak zająłeś się rozbiórkami?

– Kiedy studiowałem na politechnice, grałem w baseball. Miałem nawet stypendium. Nauka pasjonowała mnie, ale po dyplomie zostałem zawodowym graczem.

– Ty jesteś ten sławny Tom Morgan? Nie pasjonuję się sportem, ale słyszałam to nazwisko.

– Po jakimś czasie przestałem grać i założyłem własną firmę. A teraz poważnie myślę o własnym ranczu. Chciałbym, żebyś je obejrzała. To będzie prawdziwe wyzwanie.

– Lubisz wyzwania.

– Może trochę.

– Wciąż spoglądasz w lusterko. Sprawdzasz, czy ktoś za nami nie jedzie? – spytała nerwowo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rose obejrzała się przez ramię.

– Czy ktoś za nami jedzie? – powtórzyła.

– Nie. Lecz ostrożności nigdy za wiele.

Przyznała mu rację. Ale kiedy minęli bramę i wjechali na podjazd, poczuła ulgę.

– Wejdiesz? – spytała, chociaż wiedziała, że igra z ogniem. – Możesz dostać kieliszek wina albo filiżankę kawy... Co wolisz. Może też być gorąca czekolada. Lubię ją przed snem.

– Wiesz, co ja lubię przed snem? – spytał głuchym *głosem*.

– Chyba nie chcę wiedzieć. – Poszła do kuchni. – To czego się napijesz?

– Wypiję z tobą czekoladę. – Szybko podszedł do niej i otoczył ramieniem. – Wiem, że może przesadzam, ale pozwól, że najpierw sprawdzę kuchnię.

– O, na pewno wszystko jest w porządku. Mamy tu system alarmowy i światło. A Connor i jego ludzie w nocy patrolują okolicę.

–Mimo to pozwól mi sprawdzić dom – nalegał. Włączył światło i rozejrzał się uważnie. A Rose poczuła na plecach zimne dreszcze. Zrobiło się jej nieprzyjemnie. Przecież wszystko było możliwe. Po krótkich oględzinach Tom wpuszczał ją do kuchni. – Przygotuj napoje, a ja rozejrzę się dookoła.

Kiedy wyszedł, stanęła przy oknie, zapatrzona w ciemność. Kiedyś nie bała się jej. Teraz zamknęła okiennice.

Zanim wrócił, przygotowała dymiący dzbanek gorącej czekolady.

– Czekolada gotowa. Mam też trochę ciasteczek –powiedziała. – Możemy pójść z tym do salonu i napalić w kominku.

Wziął od niej tacę i poszedł za nią. W salonie zajął się rozpalaniem ognia. Ona tymczasem włączyła muzykę. Usiadła na kanapie. Myślała, że Tom przyłączy się do niej. Ale on obszedł pokój i pogasił wszystkie lampy. Złote cienie ognia z kominka tańczyły na ścianach.

Kiedy podszedł do niej, serce Rose załomotało. Wystarczyło jedno spojrzenie w jego oczy i już wiedziała, że zamierzał ją pocałować.

– Chodź tu – wziął ją za rękę i postawił na nogi. Resztki zdrowego rozsądku nakazywały jej ucieczkę. Lecz

nie zdołała zaprotestować. Pragnęła tego pocałunku.

– Czekałem na tę chwilę od rana. – Zamknął ją w objęciach. – Tamten całus w restauracji to była tortura. Pragnąłem dużo więcej. – Wplótł palce w jej włosy. – Nie sądzę, żebyś chciała już się pożegnać. Czuję, jak bije ci serce. I tak jak ja, z trudem łapiesz oddech. – Musnął pocałunkiem jej czoło. Odchylił jej głowę do tyłu i zajął głęboko w oczy. Czemu tak łatwo ulegała jego czarowi?

Zaschło jej w ustach. Serce łomotało. Zrzuciła mu ręce na szyję. Pragnęła go. Chociaż wiedziała, że ściąga na siebie kłopoty. Powinna usunąć go ze swojego życia jak najprędzej. Dopóki nie będzie gotowa przyznać się do ciąży.

Lecz pożądanie ogarniało ją jak pożar. Mąciło myśli. Kiedy schylił się, by ją pocałować, wspięła się na palce. Poczwała w ustach jego język.

– Ach, Rose. Wciąż marzyłem o tobie. Pragnąłem cię. Śniłem, że trzymam cię w ramionach. Że cię całuję.

W tym czasie jego ręce nie próżnowały. Pomału odsunął suwak i chłodne powietrze owiało jej ramiona, kiedy zdjął z niej sukienkę. Ciepło z kominka było niczym wobec żaru, który rozpalił w niej Tom.

Drżącymi palcami rozpięła mu koszulę. Odrzucił ją za siebie, a ona zajęła się paskiem od spodni. Tom obsypał ją pocałunkami. Zamknął w wielkich dłoniach jej piersi.

Rose zacisnęła powieki. Każde jego dotknięcie wprawiało ją w drżenie. Tom sięgnął za jej plecy i jednym ruchem rozpiął stanik.

– Kochanie, jesteś cudowna. Aż zapiera dech – szepnął. Kciukami zataczał powolne kręgi wokół przeżących się coraz mocniej sutków. – Podoba ci się to? Powiedz. Lubisz to?

– Przecież wiesz, że tak – wydusiła z trudem.

Wziął jeden sutek do ust. Ścisnął zębami. Rose omal nie wyskoczyła ze skóry. Wtedy trącił sutek czubkiem języka. Bolesna tęsknota ścisnęła jej trzewia. Pragnęła go całą sobą. Nie myślała o przyszłości. Liczyła się tylko ta chwila.

Tom rozpiął spodnie. Kopnięciem zrzucił je razem z butami. Potem prędko pozbył się skarpetek i bokserek.

Rose ujęła go w dłoń. Klęknęła. I tak długo pieściła, aż jęknął głośno, chwycił ją pod ramiona i podniósł.

Pocałował ją, zachłannie i namiętnie. Aż zadrżała cała.

Jakże ona go pragnęła! Wciąż trzymała go w dłoni. Poruszała nią w górę i w dół. W końcu opadli na dywan przed kominkiem. Tom wsunął się między jej uda. Pocałował. Musnął językiem.

Wbiła mu palce w ramiona.

– Tom, chodź! – krzyknęła.

Położył się przy niej. Całował z pasją. W szyję, uszy, usta i oczy. Każdy ruch jego dłoni między jej udami wywoływał w niej kolejne fale rozkoszy.

– Tom! – Ścisnęła go w dłoni. – Tom, pragnę cię. Popchnęła go na plecy. Usiadła mu na brzuchu. I wpiła mu się w usta. Całowała go gwałtownie, coraz niżej. Po krtani, po piersi, po brzuchu. Kiedy zsunęła się jeszcze niżej, chwycił ją za głowę.

Przewróciła go na brzuch. Ustami i językiem znaczyła gorące ślady na jego skórze. Kiedy dotarła do ud, obrócił się. Z zapalem chwyciła go w usta.

Wyrwał się jej z głośnym jękiem. Niecierpliwie wyjął z kieszeni spodni prezerwatywę. Stała mu za plecami, objęła w pasie. Pocałowała w kark.

Lecz zaraz znowu znaleźli się na dywanie. Pragnęła go rozpaczliwie. Objęła go mocno, przytuliła.

– Chodź. Pragnę cię – powiedziała między jednym pocałunkiem, a następnym. Po krótkiej chwili odnaleźli wspólny rytm. Oplotła go nogami, ramiona zacisnęła na karku. – Kochaj mnie, Tom! – Wygięła się w łuk. Przyciągnęła go jeszcze mocniej.

Tom zwolnił. Każdy jego ruch stał się słodką torturą. Lecz nie trwało to długo. I kiedy dotarli do kresu, krzyknęli jednym głosem. Długo trwało, zanim odzyskali oddechy.

Wtedy Tom obrócił się na plecy. Ani na chwilę nie wypuścił jej z objęć. Przyglądał się jej z zachwytem.

– Jesteś fantastyczna – powiedział.

– Mogę powiedzieć to samo – powiedziała.

– Wciąż myślę o tobie – wyznał.

– Akurat! – rzuciła. – Nie wierzę ci!

– To prawda. Czemu miałbym kłamać?

– Żeby omamić mnie słodkimi słówkami i uwieść. – Uśmiechnęła się. I łagodnie zakołysała biodrami.

– Ty mała wiedźmo! Daj mi odpocząć choć trochę.

Roześmiała się głośno.

– A ty dałeś mi przez ostatnią godzinę?

Pocałował ją.

– Nie dam rady. Wykończyłaś mnie.

– Przestań narzekać. Podobała ci się każda najmniejsza chwilka. Przecież wiem, że będziesz chciał robić mi to znowu i znowu.

– No pewnie. Mam nadzieję, że potrwa to całą noc. – Ujął jej twarz w dłonie. – Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo cię pragnąłem – powiedział poważnie.

– Nie zauważyłeś w ciągu ostatniej godziny, że ja ciebie pragnęłam tak samo?

– Niemożliwe. Nie możesz nawet wyobrazić sobie, jak marzyłem o tym, by mieć cię w ramionach, w łóżku.

– W rezultacie wylądowaliśmy na podłodze.

Wstał z wesołym uśmiechem i schylił się po nią.

– Jeśli wybieramy się do sypialni, sama pójdę.

Zignorował jej oświadczenie. Podniósł ją i pomaszerował do sypialni i dalej, do łazienki. Postawił ją na posadzce i odkręcił kran nad wielką, kamienną wanną.

Rose wlała trochę olejku do kąpieli i zapaliła kilka świec. Usiedli naprzeciw siebie.

– Tak powinno się brać kąpiel – powiedziała, głaszcząc go po nogach.

Namydlił ją leniwie. Szorstką gąbką podniecająco masował jej piersi. Potem jego dłoń zawędrowała między jej uda. Niespiesznie poruszał nią w górę i w dół. Z każdą chwilą rozpalał ją coraz mocniej.

Wierciła się coraz niecierpliwiej. Aż w końcu dosiadła go. Zaczęła miarowo poruszać biodrami. A on zamknął w dłoniach jej piersi. Bawił się nimi, ścisnął i skubał prężące się sutki. Pachnąca woda lśniła na ich ciałach. Płomienie świec migotały dookoła.

– Rose... Rose!

Opadła na niego w rozkosznym uniesieniu. Wpiła się ustami w jego usta. Spletli się w uścisku. I, wyczerpani, zastygli bez ruchu.

Po kąpieli poszli do łóżka. Leżeli, przytuleni. Kochali się znowu i razem wzięli prysznic.

O pół do piątej pogłaskała go po szorstkim od świeżego zarostu policzku.

– Chyba powinieneś pojechać do domu – powiedziała. – Mój tata jest strasznie staroświecki. Jeśli zostaniesz tu do rana, możemy się znaleźć w niezłych tarapatach.

– Dobrze.

Przeciągając się leniwie, wstała i ona. Włożyła szlafroczek i poszła za Tomem do salonu. Kiedy się ubrał, odprowadziła go do tylnych drzwi.

– Zjedz ze mną śniadanie – poprosił. – Przyjadę po ciebie o siódmej. Chyba że wolisz później?

– Przywykłam jadać wcześniej. Moja macocha, Jane, zawsze podaje śniadanie o siódmej. Punktualnie. I lepiej, żebyś już tam był! – Rose pomyślała o nadchodzącym dniu

I czekającej ją pracy. – Niestety nie mogę z tobą pojechać. Mam bardzo dużo pilnej pracy do zrobienia.

– To może obiad? – Czekał w napięciu.

– Tom, nie chcę angażować się zbyt mocno. – Powiedziała z mocno bijącym sercem. Wewnętrzny głos krzyczał, żeby w tej właśnie chwili powiedziała mu o ciąży. Ale nie umiała znaleźć słów. – Potrzebuję oddechu.

– Zwykle to była moja kwestia, kochanie – uśmiechnął się kwaśno. – Ale chyba zasłużyłem na to, żeby ktoś mi to w końcu powiedział. Jeśli naprawdę tego chcesz, tak będzie. Chciałaś powiedzieć mi to od początku, prawda?

– Przepraszam. – Pokiwała głową.

– Nie przepraszaj. To była cudowna noc. Jeśli zmienisz zdanie i zechcesz pójść gdzieś ze mną, daj mi znać.

– To były piękne chwile.

– Dla mnie też. Będę za tobą tęsknił. – Wyciągnęła rękę, żeby zapalić światło za domem. Tom chwycił ją za nadgarstek. – Wyjdę po ciemku i rozejrzę się dokoła.

– Twoja ostrożność przeraża mnie.

– To dobrze. Musisz być ostrożna. Nie zapominaj, że jesteś Windcroftówną. Tkwisz w tym po uszy. Tutaj nikt nie jest bezpieczny. – Przez cały czas rozglądał się uważnie. – Do widzenia, kochanie – powiedział. Objął ją w talii i pocałował. Mocno i długo, aż straciła dech.

Uwolnił ją z objęć, uśmiechnął się i odszedł. Patrzyła, jak idzie w stronę auta i zdała sobie sprawę, że właśnie odchodził z jej życia.

Poczuła wyrzuty sumienia. Powinna była powiedzieć mu o ciąży. Lecz wciąż nie czuła się na siłach.

Odjechał. Z westchnieniem zamknęła drzwi. Zadrżała. Poczuła się nagle strasznie samotna. Czy powinna dać im obojgu szansę? Czy mieli szansę na miłość?

Wiedziała, że nie. Ponieważ gdyby powiedziała mu, że jest w ciąży, natychmiast poprosiłby ją o rękę. Tego była pewna.

Pogasiła światła i położyła się. Lecz nie mogła usnąć. Wciąż czuła na sobie ręce Toma. To była cudowna noc... Ale poczucie obowiązku nie może zastąpić prawdziwej miłości. Była przekonana, że Tom gotów był ożenić się z nią natychmiast, kiedy pozna prawdę. Lecz nie będzie to miłość.

Tom wpatrywał się w wąski pasek drogi widoczny w światłach samochodu. Zastanawiał się, czy nic nie groziło Windcroftom.

Kiedy przyjechał do domu gościnnego na ranchu swego wuja, rozebrał się szybko i wskoczył do łóżka. Lecz nie mógł usnąć. Wciąż myślał o Rose.

Jeśli chciała zerwać znajomość, proszę bardzo. Był gotów. Zawsze wiedział, że kiedyś przyjdzie taki dzień, kiedy to dziewczyna rzuci jego, a nie on ją. Ale nie był szczęśliwy. Choć wierzył, że czas uleczy rany. W końcu nigdy nie czynili sobie żadnych zobowiązań. Sam nigdy nie myślał o poważnym związku, a oto spotkał kobietę, która także tego nie chciała.

– Jej prawo – powiedział na głos. Po raz pierwszy w życiu dostał kosza. To nic... Tylko czemu czuł się taki nieszczęśliwy?

Spróbował przestać o tym myśleć. Wtedy zaczął martwić się o bezpieczeństwo Windcroftów. Rose naprawdę nie powinna mieszkać sama.

Postanowił jak najprędzej zadzwonić do kolegów z Klubu Ranczerów i poprosić o spotkanie. Koniecznie trzeba było zrobić coś, zanim jakiś dramat wydarzy się na farmie Windcroftów.

Znów wrócił myślami do Rose. Był już pewien, że nie chce z nią zrywać.

Z tym przekonaniem usnął.

Spał źle i obudził się po trzech godzinach. Wykąpał się i zadzwonił do klubu, żeby zarezerwować gabinet na obiad.

Pracował przez cały ranek, wciąż myśląc o Rose. W południe pojechał do Royal. Jadąc przez miasto napotykał na każdym kroku plakaty kampanii wyborczej. Wszędzie wisiały portrety Gretchen Halifax i Jake'a Thorne'a. Tych drugich znacznie mniej.

W klubie byli już wszyscy. Przywitali go serdecznie, gratulowali doprowadzenia do zgody między rodzinami. Tylko szeryf Gavin O'Neal miał ponurą minę. Tom czuł, że czekają go złe nowiny.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

– No, dobrze, Gavin, czemu jesteś taki ponury? – spytał Tom.

– Zanim przyjechałeś, rozmawialiśmy, co można zrobić, żeby przyspieszyć śledztwo. Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby sprowokować mordercę do wyjścia z ukrycia.

– Większość z nas uważa, że trzeba zwabić go w pułapkę jakąś przynętą – powiedział Mark Hartman.

– Ja się z tym nie zgadzam – zawołał Connor. Jego niebieskie oczy płonęły.

– To może się udać – powiedział Tom z namysłem. – Trzeba coś zrobić, zanim Windcroftów spotka coś gorszego. Tylko skąd wziąć przynętę?

– Poprosimy Rose – powiedział Gavin. Tom poczuł, że żołądek zwinął się mu w ciasną kulę. W pierwszym odruchu chciał zaprotestować. Ale nie zdążył się odezwać.

– Ja jestem przeciw – powiedział Connor. – Nie sądzę, byśmy musieli narażać ją aż tak.

–I tak już w tym siedzi – powiedział Gavin. – Psiakrew! Wszyscy Windcroftowie są w to uwikłani. Dobrze o tym wiecie.

Na chwilę zapadła cisza. Tom rozważał wszystko gorączkowo.

–Na czym miałyby polegać rola Rose jako przynęty... Gdyby się zgodziła? – spytał.

– Dyskutowaliśmy o tym z Gavinem, zanim przyjechałeś – powiedział Jake. – Jeśli to skarb Jessamine Golden jest powodem tego, co przydarzyło się Windcroftom, rozpuścimy plotkę, że Rose wie, gdzie ukryte jest złoto. To powinno zwabić zabójcę.

Tom poczuł mróz w kościach. Plan był niezwykle ryzykowny. Dla Rose. Ale miał szanse powodzenia.

– Każdy sposób, który może przybliżyć nas do ujęcia złoczyńcy, jest dobry – powiedział Jake.

– Musimy sprowokować mordercę do wyjścia z ukrycia, do ujawnienia się – dodał Gavin. – Im dłużej jest na wolności, tym większe ryzyko ciąży nad Windcroftami. A Rose może być doskonałą przynętą.

– A ja mówię, że nie – upierał się Connor. – Weźmy Nitę na wabia. Jest dzielna i twarda, a ja będę mógł jej pilnować.

– Nita mieszka w głównym domu, z tobą, ojcem i macochą. Jest zbyt dobrze chroniona – zauważył Jake.

– To prawda. – Gavin spojrzał na Toma. – Tom, chcielibyśmy, żebyś porozmawiał z Rose. Jeśli zgodzi się zostać przynętą, chcielibyśmy, żebyś z nią zamieszkał, dla jej bezpieczeństwa.

– Co o tym myślisz? – spytał Jake. – Uznaliśmy, że ty najlepiej nadajesz się do tego.

– Nie namawiaj go – Connor próbował hamować zapał brata.

Tom rozglądał się dokoła.

– Wszyscy macie bardzo poważne argumenty – powiedział ostrożnie.

– Pamiętaj, Connorze, że życie Rose i tak może być zagrożone – powiedział Jake. – Nie wolno lekceważyć incydentów, które już miały miejsce.

– Nie chcę, żeby Rose była przynętą – powiedział Tom. – Ale Jake ma rację. Tak czy siak, jej życie jest w niebezpieczeństwie. Im wcześniej złapiemy mordercę, tym lepiej. Jeśli będę w stanie zapewnić jej ochronę i zdołamy wywabić zbrodniarza, to będzie najlepsze rozwiązanie.

– I najszybsze – zauważył Mark.

– Muszę zapytać Rose – ciągnął Tom. – Jeśli odmówi, koniec. Nie będziemy jej przekonywać, zgoda?

– Nadal twierdzę, że to powinna być Nita – upierał się Connor, z wypiekami na twarzy.

Tom pokręcił głową.

– Tym razem muszę przyznać, że to oni mają rację. Nita jest zbyt trudno dostępna. Wszyscy wiedzą, że mieszka w głównym domu. Tak jak wszyscy, i nasz zabójca pewnie też, wiedzą, że Rose mieszka w domu gościnnym. Jeśli ona się zgodzi, zamieszkać z nią. Uważam jednak, że powinienem starać się raczej nie rzucać w oczy komuś z zewnątrz.

– Zgadza się – powiedział Gavin. – Im mniej osób będzie wiedziało o tym, że Rose jest strzeżona, tym większe szanse na powodzenie naszego planu. Jeśli ktoś tak bardzo stara się zdobyć to złoto, na pewno spróbuje dotrzeć do Rose.

Zabrzmiało to bardzo złowieszczo.

– Musimy zapewnić jej taką ochronę, żeby nikt nie zdołał zbliżyć się do niej – powiedział Logan cicho. Mężczyźni popatrzyli po sobie. – Wszyscy tutaj mamy odpowiednie przygotowanie... Operacje specjalne, prowadzenie rancza, zwalczanie pożarów, rozbiórki, samoobrona i Gavin, który jest szeryfem... Powinniśmy umieć zapewnić jej absolutne bezpieczeństwo.

Gavin pokiwał głową.

– Zgadza się – powiedział. – Ale najważniejsze, czy Rose się zgodzi?

– Nie przekonałicie mnie. Nadal uważam, że nie powinniśmy mieszać jej do tego – powiedział Connor ponuro. Z każdą chwilą Tom coraz bardziej nabierał przekonania, że Connor coś ukrywa.

– Rose nie nadaje się do tego – ciągnął Connor. – Jest zbyt delikatna. Nie da sobie rady. Gdyby Nita się zgodziła... a myślę, że się zgodzi... sama mogłaby dbać o siebie. A my moglibyśmy jej pilnować z oddali.

– Sam mówiłeś, że z wyjątkiem chwil, kiedy jest z tobą, Nita nie odstępuje Willa – powiedział Jake. – A to oznacza, że i jego musielibyśmy chronić. Myślę, że Rose nie musi być szczególnie twarda. To nie jest wcale potrzebne. Przecież będziemy jej pilnować.

– Musimy zagwarantować jej pełną ochronę – dodał Mark. – Będziemy zmieniać się przez cały czas, żeby pomóc Tomowi.

– Jeśli tylko będzie taka potrzeba, zadzwonię do was – powiedział Tom.

Zewsząd usłyszał potakujące pomruki. Tylko Connor mocno zacisnął szczęki.

– Dobrze, ale jeśli Rose powie nie, to nie – powiedział Connor, patrząc twardo Tomowi prosto w oczy. – Żadnego przekonywania, żadnego namawiania.

– Zgoda – odparł Tom.

– Jak rozpuścimy pogłoskę o tym, że Rose zna miejsce ukrycia skarbu? – spytał Logan.

Długo dyskutowano bez efektu.

– Może zabiorę Rose na obiad do restauracji i udam, że ta informacja wymknęła mi się podczas rozmowy? – zaproponował Tom. – Jeśli ktoś nas podsłucha... a to nie będzie trudne... wiadomość obiegnie Royal lotem błyskawicy.

– To prawda – przyznał Mark. – To najlepsze miejsce w mieście do rozpuszczania plotek.

Postanowiono. Tylko Tom miał wątpliwości. Wciąż zastanawiał go gwałtowny opór Connora. Czuł, że coś się za tym kryje.

– Nic nie mówisz, Tom – odezwał się Gavin.

– Myślę o Rose. Nie podoba mi się to. Jest zbyt niebezpieczne.

– Zgadzam się – poparł go Connor.

– Podjęliśmy już decyzję – zauważył Gavin.

– Ta sztuczka może pozwolić ująć zabójcę. Teraz wszystko zależy od Rose – powiedział Mark.

– Jeśli ktokolwiek może tego dokonać, to na pewno my – powiedział Tom.

– Znowu zgadzam się z Tomem – powiedział Connor cicho.

Jedno spojrzenie na Connora powiedziało Tomowi, że coś było nie w porządku. Czuł podświadomie, że Connor coś ukrywa. W gronie członków klubu rzecz niebywała.

– Dobrze. Jeśli Rose się zgodzi, kiedy możemy to zrobić? – spytał Gavin.

– Tom porozmawia z Rose najszybciej, jak się da – powiedział Logan.

– Mam przeczucie, że coś okropnego przydarzy się niedługo potem. Musimy dopaść mordercę, zanim znowu kogoś zabije. Czy choćby tylko porani, jak to było z Willem Windcroftem.

– Jeśli Rose się zgodzi, Tom musi zamieszkać z nią. Connor załatwi to z Willem. A ty, Tomie, uzgodnisz wszystko z Rose. Zgadzamy się wszyscy?

Przytaknęli. Omówiono wszystkie możliwe do przewidzenia szczegóły. Tom wybiegł myślami do rozmowy z Rose. Zastanawiał się, jak ją przekonać.

Zaczęli się rozchodzić. Tom zerknął na Connora.

– Możesz poczekać chwilę, Connorze? Chciałbym z tobą porozmawiać – spytał.

– Oczywiście – rzucił Connor sucho.

– Coś cię gryzie? – spytał Tom, kiedy zostali sami.

– Owszem, ale dałem słowo. Nic nie mogę powiedzieć.

– Wiem, że chodzi o Rose.

–I tak powiedziałem już za dużo. Obiecałem Nicie. Po prostu pilnuj Rose jak oka w głowie. I dzwoń do mnie, gdybyś miał jakiegokolwiek kłopoty. Zgoda?

– Zgoda – przyrzekł Tom uroczyście.

Connor wyszedł spiesznie, a Tom zamyślił się. Jaki to sekret skrywał Connor? Opuścił klub z głową pełną pytań i zamętu. Czemu Connor tak zapamiętale bronił Rose przed udziałem w tej akcji? Tak bardzo, że gotów był wystawić na niebezpieczeństwo Nitę?

Stanął mu przed oczyma obraz Rose. Jej lśniąca cera, jej lekko zaokrąglony brzusek... Pięć miesięcy temu nie miała go, pomyślał.

Nagle mróz ściał mu krew w żyłach. Zjechał na pobocze. Zdenerwowany, nie mógł skupić się na prowadzeniu auta. Czy Rose jest w ciąży? Czy to jest jego dziecko?!

– Niech to diabli! – Wszystko pasowało. Jeżeli była w ciąży i wyznała to rodzinie, tłumaczyło to opór Connora.

Przypomniał sobie, że odmówiła wina przy kolacji. Wtedy, w Houston, piła wino ze smakiem. Im bardziej o tym myślał, tym bardziej był pewien.

Jeśli on jest ojcem jej dziecka, to nikomu tego nie zdradziła. A przynajmniej Connorowi. Ale na pewno powiedziała o ciąży swojej rodzinie. Wszystko pasowało. Ale czemu powiedziała, że nie będzie spotykać się z nim więcej?

Niewidzącym wzrokiem Tom patrzył przed siebie. Odkrycie poraziło go. Zawsze marzył o dzieciach. O Rose miał zdanie jak najlepsze. Chociaż wyprowadziła się do Dallas, była mocno związana z rodziną. Na pewno będzie wspaniałą matką. Tak, to na pewno dlatego Connor protestował tak gwałtownie.

Czemu jemu nic nie powiedziała? Dlaczego kazała mu się oddalić? Zabolalo go to. Musiał stawić czoło prawdzie. I musiał powiedzieć Rose, że zależy mu na tym, by stać się częścią życia ich dziecka.

Nie tak to sobie wymarzył. Zawsze myślał, że pewnego dnia spotka kobietę, którą pokocha i której będzie mógł zaufać. Założą rodzinę, a on postara się być najlepszym ojcem na świecie.

Powoli gniew sączył mu się do duszy. Dlaczego mu nie powiedziała? Jak długo zamierzała ukrywać to przed nim? Czy na zawsze?

Uruchomił silnik i ruszył dalej. Wciąż myślał o Rose. Pytania, wątpliwości, obawy i gniew mieszały mu myśli. Zacisnął szczęki aż do bólu.

Jedno wiedział, nie kochali się. Ale chciał nadal widywać się z nią. Dobrze było im razem. Wiedział jednak, że ona marzyła o czymś innym. Zacisnął dłonie na kierownicy. Otrząsnął się i zdjął nogę z gazu. Uświadomił sobie, że wyjechał już z Royal i gna przed siebie z wielką prędkością.

Zawrócił. Zatrzymał się przed przydrożnym barem i wyłączył motor. Zapadła cisza.

Wyjął telefon komórkowy i wybrał numer Rose. Z trudem wydobywał słowa ze ściśniętej krtani. Może się mylił?

– Rose, tu Tom. Muszę zobaczyć się z tobą jak najszybciej – wykrztusił.

– Zgoda. Zrobię sobie przerwę. Gdzie jesteś?

– W drodze na ranczo. Pojadę do ciebie. Chcę z tobą porozmawiać.

– Oczywiście. Będę czekać. – Rozłączyła się.

Rose odłożyła telefon. Tom jechał do niej. Żeby porozmawiać. Musiało to być coś ważnego. Wyczuła to w jego głosie. Nita wspominała, że mieli dzisiaj zaplanowane spotkanie w klubie.

Szybko się uczesała. Nie mogła powstrzymać gwałtownego bicia serca. Kiedy usłyszała warkot silnika na podjeździe, popędziła do drzwi.

Tom wielkimi krokami wszedł na werandę. Jakże przystojnego ojca będzie miało jej dziecko!

– Co się stało? Czy coś złego? – spytała.

– Wejdźmy do środka – rzucił przez zaciśnięte zęby. Zaniepokojona i zaciekawiona, poprowadziła go do salonu. Z pięściami w kieszeniach patrzył jej prosto w oczy.

– Jesteś w ciąży, prawda? – wypalił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chociaż serce waliło Rose jak oszalałe, dumnie podniosła głowę.

– Tak. Jestem. Ale ciebie to nie dotyczy – powiedziała chłodno.

– Diabła tam! Czemu mi nie powiedziałaś?

– Nie masz nic wspólnego z moją ciążą. Cokolwiek robię, ciebie to nie dotyczy. – Starła się za wszelką cenę panować nad sobą, chociaż zaczynała ją ogarniać panika.

– Chcę, żeby mnie dotyczyło. Wiem, nie czyniłem ci żadnych obietnic. Nie dałem ci powodów, byś mogła mi ufać. Ale nie wiedziałem, że nosisz moje dziecko. Dlatego jestem tu teraz. Żeby zrobić, co do mnie należy.

Zamrugła. Cofnęła się o krok.

– Działasz impulsywnie. Nigdy przedtem nie mówiłeś o żadnych związkach.

– Teraz jestem gotów. Wiem, czego chcę. A ty nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Dlaczego mi nie powiedziałaś? Nie da się ukryć ciąży. – Zacisnął szczęki.

– Rano nic nie wiedziałeś. Jak się dowiedziałeś? – Jej przerażenie rosło z każdą chwilą.

– Twoje ciało nie wygląda jak kiedyś.

Zaczerwieniła się. Splotła dłonie.

– Jak mogłaś? Gdybym nie przyjechał, nie powiedziałabyś mi nigdy, prawda?

– Może kiedyś. – Westchnęła. – No, dobrze. Będziesz ojcem. – Nie była gotowa do tej rozmowy.

– Wyjdiesz za mnie?

Zacisnęła powieki.

– Wiedziałam, że to powiesz. I właśnie dlatego nie chciałam ci powiedzieć. Proponujesz mi małżeństwo z poczucia obowiązku.

– Posłuchaj. Kiedyś być może będzie miłość i uczucie. Teraz jednak musimy dojść do porozumienia. Chcę też wychowywać moje dziecko. Musimy dać sobie szansę, Rose.

– Robisz to z niewłaściwych pobudek. Ostatniej nocy nawet o tym nie myślałeś.

Skrzywił się. Pokręcił głową.

– Poważnie myślę o długotrwałym związku – powiedział.

– Ot, tak! – Strzeliła palcami. – Nie kochamy się. Moja odpowiedź brzmi nie.

– Nie możesz. – Krew odpłynęła mu z twarzy.

– Lepiej usiądź, zanim zemdlejesz – powiedziała, naprawdę przestraszona jego reakcją. – Gorący seks nie jest dobrą podstawą małżeństwa.

– Dziecko jest. – Miał głos zimny jak stał.

– Chcę wyjść za mąż z miłości – zawołała.

– Miłość może jeszcze nadejść – powiedział. – Chciałbym dać jej szansę. Wiem, że nie robiłem ci nigdy żadnych nadziei, ale spróbujmy chociaż poznać się lepiej.

– Większość mężczyzn z radością pozbyłaby się wszelkiej odpowiedzialności.

– Nie jestem większością mężczyzn. A ty nie możesz mnie zignorować. Nie pozwolę ci odejść. Mam swoje prawa.

– Strasznie wszystko komplikujesz. – Westchnęła ciężko.

– Wcale tego nie chcę. Ale zrobię to, jeśli będę musiał, żeby być ojcem mojemu dziecku. – Zbliżył się i położył jej ręce na ramionach. Czuła ukrytą w jego postawie groźbę.

– Zabierz ręce! – zawołała.

Uśluhał.

– Mogę zwrócić się do sądu o przyznanie praw rodzicielskich – powiedział.

Poczuła mróz w kościach. Jakie miała szanse w walce z bogaczem?

– Wyjdę za mąż z miłości albo wcale – powiedziała twardo.

– Chcesz pozbawić nasze dziecko kochającego ojca. Przemyśl to dobrze, Rose. Bo kiedy zrobi się gorąco, przed sądem upomnę się o moje prawa – powiedział lodowatym głosem.

Zamrugwała. To nie była czcza pogroźka. Stać go było na całą rzeszę najlepszych adwokatów.

– Chcesz mnie zmusić do małżeństwa bez miłości.

– Daj nam szansę. Gwarantuję ci, że będę kochał to dziecko bez pamięci. Nasze dziecko musi mieć prawdziwą rodzinę. Musimy jakoś dojść do porozumienia.

– Przed chwilą groziłeś, że odbierzesz mi dziecko.

– Mówiłem tylko o moich prawach rodzicielskich. A to różnica. Chciałaś ukryć przede mną, że jesteś w ciąży, a teraz próbujesz mi wmawiać, że chcę zabrać ci dziecko.

Oddychała ciężko. Serce jej waliło. Zawsze starała się panować nad sytuacją. Lecz tym razem, kiedy tylko odkryła, że jest w ciąży, wszystko zaczęło wymykać się jej z rąk. Ale przynajmniej dowiedziała się, że Tom nie zamierzał wypierać się ojcostwa.

– Szkoda, że mi nie powiedziałaś – powiedział cicho.

Rose poczuła bolesny skurcz serca. Zrozumiała, że miał prawo poznać prawdę. Że powinna była powiedzieć mu przy pierwszym spotkaniu.

– Zamierzałam powiedzieć ci wkrótce – powiedziała.

– O, na pewno! – Był zły.

– Wmówiłeś sobie, że nie poczyniłeś żadnych zobowiązań. A teraz chcesz decydować o wszystkim – odparowała. – Jesteś silnym mężczyzną. Przywykłeś panować nad sytuacją. Ja też. I nie chcę tego zmieniać.

– Będziesz musiała trochę ustąpić. Widzę, że ja też. Chociaż wygląda na to, że trochę tej władzy już straciłaś.

Zagryzła wargi. Niestety, miał rację.

– Connor wie, że jesteś w ciąży, prawda?

– Tak. Ale poprosiłam rodzinę, żeby zachowali to w sekrecie, dopóki nie znajdę okazji, by powiedzieć o tym ojcu dziecka... tobie.

Krew zabarwiła mu policzki. Zacisnął szczęki. Znów wrócił gniew.

– Czy wiesz, czy to chłopiec, czy dziewczynka?

– Dziewczynka.

– Dziewczynka – zawołał. – No! Mała dziewczynka. – Powiedział to tak łagodnie, że Rose rozczuliła się. – Rose, musisz wpuścić mnie do swojego życia.

– Nie muszę niczego takiego. – Nie zabrzmiało to już tak stanowczo.

– Wyjdź za mnie. Daj szansę miłości.

– Twoja prośba nie ma sensu. Powiedziałeś, że kupiłeś ranczo i że masz zamiar osiedlić się tam. No cóż, dziękuję, nie. Większą część życia starałam się trzymać jak najdalej od końskiej farmy. Nie wrócę na wieś. A poza tym jest ogromna różnica między wpuszczeniem cię do mojego życia a wyjściem za ciebie.

Widziała płomienie w głębi jego oczu. Widziała, jak zaciskał szczęki. Odetchnął głęboko.

– Nie zrezygnuję z mojego dziecka – oświadczył.

– A ja nie zrezygnuję z mojego życia. – Poczula żal. Nie tak wyobrażała sobie tę rozmowę.

Widać było, że za wszelką cenę starał się zachować spokój.

– Jest jeszcze coś, o czym chciałem z tobą porozmawiać, więc może lepiej usiądźmy – powiedział.

– Dobrze. – Zaintrygowana, przycupnęła w kącie kanapy. Tom usiadł tuż przy niej. Po krótkim wahaniu, powiedział:

– Wcale nie chciałem z tym do ciebie przychodzić, ale zostałem zobowiązany. Gdybym odmówił, przyszedłby do ciebie ktoś inny. Członkowie Klubu Ranczerów opracowali plan, który zakłada twój udział. Od razu powiem, że ja byłem przeciwny.

Jej ciekawość wzrosła.

– Powiedz mi, o co chodzi? I tak to ja podejmę decyzję.

Nachmurzył się.

– Chcielibyśmy, żebyś została przynętą... Żeby wywabić mordercę z ukrycia.

– Niby jak mogłabym go wywabić? – spytała zdumiona.

– Rozpuścimy pogłoskę, że znalazłaś skarb.

– Oczywiście! – zawołała. – Jak chcecie to zrobić?

– Od kiedy wiem, że jesteś w ciąży, wcale tego nie chcę. Ryzyko jest zbyt duże.

– Nie sądzisz, że już i tak jestem w niebezpieczeństwie? Nawet bez takiej plotki?

Zacisnął pięści.

– Cholera, masz rację. Tylko dlatego w ogóle zastanawiałem się, czy pozwolić ci to zrobić.

– Nie ma mowy o żadnym „pозwolić ci”. Zrobię, co będę chciała. I nie zdołasz mnie powstrzymać – warknęła. – No, dalej. Mów szczegóły.

Przez moment przyglądał się jej w milczeniu.

– Nie chcę, żebyś to robiła – powtórzył.

– Już to mówiłeś. Teraz chcę usłyszeć, co wymyśliliście.

Tom westchnął.

– Plan jest taki: ty i ja mamy zjeść obiad w „Royal Diner” i tak rozmawiać o tym, że znasz miejsce ukrycia skarbu, żeby na pewno ktoś to usłyszał. Sama wiesz, jak rozchodzą się plotki w tym mieście. Wystarczy kilka godzin.

– Może nawet minut.

Kiwnął głową.

– Potem mam zamieszkać z tobą, dla bezpieczeństwa. Ale nikt nie może o tym wiedzieć. Pozostali będą pilnować posiadłości z oddali. No i będzie Connor w pobliżu.

– Jeśli będziesz ze mną, będę bezpieczniejsza, niż jestem teraz.

– Dlatego właśnie Connor i ja zgodziliśmy się na taki plan.

– Podoba mi się. Być może taki podstęp sprawi, że może znowu wszyscy będziemy bezpieczni. Spróbujmy. Wiem, że stale będziesz ze mną, więc na pewno nie ryzykuję bardziej niż teraz.

– Zdrowy rozsądek mówi mi, że masz rację. Ale mam złe przeczucia. Nie chcę cię narażać.

– Postanowione!

–I kto tu działa pod wpływem impulsu? Przemyśl to chociaż.

– Nie ma tu się nad czym zastanawiać. Uważam, że to najlepsze, co można zrobić.

– Connor sprzeciwiał się temu zdecydowanie. Teraz rozumiem już, czemu.

– Słyszałam już twoje obiekcje. Zaufaj mi, poradzę sobie. A skoro sprawa już postanowiona, od czego zaczynamy?

– Od obiadu w „Royal Diner”.

– A jeśli nikt nas nie podsłucha? Może powinniśmy zrobić to kilka razy?

– W południe jada tam zwykle wielu wścibskich ludzi. Nowina obiegnie miasto lotem błyskawicy. Pojedźmy tam jutro – zaproponował. – Skoro upierasz się, żeby to zrobić, nie ma na co czekać.

– Może być.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Czulo się napięcie między nimi.

– Możesz powiedzieć swojej rodzinie, co zamierzamy, chociaż pewnie Connor i tak będzie szybszy. Chciałbym na temat tego planu porozmawiać z twoim ojcem.

– Zrobię, co będę chciała. Nawet gdy plan mu się nie spodoba. Ale myślę, że zgodzi się, że to najlepsze, co można zrobić.

– Chcę też poprosić go o twoją rękę. Nie chcę, żeby twoja rodzina myślała, że uchylam się od tego.

Pokiwała głową. Miała wrażenie, że coraz mniej panuje nad sytuacją.

– Wszystko jeszcze może nam się udać – powiedział.

– Mam nadzieję – odparła, bez wielkiej wiary.

– Przemysł moją propozycję, Rose. Małżeństwo będzie dobrym rozwiązaniem.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Nie możesz wiedzieć, że nie będzie dobre. Przemyśl to. Jest nam razem wspaniale. A teraz mamy doskonały powód, żeby być razem.

– Mówisz jak beznadziejny romantyk. Zaskoczyłeś mnie. Tyle nas różni...

– Chciałbym spróbować zatrzeć te różnice.

Milczeli przez moment.

– Wprowadzę się jak najszybciej. Muszę zostawić cię na trochę, ale wrócę na obiad. Postaram się tu dostać po kryjomu. Nikt niepowołany nie powinien wiedzieć, że tu jestem.

– Myślisz, że uda ci się utrzymać to w tajemnicy?

– Powinno się udać, jeśli nikt nie będzie mnie śledził. Kiedy już wrócimy z miasta, nie będę potrzebował opuszczać farmy. Możemy jutro zjeść ten obiad i wrócić tutaj osobno.

– Modlę się, żeby się nam udało.

– Wrócę o siódmej. – Wyszedł. Podeszła do okna i przyglądała się, jak odjeżdżał. W ciągu ostatniej godziny jej życie zmieniło się diametralnie. Być może na zawsze. Pod jego gniewem i zaskoczeniem wyczuwała autentyczne pragnienie tego dziecka.

– Tom – wyszeptała. Wciąż dźwięczała jej w uszach jego prośba. Lecz wiedział, że nigdy nie zgodzi się wyjść za niego i zamieszkać na ranczu.

Poszła do kuchni przygotować sobie czekoladę do picia. Kiedy ktoś zastukał do drzwi, pomyślała, że to Tom. Ale to była Nita.

– Chodź do kuchni – powiedziała Rose. – Robię czekoladę. Napijesz się?

– Nie, dziękuję. – Poszły do kuchni. – Dobrze się czujesz?

– Tak, wszystko w porządku. – Rose wlała mleko do szklanki i mieszając energicznie dodawała syropu czekoladowego.

– Można kupić gotową – powiedziała Nita.

– Wiem. Ale lubię taką.

– Widziałam samochód Toma. Przedstawił ci plan chłopców z klubu?

– Tak.

– Connor opowiedział mi wszystko. On i Tom byli przeciwni wyznaczaniu ci roli przynęty, ale w końcu ustąpili. Dlaczego nie zgodziłaś się, żebym to ja była przynętą?

– Nie ma takiej potrzeby. Nieustannie będę pod ochroną. Morderca nie będzie wiedział, mam nadzieję, że Tom będzie przy mnie, i pomyśli, że dopadnie mnie bez trudności. Dziękuję, Nito, ale zrobię to sama.

– Nikt z nas tego nie chce, ale jeśli się wycofasz, będziesz musiała ujawnić swoją ciążę.

– A do tego nie jestem jeszcze gotowa. Jestem przynętą. I niech tak zostanie.

– Jesteś całkowicie pewna, że dobrze robisz? Tacie nie spodoba się to ani trochę.

– Myślę, że to dobry plan. Teraz nikt z nas nie jest bezpieczny. Lepiej już niech złoczyńca ujawni się i zostanie złapany.

– Albo złapana.

– Nie tylko to się tacie nie spodoba. – Przyjrzała się siostrze uważnie.

– To Tom jest ojcem mojego dziecka.

– Wielki Boże! – Nita aż zaniemówiła. – Czy on wie o dziecku? – spytała po dłuższej chwili.

– Tak. I, oczywiście, natychmiast poprosił mnie o rękę. Tak jak przewidywałam. – Z cichym dzwonieniem mieszała łyżeczką w szklance z czekoladą. – Odmówiłam mu.

– Och, Rose. Jesteś przekonana, że to było słuszne? Przemyślałaś to dobrze?

– Jak najlepiej. Nie zaproponował mi tego, bo umiera z miłości. Sama postąpiłabyś tak samo. Dobrze o tym wiesz. Chcesz ciastko i coś do picia?

– Chętnie. Sama sobie wezmę.

Po chwili siedziały przy stole, sącząc napoje i chrupiąc czekoladowe ciasteczka. Przez szerokie okno słońce świeciło jasno. To był naprawdę ładny dzień.

– Gdybym była na twoim miejscu – odezwała się Nita – chyba dałabym szansę małżeństwu. – Przecież spotkałaś się z nim wczoraj wieczorem. Coś jest więc jednak między wami.

– To tylko czysto fizyczny związek. Nie daje podstaw, bym przyjęła jego propozycję. Tym bardziej że kierował nim tylko jeden powód.

– Jeden cholernie dobry powód, jeśli mam być szczerą.

– Do trwałego związku potrzeba czegoś więcej niż tylko pożądania. Ty i Connor jesteście przyjaciółmi.

Nita kiwnęła głową.

– A czy ty i Tom nie możecie zostać przyjaciółmi?

– Być może. Ale on kupił ranczo i zamierza osiedlić się tutaj.

– Cholera! To dlatego nie chcesz nawet myśleć o małżeństwie z nim. Nie rozumiem cię. Przecież dorastałaś, wychowałaś się tutaj. Przecież to jest najwspanialsze miejsce na ziemi. – Potrząsnęła głową. – W takim razie nie ma co liczyć na ślub z Tomem.

– Obawiam się, że nie.

– Teraz, kiedy już dorosłaś, może polubisz życie na wsi?

– Po czyjej jesteś stronie?

– Po twojej... i może twojego dziecka.

– Wybacz, Nito – Rose pożałowała, że krzyknęła na siostrę. – Wiem, że troszczysz się o mnie i że chodzi ci o moje dobro, nie Toma.

– Po raz pierwszy od śmierci mamy nie możesz kontrolować sytuacji – powiedziała Nita cicho. – To musi być bardzo denerwujące.

Rose spróbowała się uśmiechnąć.

– Mało powiedziane! Wiem, że powinnam powiedzieć tacie, ale boję się. Devlin i Windcroftówna mają dziecko!

– Po prostu powiedz mu. On teraz i tak myśli tylko o tym, że będzie dziadkiem. Jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Cały czas podśpiewuje i mówi tylko o tym, jak zorganizować ci opiekę.

– Nie tego pragnął, kiedy myślał o wnukach. Wiem o tym.

– Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz. Powiedz tacie prawdę o Tomie i daj mu szansę przywyknąć do tej myśli. Kiedy ostatecznie wyjaśni się, że to nie Devlinowie nastawiali na nas, może go nawet polubi. A skoro już o Tomie mowa... Sądziłam, że miał być przy tobie bez chwili przerwy. A tymczasem nie widzę go tutaj.

– Pojechał do domu po rzeczy. Jutro zaczniemy rozsiewać plotkę, że znam miejsce ukrycia skarbu.

– Mam nadzieję, że to zadziała. Na szczęście, odkąd Devlinowie przyłączyli się do patrolowania farmy, nie zdarzyło się nic złego. – Nita wstała. – Muszę iść. – Zawahała się. – Uśmiechnij się. Wszystko będzie dobrze.

– Nie wiem, czemu tak uważasz.

– Będzie. Zobaczysz.

– Dziękuję, że do mnie przysłaś. – Rose odprowadziła ją do drzwi. Potem wróciła do kuchni. Z głową pełną myśli o Tomie.

Postąpił dokładnie tak, jak to przewidziała. Ale nie mogła się zgodzić. Marzyła o małżeństwie z miłości.

Wiedziała, że kiedy już urodzi, Jane i ojciec będą nalegać, żeby zamieszkała z nimi na stałe. Żeby mogli jej pomagać. Lecz tego także nie chciała. Zamierzała wrócić do Dallas, do miasta, a nie zagrzebywać się na wsi gdzieś w Zachodnim Teksasie. Zbyt długo walczyła, żeby wyrwać się stąd.

Skończyła pić i wróciła do pracy. Godzinę później wyłączyła komputer. Nie mogła się skupić. Wciąż myślała o Tomie. Postanowiła przygotować się na wieczór i ponowne spotkanie z nim. Przypomniała sobie długie, uważne spojrzenie, jakim obdarzył ją przed wyjściem. Co czuł do niej teraz?

Tom pojechał do domu, żeby wykąpać się i spakować.

Wrzucając rzeczy do walizki, rozmyślał o przyszłości. Ani on, ani Rose nie planowali tej ciąży.

Nie o tym marzył... Nie kochali się z Rose. Ale będą mieli dziecko. Na samą myśl, że zostanie ojcem, tracił oddech. Nie miał pojęcia, jak obchodzić się z małymi dziewczynkami, ale wiedział, że się nauczy.

Myśl, że Rose chciała zataić przed nim prawdę, zaboląła go. Chociaż sam przed sobą musiał przyznać, że nie mógł oczekiwać niczego innego. Nawet nie spróbował odszukać jej po tamtej niesamowitej nocy.

Propozycja małżeństwa, którą jej złożył, dla niego samego była pełna pytań i wątpliwości. Czy był gotów? Czy mógł kiedyś pokochać Rose? Chociaż fizycznie pożądał jej, jak jeszcze żadnej kobiety.

– Psiakrew!

Chciał tego małżeństwa dla dobra dziecka. Ale gdy on zamierzał zostać farmerem, Rose nawet nie chciała o tym słyszeć.

Jednego był pewien. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby chronić dziecko.

Krótko po szóstej wyruszył w drogę. Był zdenerwowany. Niepokoił się o Rose. Plan, który opracowali w klubie, przerażał go. Wiedział, że będzie miała wszelką możliwą ochronę, ale doskonale wiedział też, jak często sprawy wymykały się spod kontroli.

O pół do siódmej Rose usłyszała samochód Toma. Wpuściła go tylnymi drzwiami. W obu rękach dźwigał torby z zakupami. I znowu na jego widok serce podeszło jej do gardła.

Dlaczego? Czy było to tylko pożądanie? Czy może coś poważniejszego? Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie. Gdy razem szykowali kolację, kiedy dotykali się przypadkowo, czuła przebiegające ją dreszcze.

Jedli przy płonącym na kominku ogniu.

– Ślicznie wyglądasz, Rose – powiedział Tom, kiedy skończyli jeść. Wstał i dotknął jej ramienia. – Chodźmy do salonu. Jak się czujesz? – spytał po drodze.

– Dobrze. I tak jest przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu.

– To dobrze. Masz tutaj swojego lekarza?

– Jeszcze nie.

– Wujek Lucas na pewno zna lekarzy w Royal. Poproszę, żeby znalazł ci jakiegoś.

– Sama sobie znajdę – odparła niecierpliwie. Miała wrażenie, że usiłował przejąć kontrolę nad najmniejszymi nawet aspektami jej życia.

Kiedy usiedli na kanapie, przysunął się do niej. A jej serce skoczyło do gardła. Powinna była odsunąć się, kiedy pogłaskał ją po ramieniu. Ale nie potrafiła.

– Cieszę się, że jestem z tobą, Rose.

A ona toczyła walkę z samą sobą. Pragnęła objąć go i pocałować. A równocześnie czuła, że powinna zachować dystans.

– Tylko na jakiś czas – powiedziała cicho. – Będziesz tu tylko do chwili, kiedy skończą się wszystkie kłopoty.

Spojrzeli sobie prosto w oczy.

– Ty się nie zmienisz – powiedziała. – I ja się nie zmienię. Nie ma przed nami przyszłości.

– Wszystko jest możliwe... Pytanie tylko, jak i gdzie? Położył jej ręce na ramionach.

– Mam jeszcze jedno pytanie, Rose. Poczula niepokój.

– Jakie? – spytała niepewnie.

– Powiedziałaś Willowi, że to ja jestem ojcem?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pokręciła przecząco głową.

– Jeszcze nie – odparła. – Ale mam zamiar.

– Ja mu to powiem – rzekł Tom stanowczo. – I nawet nie próbuj spierać się ze mną.

– Powinnam powiedzieć mu pierwsza. Wiem, że trzeba było zrobić to wcześniej. Nita już wie. Wpadła tu po twoim wyjeździe.

– Czyżby wciąż stara nienawiść do Devlinów?

– Nita? Nigdy.

– Przypuszczam, że Connor przedstawił jej nasz plan, prawda?

– Tak. Ona też uważa, że to konieczne. Sama chciała być przynętą. Ale to byłoby możliwe tylko wtedy, gdybym wszystkim powiedziała, że jestem w ciąży. A ja nie jestem jeszcze gotowa. Poza tym nie boję się. Będę przecież pod doskonałą ochroną.

– Chciałbym porozmawiać z twoim ojcem jak najprędzej. Z samego rana. Musi dowiedzieć się o kilku sprawach.

– Sama powiem mu, że to ty jesteś ojcem. Mogę zrobić to choćby zaraz. Powinni właśnie kończyć kolację. Będą wraz z Jane czytać i oglądać telewizję.

– Pójdę z tobą. To dla mnie bardzo ważne. Jeśli nawet nie porozmawiam z nim, będę przy tobie. Od teraz nie odstąpię cię nawet na krok.

– Nie musisz iść ze mną na drugą stronę podjazdu.

– Owszem, muszę. Będę przy tobie, kiedy tylko wyjdiesz z domu.

Koniec dyskusji.

Nie zamierzała spierać się z nim.

– Wiesz, że kiedy poprosisz o moją rękę, ojciec stanie po twojej stronie.

– Tego nie wiem. Ale to ciekawe. Chętnie usłyszę, że nie zamierza pogonić za mną z dwururką. Miałby ku temu sporo powodów.

– Tak samo odpowiadam za tę ciążę, jak ty. Nie może ciebie obarczać całą winą.

– To teraz nie ma znaczenia. Liczy się tylko przyszłość, nie przeszłość.

– Zadzwońię do Nity, że idziemy. Chciałabym porozmawiać z tatą bez świadków.

Kiedy skończyła rozmawiać, ubrali się i wyszli. Szli w milczeniu. Po zachodzie zrobiło się chłodno. Tom objął ją i przytulił. Ojciec był w salonie.

– Zaczekaj w kuchni, jeśli chcesz – powiedziała do Toma. – Wrócę po ciebie, kiedy mu powiem.

Tom kiwnął głową.

– Powinniśmy zrobić to razem, Rose. Bardzo żałuję, że tak nie jest. To powinna być najradośniejsza chwila w naszym życiu.

Serce Rose ścisnęło się boleśnie. Obejrzała się przez ramię za odchodzącym korytarzem Tomem. Zebrała się na odwagę i weszła do salonu.

Will siedział w fotelu z nogą na kanapie. Odłożył gazetę.

– Witaj, Rose.

– Tatusiu, muszę ci coś powiedzieć. – Przysiadła na krześle naprzeciw ojca.

– Słucham – powiedział ciepło.

– Chciałabym, żebyś się dowiedział, kto jest ojcem twojej wnuczki.

– To Tom Devlin, prawda?

Popatrzyła nań, zdumiona.

– Nita ci powiedziała? Albo Connor?

– Nie. – Will pokręcił głową. – Wystarczyło mi jedno spojrzenie na was.

Nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

– My się nie kochamy.

– Jesteś tego pewna, Rose? – spytał Will bardzo poważnie.

– Jestem. Poprosił mnie o rękę, ale się nie zgodziłam.

– Nie chcesz wyjść za niego? Dlaczego?

– Bo chciałabym wyjść za mąż z miłości – powiedziała z namysłem. – Tak jak ty i mama. I tak jak ty i Jane. Tego pragnę.

– Chcesz mi powiedzieć, że ty i Tom nie kochacie się? Nie żartuj sobie ze mnie.

– Prawie się nie znamy. Tom zaproponował mi małżeństwo z poczucia obowiązku.

– Oczekaj trochę, Rose. Chce żenić się z tobą dobry chłopak, który jest ojcem twojego dziecka. Uważam, że powinnaś przemyśleć to jeszcze raz.

– Ty też prawie nie znasz Toma, tato. Nic z tego nie będzie. Tom kupił ranczo w tych stronach. Chce osiaść tu na stałe.

– Och, Rose. – Rozczarowanie w jego głosie sprawiło jej prawdziwy ból. – Jesteś jak twoja matka. Nigdy nie lubiłaś życia tutaj. Dla mnie ta farma jest wszystkim. Dla Nity też. – Nerwowo tarł policzek. W oczach miał wielki żal.

– Tak mi przykro, tato, ale już się nie zmienię. Tom bardzo marzy o tym ranczu. Ale ja nie wyobrażam sobie takiego życia.

Will wolno kiwał głową. Rose poczuła, jak jej żołądek zmienia się w bolesną kulę. W jednej chwili ojciec się postarzał. Przybyło mu zmarszczek.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałeś – powiedziała. Nie mogła otrząsnąć się z żalu, że sprawiła ojcu taki zawód. – Tom chciałby porozmawiać z tobą. Mogę go poprosić?

– Oczywiście.

Niemal wybiegła z salonu. Znalazła Toma w pustej kuchni. Wyglądał przez okno. Kiedy weszła, obrócił się na pięcie.

– Powiedziałaś tacie, że chcesz z nim rozmawiać.

Obrzucił ją długim, pytającym spojrzeniem i wyszedł. Minęła niemal godzina, zanim wrócił.

– Jesteś gotowa wracać do domu?

Skinęła głową. Próbowała domyślić się przebiegu rozmowy Toma i ojca.

Gdy dotarli do domu gościnnego i starannie zaryglowali drzwi, poszli do salonu. Tom poprowadził Rose do kanapy i usiadł przy niej.

– Będziemy kłócić się o przyszłość przez cały czas? – spytał.

Wyciągnął daleko nogi i zaczął bawić się kosmykiem jej włosów. Poczula mrowienie na karku. Byli sami w wielkim domu. Mimo wszystkich różnic między nimi, wciąż pragnęła go całować. Z trudem walczyła z tą pokusą.

– Nie – szepnęła. Czuła wyraźnie, że jej pragnął.

– Rose, daj nam szansę – poprosił. – Przecież chcesz pójść ze mną do łóżka.

– To nie ma nic do rzeczy. Mnie chodzi o coś więcej. Nie czekał dalej. Pocałował ją. Bicie jej serca zdawało się

zagłuszać wszystko dokoła. Pragnęła go. A on to wiedział.

Nie mogła walczyć dłużej. Objęła go za szyję i oddała pocałunek. Namiętnie i gwałtownie. Przytuliła się do niego.

Tom położył dłoń na jej piersi. Jęknęła, kiedy zaczął drażnić sutek. Wplotła mu palce we włosy. Dotknęła językiem jego języka. Głaskała jego szerokie ramiona.

– Ach, Tom! – wyjąkała. Tęskniła do niego. Czy był na nią zły, czy nie. Ale to groziło jeszcze większymi komplikacjami.

– Tom, przestań. – Chwyciła go za nadgarstki.

Podniósł głowę. Zajrzał jej prosto w oczy.

– Pragnę cię, Rose. Tak nam dobrze ze sobą... Naprawdę dobrze. Nie możesz tego ignorować.

Wiedziała, że miał na myśli małżeństwo. I jej podniecenie opadło. Nie mogła budować życia na bazie najwspanialszego nawet seksu.

Odepchnęła go. Lecz on chwycił ją za rękę. Spojrzała nań, zdumiona. A on zamknął jej w twarz w swoich dłoniach.

– Pragnę cię, Rose.

Potrząsnęła głową.

– Pragniesz tego dziecka. A skoro tak, odłóżmy seks na bok. – Pamiętała ze strzepów jego opowiadań, że nigdy nie wytrwał długo w jednym związku, i że to on zawsze kończył znajomości. Była przekonana, że gdyby nie dziecko, i ją już by to spotkało.

Wcisnęła się w najdalszy kąt kanapy.

– Zostaw mi trochę miejsca – powiedziała.

– Przeszkadza ci, kiedy jestem w pobliżu?

– Wiesz, że tak. – Potrząsnęła głową, żeby odrzucić włosy z twarzy. – Musimy trochę ochłonać.

Popatrzył na nią tak, że zrobiło się jej gorąco.

– Wiem, że wasz plan jest ściśle tajny. Ale biorę w nim udział i mam prawo poznać trochę więcej szczegółów – powiedziała. – Kto prócz ciebie bierze w tym udział? Kto mnie pilnuje?

– Coś takiego! – zawołała, kiedy wymienił pięciu przyjaciół. – Nikt nie miał lepszej ochrony.

– Nie przesadzaj. Ryzyko nadal jest bardzo duże. – Położył dłoń na jej kolanie. Bardzo jej to utrudniło koncentrację.

– Będziesz strasznie nudził się tutaj. Ja całe dni spędzam przy komputerze.

– Dzień i noc, zamknięty z tobą w jednym domu... Nie ma mowy, żebym się nudził – powiedział aksamitnym głosem. Odsunął jej kosmyk włosów za ucho. Musnął palcem brzeg ucha. Wzdrygnęła się. Odsunęła jego rękę. Ale nie zdążyła już cofnąć swojej. Splótł palce z jej palcami i zacisnął mocno.

– Przeraza cię moja obecność? – szepnął uwodzicielsko. – Boisz się, że nie zdołasz się oprzeć? Czy boisz się, że pokochasz mnie i zgodzisz się wyjść za mnie?

Wbił w nią pytające spojrzenie.

– Ja nigdy nie zamieszkać na ranczu – powiedziała stanowczo.

Wzrok mu przygasł. Zacisnął szczęki.

– Muszę przyznać, Rose, że całym sercem przywiązałem się do myśli o tym ranczu. Pozwól, że kiedy będzie już po wszystkim i nie będziemy musieli bać się snajpera, chociaż ci je pokażę.

– Nawet nie mów o snajperze – wzdrygnęła się. – Odkąd tata czuje się lepiej, wciąż kręci się po farmie.

– Ale na razie nie powinien przynajmniej wychodzić bez towarzystwa.

– Snajperowi to i tak by nie przeszkodziło – zauważyła.

– Nie myśl o tym. Na razie nie ma bezpośredniego zagrożenia. Z pomocą patroli Devlinów damy radę go upilnować.

– Ale jeśli ja będę siedzieć w ukryciu, zabójca nigdy nie będzie miał okazji zbliżyć się do mnie.

Tom głęboko nabrał powietrza.

– Wciąż mam nadzieję, że złapiemy go wcześniej i nie będziesz musiała wystawiać się na niebezpieczeństwo.

– Już się wystawiłam.

– No, dobrze... Nic ci się nie stanie. Może złapiemy go już wkrótce.

– Nie macie żadnego tropu, prawda?

– Nic istotnego – przyznał. Umilkli, zamyśleni.

– Kiedy już będzie po wszystkim, Rose, zabiorę cię i pokażę moją ziemię. Tylko popatrzysz. Nic ci się nie stanie.

Potrząsnęła głową.

– Już ci powiedziałam, że nie ma powodu, żebym tam jechała. – Popatrzył na nią twardo. Wzruszyła tylko ramionami. – Wysłuchaj mnie, Tom. Ja chcę miłości. A miłość to dwoje ludzi, którzy mogą liczyć na siebie, którzy chcą być razem na dobre i na złe. I którzy cieszą się swoim towarzystwem także poza łóżkiem. – Są to także ludzie, którzy najpierw byli przyjaciółmi. Znali się długo i dobrze – ciągnęła Rose. – Uważam, że trzeba rozwijać dobry, bliski związek, który trwa przynajmniej rok, zanim zaczniesz się myśleć o ślubie.

– Nie uda ci się ułożyć życia w taki sposób.

– Moja mama zawsze mówiła, że pospieszyła się z małżeństwem. Twierdziła, że powinna była poczekać dłużej niż trzy miesiące. Kochała tatę, ale końska farma budziła w niej nienawiść.

– Nasz sytuacja jest inna. Nie zgadzam się z tym, że znajomość musi trwać długo. Ludzie zakochują się od pierwszego wejrzenia, biorą ślub i żyją długo i szczęśliwie.

– Kto, na przykład?

– Wujek Lucas opowiada wszem i wobec, jak to poznał ciocię Edith, kiedy była zaręczona z innym. Po pięciu dniach była już zaręczona z wujkiem Lucasem. Po miesiącu byli małżeństwem. I trwało to tak przez długie lata, dopóki ciocia nie umarła na serce. Zdarza się, Rose.

– Ale nam się nie zdarzyło. Wiesz o tym dobrze.

– Myślę, że boisz się zakochać. Lubisz panować nad sytuacją. Irytuje cię, kiedy tak nie jest.

Ze smutkiem pomyślała, że jest to kolejna przepaść między nimi, której na pewno nie uda się zasypać.

– Lepiej pomyślmy o miejscu do spania dla ciebie – powiedziała, wstając. – Możesz wybrać sobie pokój, który zechcesz. Oprócz mojego.

– Wybieram ten najbliżej twojego. – Przyglądał się jej z uwagą.

Zaprowadziła go do pokoju. Zapaliła lampę i powiedziała:

– Możesz spać tutaj. Ręczniki są w łazience.

– Dziękuję.

– Śniadanie punktualnie o siódmej w głównym domu. Nie próbuj nawet spóźnić się na posiłek u Jane – powiedziała.

– Zapamiętam. Pójdę do samochodu po rzeczy. Kiedy włączysz system alarmowy?

– Jak będę kładła się spać. Gdy tylko wrócisz z bagażami.

– Idź do łóżka. Ja się tym zajmę – powiedział. Patrzyli na siebie oczyma płonącymi pożądaniem. Po krótkiej chwili Rose zakręciła się na pięcie i wyszła. Czowała na plecach wzrok Toma. Oboje byli emocjonalnie

wyczerpani. Rose zdawała sobie sprawę, że toczy najcięższy bój swego życia. Mogła albo wyjść za niego, albo spotkać się z nim w sądzie. Każde z tych rozwiązań było złe. Najlepsze, co mogła zrobić, to trzymać się od Toma jak najdalej.

Zapewne mogliby pokochać się. Ale jego pragnienie zamieszkania na ranchu przekreślało wszystko. Ona na wsi żyć nie chciała. Impas.

Szykowała się do snu, wciąż myśląc o Tomie. Długo leżała w ciemnościach. Nie mogła usnąć. Jaka przyszłość czeka ją, Toma i ich dziecko?

Następnego dnia w południe Rose pojechała do „Royal Diner”, żeby spotkać się z Tomem. Nadszedł czas zastawienia pułapki.

W restauracji było tłoczno. Spokojna muzyka z szafy grającej brzmiała niegłośno. Zobaczyła Toma. Machał do niej z głębi sali. W dzinsach i granatowym swetrze był bardzo przystojny. Przeciskając się przez gęstwą ludzi, czuła na sobie zaciekawione spojrzenia.

Tom nie mógł wybrać lepszego stolika. Przy sąsiednim siedziała Zelda Mae Whitman, największa plotkarka w mieście. Z drugiej strony mieli za sąsiada Malcolma Durmorra.

Rose przywitała się z Zeldą i Vitą Langston.

– Miło znowu cię widzieć, Rose – powiedziała Zelda. Jej oczy błyszczały. – Szybko znalazłaś nowego chłopaka. – Zniżyła głos. – I to Devlina!

– Faktycznie szybko. – Rose uśmiechnęła się.

– Tom, muszę ci coś powiedzieć! – oznajmiła, kiedy usiadła przy stoliku. Wiedziała, że Zelda Mae nadstawia uszu.

Kiedy siadała, dostrzegła, że Malcolm Durmorr przygląda się jej uważnie.

– Cześć, Rose – powiedział.

Poczuła niesmak. Nigdy nie lubiła Malcolma.

– Cześć, Malcolm – odrzekła.

Malcolm rzucił Tomowi zdawkowe powitanie i odwrócił się.

– Nie mogłem już się ciebie doczekać – powiedział Tom. I pocałował ją szybko. Pocałunek obudził ciekawość otoczenia.

Pochyliła się ku Tomowi i teatralnym szeptem, słyszalnym przy sąsiednich stolikach, powiedziała:

– Mam wprost nieprawdopodobną nowinę! – gorączkowo wyrzucała słowa. Miała nadzieję, że jest przekonująca.

– Mów – powiedział Tom.

– Wiem, gdzie jest złoto Jessamine Golden. – Pochyliła się do Toma i ściszyła głos. Ale tak, żeby i Malcolm, i Zelda Mae mogli usłyszeć ją bez trudu.

– Wiesz, gdzie jest skarb? To on naprawdę istnieje?

– Oczywiście – odparła. – Potrzebuję twojej pomocy.

– Mów ciszej – powiedział Tom. – Porozmawiamy o tym później.

– Nikt nas nie słucha.

– Porozmawiamy później, Rose – rzucił Tom.

W tym momencie zjawiała się kelnerka.

– Czy mogę przyjąć zamówienie? – spytała.

– Poproszę hamburgera i napój czekoladowy – powiedziała Rose.

– Świetny wybór – pochwaliła kelnerka. – A pan?

– To samo.

– Tam jest twój przyjaciel, szeryf – powiedziała Rose, kiedy zostali sami. – Chciałabym, żebyś szybko przyjechał na farmę. Jeszcze za dnia.

– Postaram się. Ale obiecałem pomóc wujowi Lucasowi. Może jutro?

Później o tym porozmawiamy.

– Dziś mamy poniedziałek. Możesz być tutaj we środę po południu?

– Oczywiście. Będę.

Podczas posiłku wiele osób podchodziło do ich stolika. Wszyscy witali się z Tomem serdecznie. Widać było, że jest w mieście dobrze znany.

Pojawiła się w restauracji także Gretchen Halifax. Krążyła od stolika do stolika. Starła się z każdym zamienić choćby kilka słów. Gdy znalazła się przy ich stoliku, znów całą uwagę poświęcała tylko Tomowi.

– Zawieszenie broni między Devlinami i Windcroftami istnieje naprawdę – powiedziała. – Przynajmniej do następnego incydentu. Wtedy, zapewne, wszystko będzie po staremu.

– Jak dotąd nic na to nie wskazuje, Gretchen – powiedział Tom. – Jak idzie kampania?

– Spodziewam się wygrać. Liczę i na twój głos. Pamiętaj, Jake Thorne zrujnuje Royal.

Odeszła. Pokręciła się jeszcze po sali i wyszła. Zaraz za nią, w wielkim pośpiechu, wyszedł Malcolm.

– Strasznie się spieszyli – szepnęła Rose do Toma.

– Muszą pewnie porozmawiać. – Uśmiechnął się znacząco. – Jak się czujesz?

– Doskonale. – Roześmiała się. – Tak jak wtedy, kiedy zobaczyłam cię przy śniadaniu.

– Lubię, kiedy uśmiechasz się, Rose.

– Mogłabym powiedzieć to samo.

Gawędzili beztrosko. Skończyli jeść i wyszli. Chłodny listopadowy wiatr pędził po parkingu opadłe liście. Tom podniósł jej kołnierz i zapiał szczelnie.

– Chyba ich przekonaliśmy – powiedział Tom. – Jestem pewien, że ta kobieta za mną słuchała nas bardzo uważnie.

– Też tak uważam. Zelda Mae jest ciekawska jak kotka. Doskonale wybrałaś stolik obok Malcolma.

– Zapłaciłem kelnerce, żeby tak się stało. On jada tutaj niemal codziennie.

– A po drugiej stronie Zelda Mae.

– To był szczęśliwy przypadek. Wcale jej nie znam.

– Dla nas złożyło się bardzo dobrze. Zwłaszcza z Malcolmem. Na pewno wyszedł za Gretchen. Może właśnie po to, żeby powtórzyć jej, co usłyszał. Miejmy nadzieję, że plotka dotrze do właściwej osoby. Zelda opowie o skarbie wszystkim w mieście, nim nastanie ranek.

– Teraz wracaj na farmę – powiedział poważnie. – Przyjadę tam niedługo. Muszę jeszcze tylko wpaść na chwilę do klubu. Przyjadę okreśną drogą, żeby upewnić się, że nikt mnie nie śledzi.

– A gdzie jest Connor? – Rozejrzała się dokoła.

– Zaparkował samochód po drugiej stronie ulicy. Ruszy za tobą, kiedy miniesz dwie przecznice.

– To chyba głupie i niepotrzebne.

– Zaufaj nam. Dzięki temu ty będziesz miała ochronę, a mnie nikt nie zobaczy. Jedź prosto do domu.

Uśluchała go bez protestów. Wiedziała, że to dla jej dobra. Kiedy już wsiadała do samochodu, zatrzymał ją.

– Oprócz rodziny nikt w mieście nie wie, że jesteś w ciąży, prawda?

– Prawda. Chyba nie poradziłabym sobie z tymi wszystkimi spekulacjami i pytaniami.

– Jest sposób, żeby uniknąć tych spekulacji, wiesz przecież.

Zacisnęła usta.

– Jadę do domu – rzuciła.

– Do zobaczenia na farmie.

Kiedy dojechała na miejsce, pomachała Connorowi. Teraz, gdy plan został wprowadzony w ruch, czekało ją wiele pracy.

Zgodnie z umową, Tom pojechał do Klubu Ranczerów. Szybko zdał relację z tego, co wydarzyło się w restauracji. Spieszył się. Chciał jak najprędzej znaleźć się przy Rose.

– Już słyszałem, że podobno Rose wie, gdzie jest skarb – powiedział Gavin.

– Spodziewaliśmy się, że wiadomość obiegnie miasto. Ale nikt nie przypuszczał, że to stanie się tak prędko. – Tom nie krył zdumienia.

– Chyba możesz podziękować Zeldzie Mae i jej telefonowi komórkowemu – powiedział Logan. – Ta kobieta wie wszystko i uwielbia opowiadać nowiny.

– Siedzieliśmy przy stoliku obok niej. Po drugiej stronie miałem Malcolma.

– Mam nadzieję, że to wystarczy – powiedział Gavin.

– Będę szczęśliwy, kiedy będzie już po wszystkim. – Tom coraz bardziej niepokoił się o Rose.

– Myślę, że już całe miasto mówi o tym, że Rose odnalazła ukryty skarb – powiedział Mark Hartman. – Byliście naprawdę przekonujący.

– Nikt nie może podejrzewać, że to podstęp. Najważniejsze jest bezpieczeństwo Rose – powiedział Tom.

– Ale przedstawienie daliście fantastyczne – zauważył Logan. – Byłem tam i widziałem, w jakim pośpiechu wymknęli się Malcolm i Gretchen.

– Wspomnieliśmy o jeszcze jednej sprawie. Rose poprosiła mnie o pomoc, a ja powiedziałem, że nie dam rady przyjechać do niej na farmę wcześniej niż we środę. Każdy, kto przysłuchiwał się naszej rozmowie, musiał przypuszczać, że zamierzamy wydobyć skarb. W ten sposób morderca ma krótki, wyraźnie określony czas do działania – powiedział Tom. – Wszystko wyjaśni się w ciągu najbliższych trzydziestu sześciu do czterdziestu ośmiu godzin.

– Zatem najwyższa gotowość. Wszyscy macie być w stałym kontakcie – powiedział Gavin.

– Wiecie, że Gretchen mocno agituje przy każdej okazji. Może my też powinniśmy zacząć intensywniej pracować na twoją rzecz? – zwrócił się Tom do Jake'a.

Jake wzruszył ramionami.

– Robię swoją kampanię po swojemu, Gretchen po swojemu.

– Jak słyszałem – odezwał się Mark, – Malcolm knuje za jej plecami i ma swoją wtyczkę w Lubbock.

– Wcale by mnie to nie zdziwiło – przyznał Gavin.

– Wróćmy do sprawy... Co dalej? – spytał Logan.

– Wszyscy musimy być w gotowości i czekamy na sygnał od Toma albo Connora – powiedział Gavin. Zabrzmiało to bardzo groźnie.

– Zgadza się – powiedział Logan. – Co jeszcze? Zapadła cisza. W końcu Gavin powiedział:

– Skoro nie ma żadnych uwag, czekamy. Zobaczymy, co przyniesie dzisiejszy spektakl Rose i Toma.

– Jeszcze jedno – powiedział Mark. – Wszyscy, którzy mieszkają w okręgu wyborczym, powinni zachęcać innych do głosowania na Jake'a. Zbliży się dzień wyborów. A nikt z nas nie chce, żeby wygrała Gretchen. Musimy rozmawiać z ludźmi, z rodzinami.

– Dziękuję – powiedział Jake z uśmiechem. – Gdyby spojrzenia mogły zabijać, Gretchen odesłałaby mnie na tamten świat już wiele tygodni temu.

– Wiedźma. Na pewno przegra – rzucił Gavin.

– Róbmy, co w naszej mocy – nalegał Mark. Pożegnali się i Tom szybkim krokiem ruszył do wyjścia.

– Tom!

Obejrzał się. Na parkingu stał Earl Finlay z miejscowej gazety.

– Zaczekaj! – Earl podbiegł do Toma. Earl był dalekim krewnym Devlinów i rodzina współpracowała z nim. Ale jego pytania bywały tak natrętne, że podczas ostatniego wywiadu Lucas posłał go do diabła.

Sapiąc, Earl stanął przed Tomem z piórem i notesem w dłoniach.

– Miasto aż huczy od plotek – powiedział. – Chciałbym sprawdzić, czy to tylko plotki... czy może prawda. Czy myślisz, że Windcroftowie naprawdę wiedzą, gdzie jest skarb Jessamine Golden?

–Nie.

– Cholera! – mruknął Earl. – Myślałem, że trafiłem na ciekawy temat. Czy zawieszenie broni między waszymi rodzinami nadal obowiązuje?

– Czy to ma być wywiad, Earl?

Earl zaczerwienił się.

– Może troszkę.

– Tak, zawieszenie broni nadal obowiązuje. Nie ma żadnego skarbu. To tylko plotki. Muszę już iść.

– Jeszcze jedno pytanie. Kto, twoim zdaniem, stoi za wszystkimi wypadkami u Windcroftów?

– Gdybym znał odpowiedź, natychmiast przekazałbym ją szeryfowi. Do zobaczenia.

– Tom, czy możesz przysiąc, że Rose nie prosiła cię o pomoc w wydobyciu skarbu?

– Przestań słuchać plotek. Dobrze wiesz, jak bardzo potrafią być dalekie od prawdy.

Earl truchtał za Tomem.

– Musisz mieć jakąś opinię, dlaczego ktoś usiłuje skrzywdzić Windcroftów.

– To może być cokolwiek. Może ktoś chce wygryźć ich z ziemi? Może to jakiś stary wróg rodziny? Rose widziała różnych ludzi kręcących się po okolicy. Will i Nita zwolnili kilku pracowników. Każda z tych osób może mieć jakieś powody.

– Wszyscy wiedzą, że Rose Windcroft z radością uciekła z końskiej farmy. Wszyscy zauważyli, że przyjechała, kiedy jej ojciec został ranny. Ale może to jednak skarb ją tu sprowadził? Jak myślisz?

– Myślę, że Rose bardzo martwi się o rodzinę i niepokoją ją ostatnie wydarzenia.

– Jesteś pewien, że Rose nic nie wie o skarbie?

– Już odpowiedziałem na to pytanie. Do widzenia. – Tom uruchomił silnik i zatrzasnął drzwiczki. Niezadowolony Earl poszedł sobie. Plan zwabienia mordercy wydawał się coraz bardziej realny.

Po drodze do Windcroftów Tom zajechał do wuja Lucasa. Chciał opowiedzieć mu o ostatnich wydarzeniach. Zastał go w stodole.

– Dowiedziałem się właśnie od jednego z chłopców, który słyszał od przyjaciela w Royal, że Rose Windcroft wie, gdzie jest ukryty skarb – powiedział wuj.

– Psiakrew! Wygląda na to, że kiedy jedliśmy z Rose obiad, wszyscy rozmawiali przez telefony komórkowe. Czy jest jeszcze w Royal ktoś, kto o tym nie słyszał?

Lucas uśmiechnął się szeroko.

– Wątpię. W małych miasteczkach wieści rozchodzą się szybko. Zwłaszcza gdy chodzi o złoto. Kiedy mowa o pieniądzach albo skandalu, słowa nabierają prędkości światła. Mogę powiedzieć ci, co Rose miała na sobie.

– Wierzę. Już wczoraj mówiłem, że to złoto to tylko podstęp. Dlatego będę przy Rose, żeby ją chronić.

– Mam nadzieję, że to się uda. Bądź ostrożny. Jeśli będziesz potrzebował naszej pomocy, powiedz.

– Dziękuję.

– Jeśli masz trochę czasu, mógłbyś mi pomóc. Ale boję się, że się pobrudzisz.

– Ubranie można uprać. Co mam robić?

Rozładowali ciężarówkę i Tom poszedł do domu gościnnego zabrać jeszcze trochę swoich rzeczy. Pakując się, zadzwonił do kwiaciarni i zamówił trzy tuziny róż dla Rose. Kazał dostarczyć je do głównego domu. Sama Rose mogła nie wpuścić doręczyciela. Potrzeba wysłania jej kwiatów zaskoczyła go. Czyżbym się zakochał, pomyślał z przekąsem.

Z trudem doczekał zmierzchu. Wreszcie mógł ruszyć. Kluczył długo po bocznych drogach, zanim wjechał na ziemie Windcroftów. Zjechał na

pobocze, wyłączył silnik, zgasił światła i czekał. Sprawdzał, czy na pewno nikt za nim nie jechał.

I myślał. Czy naprawdę chciał ożenić się z Rose? Czy był gotów do małżeństwa bez miłości? Na pewno wielki wpływ na jego decyzję miała wiadomość o dziecku. Pomyślał o ranczu, które kupił niedawno. Czy naprawdę było dla niego aż tak ważne?

Jeśli tylko zdołają schwytać mordercę, Rose wyjedzie do Dallas. Tego był pewien. I co wtedy?

Po dwudziestu minutach ruszył. Zatrzymał samochód za domem i otworzył drzwi kluczem, który dostał od Rose.

– Rose! – zawołał, kiedy tylko wyłączył system alarmowy. – Rose!
Nikt mu nie odpowiedział. Mróz przeszył go aż do kości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Rose! – zawołał Tom. Stąpając ostrożnie i nasłuchując, poszedł do kuchni. Pożałował, że nie poprosił Lucasa o pistolet.

W kuchni nie było nikogo.

Po chwili dostrzegł na stole karteczkę. Przeczytał i odetchnął z ulgą. Rose napisała, że poszła do głównego domu. Powinien był pomyśleć o tym. Panikarz!

Kryjąc się w cieniu, pobiegł do głównego domu. Choć mało prawdopodobne, mogło przecież zdarzyć się, że złoczyńcy obserwowali posiadłość. Kiedy Rose otworzyła mu drzwi, serce ruszyło mu galopem. Zaprzagnął chwycić ją w ramiona. Ale tylko wcisnął ręce do kieszeni.

– Wejdz – powiedziała.

– Objechałem trzy hrabstwa, żeby upewnić się, że nikt mnie nie śledził – powitał ją.

– Wszyscy są w salonie. Od rana mieliśmy mnóstwo telefonów. Dzwonił też Earl z gazety. Chciał dowiedzieć się, czy to prawda, że wiemy, gdzie jest złoto.

– Mnie też zaczepił dziś rano. Zaprzeczyłem wszystkiemu. Ty chyba też, prawda? Ale i tak nikt nam nie wierzy.

– Masz rację. Kiedy spytał, czy wiem, gdzie jest skarb, powiedziałam mu prawdę. Powiedziałam, że gdybym wiedziała gdzie jest złoto, już dawno bym je zabrała i zgłosiła władzom.

– Uwierzył ci?

– Jest pewien, że wiem, gdzie jest skarb. Spytał, co zrobiłabym, gdybym znalazła złoto. Czy powiedziałabym komuś? Czy zawiadomiłabym

władze? Czy wiem, że zgodnie z prawem w naszym stanie, kosztowności znalezione pod ziemią należą do państwa?

Przez cały czas Tom walczył z pokusą wzięcia jej w ramiona... I pocałowania. Wytrzymał.

Nita, Will i Connor byli w salonie. Connor siedział obok Nity i obejmował ją czule. Przez chwilę Tom pozazdrościł im małżeńskiego szczęścia. Zdumiała go taka myśl.

Jane siedziała w kącie i robiła na drutach.

– Rose mówi, że wszystko poszło dobrze – powiedział Will.

– Rose była naprawdę przekonująca – odparł Tom. – Zobaczymy, co przyniesie przyszłość. W restauracji obiecałem Rose, że we środę przyjadę pomóc jej przy skarbie. Zatem jeśli coś ma się wydarzyć, to na pewno do środy.

Całym ciałem Tom czuł obecność siedzącej obok niego Rose. Wreszcie doczekał się. Rose wstała, pożegnała się i ruszyła do wyjścia. Kiedy wyszli w ciemność, otoczył ją ramieniem.

– Cieszę się, że znów jestem przy tobie – powiedział. Roześmiała się.

– Jestem tak pilnowana, że zupełnie nie wiem, jak ktoś może próbować wydobyć ze mnie informacje. Powinniście pozwolić mi pojechać do miasta.

– Nie ma mowy! Nie zrobisz tego.

– Tom, tutaj nikt nie ma do mnie dostępu. A jeśli spróbuje, natychmiast zobaczy, że jesteś przy mnie. Jak mamy zwabić mordercę? Jutro zamierzam porozmawiać o tym z Connorem. Poproszę, żeby naradził się z pozostałymi.

– On też się nie zgodzi. Bardzo gwałtownie sprzeciwiał się wciąganiu cię w to. Nikt nie zgodzi się, żebyś wypuściła się do miasta. Zapomnij o tym.

– Może zastanowicie się, jeśli do środy nic się nie wydarzy. Myślę, że powinniście naradzić się nad następnym krokiem. Nie sądzę, żeby coś stało się do środy.

– Szczerze mówiąc, też mam taką nadzieję.

– Ale wtedy nawet o krok nie zbliżymy się do rozwikłania tajemnicy.

Tom otworzył tylne drzwi, wyłączył system alarmowy i rozejrzał się dookoła.

– Zostań tutaj przez chwilę. Rozejrzę się po domu – powiedział.

– Po co? Przecież alarm był włączony.

– Ja potrafiłbym zakraść się tutaj przez okno, wyłączyć alarm, włączyć go ponownie i ukryć się w ciągu tych kilkunastu sekund, które normalnie przewidziano na wyjście z domu. Connor, Gavin i pozostali potrafiliby to samo.

– Gdzie się tego nauczyłeś?

– Kiedyś, podczas studiów, przez całe lato pracowałem dla firmy sprzedającej zabezpieczenia. Z wyjątkiem tych najdroższych, systemy alarmowe nie są zbyt skomplikowane. Ten tutaj raczej nie jest. Podejrzewam, że na co dzień na farmie zwykle nie zamyka się drzwi na noc.

– Kiedy byłem dzieckiem, rzeczywiście tak było. Czemu mielibyśmy zamykać drzwi?

– Teraz jest po co. Zostań tutaj. Zaraz wrócę. Jeśli usłyszysz coś podejrzanego, biegnij co sił w nogach i zawiadom Connora.

Pokiwała głową.

– Wygląda na to, że robiłeś to już kiedyś.

Wzruszył ramionami, położył palec na ustach i wyszedł. Zrobiło się cicho. Rose zastanawiała się, czy Tom ma broń. Po kilku minut wrócił.

– Wszystko w porządku. Chodź.

– Jesteś uzbrojony?

– Tylko w komplementy. Wyglądasz dzisiaj tak, że ma się chęć schrupać cię na kolację. A nocą możesz być jeszcze atrakcyjniejsza.

–Dziękuję. – Roześmiała się. – I dziękuję za piękne róże.

– Proszę bardzo. Piękne róże dla pięknej pani. – Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. – Chodź tu, Rose. Już tak dawno nie całowaliśmy się.

Spojrzała mu w oczy z bijącym sercem.

– Tom...

– Ciii – szepnął. – Tylko pocałunki. – Pochylił się. Pocałował.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Wspięła się na palce. I odwzajemniła pocałunek. Przywarła do niego całym ciałem, drżąc z emocji. Chociaż wiedziała, że każdy pocałunek jest krokiem ku przepaści.

– Pragnę cię, Rose – wymamrotał prosto w jej usta. – Pragnę być z tobą w łóżku, jak wtedy, pierwszy raz.

Obsypał pocałunkami krawędź jej ucha. Miał oczy pełne pragnień.

– Próbujesz uwieść mnie i oczarować, żebym zgodziła się na twoją propozycję – szeptała. – Nie dostaniesz odpowiedzi przez łóżko. Chociaż jesteś uparty jak buldog.

– Po prostu wiem, czego chcę – odparł.

Końcem języka kreślił kółka za jej uchem. Potem pocałował ją. Mocno i zachłannie.

–Tom, przestań. – Odepchnęła go. – Próbujesz mnie uwieść i poślubić. Szkoda, że mnie nie kochasz. To tylko żądza. Nie chcę brać w tym udziału. Po raz kolejny powtarzam... Nie wyjdę za ciebie i nie zamieszkać na ranczu.

– Nie chcesz dać nam żadnej szansy – powiedział głucho.

– To z powodu twoich motywów. Nie robisz tego, bo naprawdę pragniesz mnie, ale...

– Teraz to już przesadziłaś! – Oczy mu zaślniły. Objął ją w pasie, przyciągnął energicznie i pocałował z pasją. Jakby była jedyną kobietą na ziemi. Jakby pragnął jej bardziej niż życia.

Rose poddała się. Przestała walczyć z własną namiętnością. Przestała myśleć. Pozwoliła prowadzić się zmysłom. Zamknęła oczy i całowała Toma jak szalona.

Tom wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

– Pragnę cię, Rose. Jestem pewien, że możemy się pokochać.

Zdjął z niej spódnicę i bluzkę. Zaniknął w dłoniach jej piersi. Później, powolną torturą, zdjął z niej bieliznę. Klęknął przed nią i obsypał gorącymi pocałunkami.

Z cichym westchnieniem wplotła mu palce we włosy. Przycisnęła do siebie jego głowę.

– Chcę cię całować – powiedziała, mocując się z guzikami jego koszuli i z paskiem przy spodniach.

Wstał, zamknięty w jej dłoni.

– Pragnę cię, Rose – powtórzył. – Będiesz moja. Próbujesz walczyć z czymś dobrym i trwałym.

Pocałował ją. Położył na łóżku. I wszedł w nią niemal natychmiast.

Oplotła go nogami. Przyciągnęła z całej siły. Po chwili ich ciała odnalazły wspólny rytm. Gruby pot wystąpił mu na czoło. Jej pragnienia budziły jego żądze. Jego namiętność rozpalala jej krew.

– Tom! – Wbiła mu paznokcie w pośladki. Zadrzała w rozkosznych konwulsjach. Chwyciła zębami jego wargę. Wysunęła język.

– Tom, kochaj mnie!

Głaskała jego spocone ramiona. Wsluchiwała się w łomotanie jego serca.

– Kochaj mnie, Rose – wychrypiał.

Wyprężyła się, wygięła w łuk. W oszalałym tempie zmierzali do spełnienia.

– Rose! – krzyknął, gdy targnęła nim fala najwyższej rozkoszy. Poruszali się coraz wolniej i wolniej. Opadli na poduszkę. – Rose, to było fantastyczne. Jesteśmy stworzeni dla siebie.

Chciała coś powiedzieć, lecz on położył palec na jej ustach.

– Ciii – szepnął. – Daj nam szansę. Nie dajesz naszej miłości nawet cienia sposobności.

– Jesteś niepoprawnym marzycielem, Tom.

– Nie. To nieprawda.

– A uganasz się za swoimi zachciankami jak szalony.

– Zostań ze mną.

– Jestem z tobą i nigdzie się nie wybieram. – Nareszcie zaczęła oddychać równomiernie. Pogłaskała go po ramieniu.

– Nie. Na zawsze. Zanim odpowiesz, przemyśl to. Chcę, żebyś była ze mną.

Leżeli w półmroku. Rose widziała jego błyszczące oczy. Ostrożnie odsunęła mu włosy z czoła. Cień zarostu pokrywał jego brodę.

– Chcę, żebyś była ze mną – powtórzył.

– Robisz to, żeby mnie chronić?

– Do diabła, nie! Potrafię chronić cię, nie idąc z tobą do łóżka.

W tej chwili pomyślała, jak by to było być jego żoną. Lecz na samą myśl, że miałyby zamieszkać na ranczu, wzdrygnęła się. To była bariera nie do pokonania.

– Jest tyle pytań, Tomie. Nie znamy się, tak naprawdę. Ale największą przeszkodą jest ranczo. Nie potrafię tak żyć.

Westchnął.

– Sam nie wiem, Rose. Całym sercem związałem się z tym ranczem. Nie muszę mieszkać tu cały czas. Ale chciałbym choć trochę. Razem z tobą.

– Nie mogę. Nie lubię żyć na wsi. Tęsknię za miastem. Nawet za korkami na ulicach. Tutaj jest zbyt cicho, zbyt nudno.

– Mam domy w miastach i domy na wsi. Kiedy będzie już po wszystkim, pokażę ci, gdzie mieszkam, kiedy wyjeżdżam z Teksasu.

– Wiem. Już mówiłeś, że masz kilka domów. Gdzie spędzasz najwięcej czasu?

– Mam dom w San Francisco, apartament w Nowym Jorku i dom w Kolorado. Mam też apartament w Paryżu i willę nad morzem w Hiszpanii.

– Co to za życie dla dziecka? Nie można włóczyć dziecka po całym świecie.

Przyglądał się jej w skupieniu.

– Nie muszę mieszkać we wszystkich tych miejscach. Nie muszę nawet pracować, jeśli przyjdzie mi taka ochota. Chociaż bardzo to lubię. Gdzie ty chciałabyś mieszkać?

Wiedziała, że wdała się w niebezpieczną rozmowę. Przecież i tak nie zamierzała zmienić zdania. Nie chciała wyjść za niego. Okazało się jednak, że lubiła jego towarzystwo coraz bardziej. Czyżby to była miłość?

– Nigdy nie mieszkałam poza Teksasem. Zawsze chciałam wyjechać stąd. Nigdy nie lubiłam życia na farmie, jak Nita. Ona zawsze lubiła to, co tata. Moja mama nie cierpiała farmy i chyba to miało na mnie wpływ. Ale nigdy nie chciałam wyjechać daleko. Często tu przyjeżdżam. Kocham moją rodzinę i potrzebuję ich. Chcę tylko żyć w mieście.

– Ze mną też możesz żyć w mieście. W której tylko metropolii sobie zamarysz.

– Ale trochę czasu miałabym mieszkać na ranczu, tak?

Uniósł się na łokciu, pogłaskał ją po brodzie.

– Myślę, że niekoniecznie – powiedział poważnie.

– Naprawdę rozważasz rezygnację z rancza? – spytała, wyraźnie poruszona. – Później możesz tego żałować. Zwłaszcza gdy nasze życie nie będzie usłane różami.

– Mam wrażenie, że coraz bliżej nam do miłości. Z każdym wspólnym dniem. – Położył się i przyciągnął ją do siebie, przytulił.

Zastanawiała się, o czym myślał. Nie mogła uwierzyć, że gotów był poświęcić ranczo.

Mur wokół jej serca zaczął pękać niepostrzeżenie. Przecież, tak naprawdę, marzyła o życiu z nim.

Z wolna zaczęły wracać do niej sprawy tego dnia.

– Jutro zabójca powinien wykonać jakiś ruch, nie sądzisz? – spytała.

– Prawdopodobnie. Na pewno stanie się to do środowego popołudnia. Jedno wiem na pewno... Grozi ci niebezpieczeństwo. Nie mam pojęcia, co może się wydarzyć, ale morderca musi być gdzieś w pobliżu. A wszyscy w okolicy chcą wierzyć w ukryty skarb.

– Tata uważa, że on naprawdę jest gdzieś tutaj, na terenie farmy.

– Morderca też. – Leżeli w ciszy, ciesząc się wygodą i spokojem. – Zamieszkaj ze mną. Będzie lepiej, niż możesz sobie wyobrazić. Daj nam szansę.

Nie odpowiedziała. Obsypała go tylko pocałunkami.

Wczesnym rankiem Rose wykapała się, ubrała i poszła poszukać Toma. Znalazła go w kuchni z kubkiem kawy w dłoni. Nadchodziła pora śniadania u Jane.

– Jestem gotowa. Na pewno zdąży... – Urwała i złapała się za brzuch.

– Co się stało? – spytał, zaniepokojony.

Uśmiechnęła się.

– Poczułam, jak poruszyło się dziecko. Pierwszy raz.

– Nasze dziecko – powiedział miękko. – To cud, do którego jeszcze się nie przyzwyczailem.

Chwyła go za rękę i przyłożyła do swojego brzucha. Po chwili twarz mu się zmieniła. Odetchnął gwałtownie.

– Nasze dziecko, Rose. – Słuchała, zdumiona głębią uczucia, które zabrzmiało w jego głosie.

– Pomyślałam, że chciałbyś poczuć, jak dziecko się rusza – powiedziała. I poszła do drzwi.

Złapał ją za rękę, obrócił ku sobie i ujął jej twarz w dłonie.

– Dziecko jest cudem – powiedział. – I ty w moim życiu jesteś cudem, na który czekam.

Serce jej załomotało.

– Tyle jest dobrego między nami, Rose.

– Wiem. – Była do głębi poruszona pragnieniami, które dostrzegła w jego oczach.

Tom schylił głowę i pocałował ją. Jak zawsze, zachłannie i mocno. I, jak zawsze w takich przypadkach, serce Rose zrobiło się miękkie jak wosk.

W końcu oderwał się od niej, zaczerpnął powietrza.

– Potraktuj to poważnie, Rose. I daj nam szansę.

– Traktuję to poważnie. – Wzięła go za rękę. – Dopiero będą plotki, jak nie pojawimy się na śniadaniu. Musimy biec. Jeśli chcesz poznać prawdziwe tarapaty, spróbuj spóźnić się na posiłek. Mamy dwie minuty.

– No, to pędźmy.

Po śniadaniu wrócili do domu gościnnego. Tom pożyczył narzędzia od Connora i zajął się naprawą balustrady na werandzie. Rose poszła do swoich komputerów.

Spotkali się dopiero podczas lunchu. Gawędzili wtedy leniwie. Wieczorem znów leżeli spleceni w objęciach.

– Minał cały dzień i kawałek nocy i nic się nie stało – zauważyła Rose.

– Może myliliśmy się, sądząc, że morderca przyjdzie po mnie?

– Mam mieszane uczucia. Jestem szczęśliwy, że nikt niczego nie próbował. I równocześnie jestem trochę rozczarowany, że nie udało się wywabić drania z ukrycia.

– Myślę, że jesteś rozczarowany bardziej niż trochę. Będziecie musieli zwołać kolejną naradę. Opracować nowy plan. Już ci mówiłam, pozwól mi pojechać do miasta.

– Nie ma mowy. Koniec dyskusji. Nie żartuję, Rose – dodał po chwili milczenia. – Ani Connor, ani nikt inny nie zgodzi się na taką eskapadę.

– Nie mogę siedzieć tutaj w nieskończoność. – Podparła się na łokciu i spojrzała mu w twarz. – Będę łatwiejszym celem, gdy wyjdę z domu.

– Ja mogę zostać tu na zawsze – powiedział aksamitnym głosem. I przytulił ją.

– Jesteś bardzo przystojnym mężczyzną, Tomie Devlin. – Pogłaskała go po brodzie. – Ale to mówiono ci chyba już zbyt często.

Uśmiechnął się. Pocałował ją w czubek głowy.

– Jeśli nawet – powiedział – i tak nic nie pamiętam. Aż do tej pory nie było to dla mnie ważne. Ale cieszę się, że tak uważasz. – Podniósł głowę. – Jesteś piękna, Rose.

– Komplementarz. Uwodziciel – powiedziała półzartem. Nie była całkiem pewna, jak bardzo był z nią szczery.

Nagle blask żółtego światła wpadł przez okno i zatańczył na ścianie. Zaraz potem usłyszeli odgłos wybuchu. Rose sapnęła z przerażenia. Usiadła gwałtownie.

– To dynamit! – zawołał Tom, wyskakując z łóżka.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rose rzuciła się do okna. Mróz ścisnął jej serce, kiedy ujrzała płonąca stajnię.

– Konie! – krzyknęła przeraźliwie i chwyciła ubranie. Tom złapał ją za rękę, zatrzymał energicznie.

– Nie ruszaj się stąd – rozkazał.

– Ale ja muszę! – zawołała. – Chcę zadzwonić do Nity, spytać, czy u nich wszystko w porządku.

– Tak. Ale najpierw zadzwoń po straż pożarną. Ja zadzwonię do Gavina. Nie waż się wychodzić z domu! To może być pułapka.

Popatrzyła nań wielkimi ze zdumienia oczami.

– Nawet o tym nie pomyślałam.

– A ja tak. Myślę, że zabójca wykonał swój ruch.

– Co mu da podpalenie stajni? – spytała. I natychmiast sama sobie odpowiedziała. – Chce wywabić mnie z domu.

– Chce wszystkich odciągnąć od ciebie, Rose. Zadzwoń po Jane, żeby była z tobą. Chyba że twój tata poszedł do pożaru. Wtedy ty idź do głównego domu razem z Jane, zgoda?

– Nasza stajnia płonie...

– Jesteś w ciąży. Nie możesz gasić ognia. A najbardziej niebezpieczne byłoby, gdybyś znalazła się na dworze. Sama, po ciemku.

– Masz rację. – Zadzwoniła po straż pożarną.

Tom szybko skończył się ubierać. Kiedy odłożyła słuchawkę, powiedział:

– Obiecuj mi, że albo zostaniesz tutaj z Jane, albo pójdziesz z nią do głównego domu. Jeśli nie, nie będę mógł pójść gasić pożaru. Nie zostawię cię tutaj samej.

– Obiecuję. – Wiedziała, że miał rację. – Nie martw się o mnie. Zaraz zadzwonię do Jane.

– Dobrze. – Wybiegł z pokoju.

Rose szybko ubrała się i zadzwoniła do głównego domu. Czekala i czekała, lecz nikt nie odebrał. Rozłączyła się, ale po chwili jej telefon zadzwonił. To była Jane.

– Nita i Connor pobiegli do pożaru – powiedziała. – Próbowałam dodzwonić się do ciebie, ale było zajęte. Wszystko w porządku?

– Tak. Usiłowałam dodzwonić się do ciebie.

– Nie wychodź z domu, kochanie. Trzymaj się z dala od stajni. Will powiedział, że dzisiaj nie było tam koni. Nie martw się. Zaraz będą tu wszyscy z całej okolicy. Poradzą sobie bez ciebie.

– Nie pójde tam. Obiecuję. Będę patrzeć z tobą. Tata na pewno już tam poczłapał. Czy może jest w domu?

– Właśnie dlatego do ciebie dzwonię. Tylko się nie denerwuj. Wyszedł popatrzeć i przewrócił się.

– Och, nie! – Rose aż przysiadła z przerażenia. – Jak się czuje?

– Upiera się, że nic mu nie jest. Myślę, że to prawda. Ale Connor zapakował go do samochodu i jadę z nim do szpitala.

– Jesteś pewna, że nic mu się nie stało? Nie mówisz mi tego, żeby mnie uspokoić, prawda?

– Zapewniam cię, że nie. Sama możesz z nim porozmawiać.

– Cześć, Rose – usłyszała głos Willa. – Nic mi nie jest. Zupełnie nie wiem, po co tyle zamieszania. Jane uparła się zawieźć mnie do szpitala.

Powinienem być tutaj, przy pożarze. Ale wszyscy robią sprawę z mojego upadku.

– Dobrze, że zbadają twoją nogę – powiedziała Rose z ulgą. – Zadzwoń do mnie ze szpitala, kiedy już porozmawiasz z lekarzem, proszę. Powiesz mi, jak się czujesz.

– Już teraz mogę ci powiedzieć, że czuję się świetnie. Gdyby coś stało się z moją nogą, czułbym ból. Nie wychodź z domu. Nie chcę martwić się o ciebie. Tom jest z tobą, prawda?

– Nie. Pobiegł do pożaru, bo myślał, że będę z Jane.

– Psiakrew! Wracamy do domu.

– Tatusiu, nic mi nie jest. Naprawdę! Jestem w domu. Zaraz pozamykam wszystkie drzwi i włączę alarm. Chcę, żebyś pojechał do szpitala.

– Pozamykaj starannie cały dom, Rose. Ten pożar może nie być przypadkiem.

– Pozwól mi jeszcze porozmawiać z Jane, tato.

– Proszę.

– Jane, chcesz, żebym przyjechała do szpitala?

– Ani trochę. A ty? Tom powinien być przy tobie.

– Myślał, że będę z tobą i tatą. Ale przyrzekam, że zostanę w domu.

– Twój ojciec krzyczy, żebym zawracała do domu.

– Jane, zawieź go do szpitala. Jeśli znowu coś stało się z jego nogą, nigdy nie wyzdrowieje.

– Dobrze. Ale uważaj na siebie.

– Będę. Proszę, zadzwońcie do mnie, kiedy będziecie już coś wiedzieć.

– Zadzwonimy. Nie martw się o nas.

– Oboje na siebie uważajcie.

Rose rozłączyła się. Pozamykała wszystkie drzwi, włączyła alarm i zaczęła szukać okna, z którego mogłaby wszystko dobrze widzieć.

Dwadzieścia minut później pomyślała, że właściwie mogłaby wyjść na chwilę na ganek

Czerwone płomienie strzelały wysoko. Iskry tańczyły nad stajnią. Gruby słup dymu unosił się do nieba.

Co eksplodowało? Czy ktoś podłożył ogień, czy był to wypadek? Podeszła do balustrady. Słyszała dalekie krzyki. Widziała sylwetki biegających mężczyzn. Z wozu strażackiego strzelał w górę silny strumień wody. Z oddali usłyszała rzenie koni. Bezpieczne, pomyślała z ulgą. Pogalopowały na pastwisko.

Kto mógł zaproszyć ogień? Czy możliwe, że to wszystko z powodu starego skarbu? Zawsze uważała, że to tylko legenda.

Z każdą chwilą przybywało gaszących. Dojeżdżali kolejni sąsiedzi.

Czy to znowu nie skieruje podejrzeń na Devlinów? Co na to tata?

Rose przeszła w drugi róg werandy, skąd było lepiej widać. Widziała, że za chwilę strażacy będą musieli zrezygnować z gaszenia stajni i zajmą się ochroną sąsiednich budynków.

W pewnym momencie uświadomiła sobie, że stanęła w widocznym miejscu. Czy to bezpieczne? pomyślała. Może powinnam wrócić do domu?

Poczuła na policzku powiew wiatru. Wiatru, który niósł iskry w stronę głównego domu! Jak zahipnotyzowana, podeszła do brzegu werandy. Wiedziała, że obiecała nie wychodzić z domu. Lecz strach o dom rodzinny przykuł ją do miejsca. Jeszcze chwileczkę, pomyślała.

Usłyszała za plecami chrobot i odwróciła się.

Jakiś cień poruszył się na werandzie. Na tle jasno oświetlonego okna zobaczyła tylko ciemną sylwetkę biegnącego ku niej mężczyzny.

Jutowymi workami Tom i Connor zaciekle tłumili płomienie. Nita trzymała wąż ogrodowy i lała wodę na płonąca stajnię.

Connor był wściekły. Wiedział tak dobrze, jak Tom, że to wybuch bomby spowodował pożar.

Mimo czujności ich obu, mimo straży, ktoś dostał się do stajni i podłożył bombę. I zdołał uciec, zanim wybuchła.

Strażacy nie byli w stanie opanować ognia. Dym dusił wszystkich. Żar smażył twarze.

Jake dyrygował z oddali. To była jego specjalność. Zajmował się gaszeniem pożarów szybów naftowych, dopóki nie poparzył sobie płuc.

– Connor! – krzyknął Jake. Tom obejrzał się przez ramię. – Kilku ludzi powinno iść na dach domu i polewać go wodą. Wiatr niesie iskry w tamtą stronę.

Tom spojrzał w stronę domu. Kiedy tylko ogień zagrozi domowi, będą musieli zabrać stamtąd obie kobiety. Niechętnie zostawiał Rose, ale pocieszał się, że była z nią Jane.

Connor rzucił mokry worek jednemu z pracowników i popędził w stronę domu. Tom wiedział, że Windcroftowie mieli duże zbiorniki na wodę, ale ogień był coraz większy.

Nagle usłyszał głośny trzask.

– Cofnąć się! – krzyknął Jake.

Tom odskoczył kilka kroków. Chwilę potem dach zawalił się. Miriady iskier strzeliły pod niebo. Tom znów zaczął tłuc płomienie.

– Dzięki Bogu, że Rose jest daleko – powiedziała Nita, gdy znalazł się blisko niej.

– Jeden ze strażaków powiedział mi, że jak dotąd nie ucierpiał ani jeden człowiek czy koń – powiedział Tom.

– Tej nocy nie było koni w stajni – zawołała Nita, przekrzykując ryk płomieni. – Dwa dni temu byłoby znacznie gorzej. Stajnia była pełna.

– Uważaj na siebie, Nito. Ten pożar jest skutkiem eksplozji. Jeśli zobaczysz coś podejrzanego, daj komuś znać. Nie oddalaj się sama w ciemność.

Nita spochmurniała. A Tom ugryzł się w język.

– Trzymaliśmy tam butlę z gazem – powiedziała.

Tom nie odpowiedział. Bo dobrze wiedział, że to nie był wybuch butli z gazem.

Mięśnie bolały go od wymachiwania mokrym workiem. Ale czuł przynajmniej, że robił coś pożytecznego. I chociaż stajni nie dało się już chyba uratować, nadal musieli walczyć o dom. Tłukąc zapamiętałe płomienie zastanawiał się, w jaki sposób ktoś mógł podejść tak blisko niezauważony, gdy dookoła krążyły patrole.

Na chwilę podniósł głowę. Popatrzył na krzątających się gorączkowo mężczyzn. Z każdą chwilą było ich coraz więcej. Przybywali kolejni sąsiedzi. Tom zastanawiał się, czy podpalacz jest wśród nich. Poczul niepokój. O Rose. Przecież morderca mógł być w pobliżu. Na szczęście jest z Jane, pomyślał. Bezpieczna w zamkniętym domu.

Tom zakasłał gwałtownie. Żar i dym stawały się nie do zniesienia.

– Nito! – zawołał. – Polej mi ten worek. I mnie też.

Po chwili znów walczył z ogniem. Ręce bolały go coraz bardziej. Płuca paliły. Duszę przepełniała wściekłość na tego, kto wywołał pożar.

– Tom! Wody? – usłyszał za sobą. To był pracownik Windcroftów z termosem, papierowymi kubkami i workiem na śmieci.

Tom wypił pospiesznie.

– Dzięki, Jimmy – powiedział.

Z mroku wyłonił się Gavin.

– Idź lepiej do Rose – powiedział. – Stajni już i tak nie uratujemy. Idziemy chronić pozostałe budynki.

– Rose jest z Jane. Nie wiem tylko czy w domku gościnnym, czy w...

– Ona nie jest z Jane, cholera! Jane pojechała z Willem do szpitala.

– O czym ty mówisz? – Mimo żaru Tom złał się lodowatym potem. – Widziałem Willa, kiedy tu biegłem.

– Upadł. Pomagałem Jane zapakować go do samochodu.

– Jasna cholera! – Tom nie czekał na ciąg dalszy. Puścił się biegiem do domu Rose.

Gavin biegł za nim. Ale Tom nie zwracał na szeryfa uwagi. Czuł twardą kulę w żołądku. I potworny strach. I wtedy wśród ogólnej wrzawy usłyszał przeraźliwy krzyk kobiety.

Porywacz obrócił Rose i uderzył z całej siły w twarz. Krzyknęła z bólu.

Mimo ciemności rozpoznała Malcolma Durmorra. Kiedy tylko wskoczył na werandę, chwycił ją za nadgarstki i wykręcił ręce. Pociągnął ją po schodach. Zupełnie nie przejął się tym, że go rozpoznała. Widać nie zakładał dla niej długiego życia.

Choć szarpała się i krzyczała, ciągnął ją w mrok. Potknęła się. Wtedy uderzył ją ponownie. Czerwone plamy bólu zatańczyły jej pod powiekami.

– Zamknij się, suko! Zamknij się, bo stłukę cię na kwaśne jabłko! Nie uciekniesz mi. A jeśli ktoś będzie chciał ci pomóc, zabiję go. – Jego cuchnący whisky oddech przerażał ją. – Myślałem, że razem z innymi będziesz gasić ogień. Nie mogłem uwierzyć, że stałaś sama, w ciemnościach. To cholernie ułatwiło mi robotę.

– Puść mnie, Malcolmie!

– Ruszaj się! – Pociągnął ją za sobą. – Albo znów dostaniesz.

Rose myślała gorączkowo. Obita twarz bolała ją coraz bardziej. Opuchnięte powieki utrudniały jej patrzenie. Ze związanymi rękami nie miała wielkich szans. Był od niej znacznie silniejszy.

– Wypuść mnie! – krzyknęła.

– Zamknij się! I tak nikt cię nie usłyszy. Ruszaj się albo znów cię uderzę.

– Przecież nie zdołasz uciec ciągnąc mnie za sobą. A jeśli mnie zabijesz, powieszą cię.

– Nie złapią mnie. Nikt nie wie, kto dokuczał Windcroftom... Ani kto zabił Jonathana Devlina.

– Zabiłeś Jonathana Devlina! – zawołała.

– Zabiłem Jonathana Devlina. Mogę ci to powiedzieć, bo to i tak nie ma znaczenia.

– To znaczy, że mnie też chcesz zabić – powiedziała. Gorączkowo szukała jakiegoś wyjścia z tej sytuacji.

– Wiesz, gdzie jest ukryte złoto Jessamine Golden. Powiedz mi, gdzie to jest, a znacznie ułatwisz sobie sprawę. Wskaż mi to miejsce. A ja obiecuję ci, że kiedy będę miał już skarb, wypuszczę cię. Kiedy będę miał już złoto, wyjadę z kraju, a ciebie uwolnię zaraz za granicą.

Oddalali się od domu. I Rose czuła, że z każdą chwilą ma coraz mniejsze szanse na ratunek.

– Nigdy mnie nie wypuścisz i dobrze o tym wiesz! – rzuciła.

– Owszem, wypuszczę. Ty powiesz mi, gdzie to jest. A ja będę tak wdzięczny, że zostawię cię przy życiu. Obiecuję. Lepiej, jeśli powiesz mi to sama, niż gdybym musiał zmusić cię do tego.

– Nie wiem, gdzie jest skarb Jessamine Golden – wyznała. Choć wiedziała, że i tak nigdy jej nie uwierzy. Musiała uciec, bo nie mogła dać Malcolmowi tego, czego chciał.

– Rose!

Ktoś wołał ją w pobliżu domu. Poznała głos Toma. Krzyknęła, najgłośniej jak potrafiła. Malcolm uderzył ją z całej siły. Przytrzymał, żeby nie upadła.

– Powinienem być cię zakneblować, mała suko – warknął.

Potknął się. Zorientowała się, że w ciemnościach, na nierównym gruncie było mu znacznie trudniej poruszać się niż jej. Gdyby tylko zdołała uwolnić się, mogłaby mu uciec. Widziała, że był pijany. I nie czuł się pewnie w obcym terenie.

Tom był niedaleko. Na pewno usłyszał jej krzyk. Do serca wróciła jej nadzieja.

Szarpnęła się, spróbowała wyrwać się. Malcolm boleśnie ścisnął jej ramię.

– Nie uciekniesz mi, Rose. A teraz ruszaj!

Z przerażeniem dostrzegła ukryty w krzakach samochód. Już za chwilę znajdą się na autostradzie. Daleko od Toma i nadziei na ratunek.

Malcolm otworzył drzwi i wepchnął ją do środka. Sam wskoczył za kierownicę. Trzasnął drzwiami, włączył silnik i ruszył gwałtownie. Nie mogła pozwolić mu odjechać. Malcolm był mordercą. I ją też chciał zabić.

– Niech to diabli! – zawołał.

Obejrzała się za siebie i zobaczyła światła samochodu. Wtedy poczuła pod palcami klamkę. Nadzieja.

Ściskając kierownicę, Tom klął siarczyście. Obok niego Gavin sprawdzał pistolet.

– Nie możesz strzelać. Rose jest z nim – powiedział Tom.

Czarny samochód przed nimi tańczył i podskakiwał na wybojach. Kiedy skręcił gwałtownie, żeby ominąć kępę krzaków, Tom ujrzał w świetle reflektorów twarz kierowcy.

– To Malcolm Durmorr – zawołał.

– Nie do wiary! To on jest zatem mordercą. Podjedź bliżej. Spróbuję przestrzelić oponę. Nie jedź zbyt szybko. Samochód nie powinien się przewrócić. – Gavin wyjął z kieszeni telefon i przez chwilę wydawał polecenia. Zarządził blokadę dróg i wezwał posiłki. Uprzedził też wszystkich, żeby uważali, bo w samochodzie z Malcolmem Durmorrem jest Rose.

Serce waliło Tomowi jak młotem. Marzył o tym, żeby dopaść Malcolma. Ale przede wszystkim bał się o Rose i dziecko.

Jeszcze przyspieszył. Rozpaczliwie starał się wymyślić jakiś sposób ratunku. Odległość między samochodami zmniejszała się pomału. Po kilku minutach widział już Rose skuloną na fotelu pasażera.

Czemu zostawił ją bez opieki? Lodowata dłoń strachu zaciskała mu się na szyi. Pożar umożliwił Malcolmowi zbliżenie się do Rose.

– Nie możemy pozwolić mu uciec – powiedział Tom przez zaciśnięte zęby. Kostki zaciśniętych na kierownicy dłoni miał całkiem białe. – Już go doganiamy, ale muszę uważać na Rose.

– Za kilka minut będziemy mieli wsparcie i blokady na drogach. Dopadniemy go – powiedział ponuro Gavin. – Ta sprawa stanowczo przerasta Malcolma. Za kłopotami Windcroftów musi stać ktoś jeszcze.

Tom tylko pokiwał głową. Marzył, by dostać Malcolma w swoje ręce.

– Gretchen Halifax trzymała się blisko z Malcolmem. Ciekawe, czy ma pojęcie o jego sprawkach.

Tom nie odpowiedział. W skupieniu starał się dogonić uciekający samochód. O tym, co powiedział Gavin, pomyśli potem.

Teraz modlił się, żeby Rose nic się nie stało. Żeby Malcolm nie rozbił samochodu. W każdej chwili mógł zawadzić o głaz i przekoziółkować. A poza smugami świateł czaiły się jeszcze drzewa, kamienie i dzikie zwierzęta.

Nagle drzwi auta otwarły się. Przewrzenie podniosło Tomowi wszystkie włosy na głowie. Rose wypadła z rozpędzonego samochodu i potoczyła się po ziemi.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Serce podeszło Tomowi do gardła. Nacisnął pedał hamulca, aż żwir zachrząścił pod kołami.

– Przepraszam, Gavinie. Musimy pozwolić Malcolmowi odjechać. Najpierw zajmiemy się Rose.

– Zgoda. Zatrzymają go na autostradzie. Zobaczymy, co z Rose.

Wyskoczyli z samochodu. Tom rzucił się ku Rose. Leżała w kurzu, nieruchomo.

Zanim jednak dotknął jej, poruszyła się. Wielki ciężar spadł mu z serca.

– Tom – krzyknęła. – Malcolm ucieka. To on...

– Do diabła z nim! Nic ci nie jest?

– Wszystko mnie boli. – Mówiła z trudem. Miała opuchnięte wargi.

Tom wziął ją na ręce.

– Jedziemy do szpitala – powiedział do Gavina. Z trudem zwalczył pokusę obsypania jej pocałunkami.

– Nie muszę jechać do szpitala – wymamrotała.

Tom tulił ją z całej siły. A gniew ścisnął mu krtań.

– Sukinsyn!

Gavin otworzył drzwi i ostrożnie usadowili Rose na fotelu.

– Jedź do szpitala, Tom – powiedział. – Kiedy na autostradzie spotkamy patrol, wysiądę. Dowiem się, co z Malcolmem. Na wszystkich drogach ustawiono blokady. Złapiemy go szybko.

– Chciałbym go dopaść – wycodził Tom. Rany i zadrapania na twarzy Rose doprowadzały go na skraj furii. Bał się nawet pomyśleć, czym mogła

skończyć się jej ucieczka z pędzącego auta. – Masz swojego doktora, Rose? Zadzwoń, żeby przyjechał do szpitala.

– Doktor Reed. Nita mi go poleciła.

– To Zack Reed – powiedział Gavin. – Znam go. Zadzwoń do niego, jeśli chcesz.

Pędzili na złamanie karku. Tom chciał jak najszybciej dotrzeć do szpitala. Przy okazji jednak czujnie rozglądał się za samochodem Malcolma.

Wjechali na autostradę. Za zakrętem dostrzegli blokadę policyjną.

– Musiał skręcić w innym kierunku – stwierdził Gavin. – Albo zjechał gdzieś w pole. Tutaj wysiądę. Może dam ci eskortę do szpitala? Pojedziesz szybciej.

– To dobry pomysł – odparł Tom.

– Nie musicie tego robić – odezwała się z trudem Rose.

– Nic nie mów – powiedział Tom. – Wiem, że to cię boli.

– To nic takiego, Rose. A dojedziecie prędzej – uspokajał Gavin. – Zack spotka się z wami w szpitalu.

Trzy samochody policyjne z błyskającymi kolorowymi światłami stały w poprzek drogi. Tom zatrzymał się i Gavin wysiadł. Po krótkiej chwili dwa auta odsunęły się, a trzecie ustawiło się przed samochodem Toma.

– Poprowadzę pana – powiedział młody policjant.

– Dziękuję. Będę jechał za panem.

Ruszyli. Chociaż ruch na autostradzie był mały, policjant włączył syrenę.

– To niepotrzebne – szepnęła Rose.

– Jak się czujesz?

– Jakbym wypadła z pędzącego auta. – Spróbowała uśmiechnąć się i skrzywiła się boleśnie. – Bardzo boli mnie ręka, na którą upadłam.

– Czy on cię wypchnął?

– Nie. Wymacałam klamkę, otwarałam drzwi i wyskoczyłam. Wiedziałam, że jeśli zabierze mnie ze sobą, zginę.

– Masz rację. Jestem pod wrażeniem. Wykazałaś się odwagą i refleksem. Dobrze, że nic się nie stało tobie albo dziecku.

– Staralam się zwinąć w kłębek. Chronić brzuch i twarz jak to tylko możliwe. Naprawdę nie potrzebuję jechać do lekarza. Możemy poczekać z tym do jutra. Pędzisz z taką prędkością, że zaczynam obawiać się o życie.

– Mamy eskortę policyjną. Dzięki temu dotrzemy na miejsce bardzo szybko. A ja bardzo uważam. – Zacisnął szczęki. Wciąż nie mógł pozbyć się strachu o Rose i dziecko. – Niech go diabli! – warknął.

– To był Malcolm Durmorr. To on zabił Jonathana Devlina. Powiedział mi to.

Tom aż podniósł się nad kierownicą.

– Skoro ci powiedział, to nigdy nie zamierzał puścić cię żywej.

– Też tak uważam. A wszystko przez skarb Jessamine Golden.

– Przeklęty skarb.

– Po tym, jak podsłuchał nas w restauracji, Malcolm uwierzył, że wiem, gdzie jest to złoto. Nigdy nie zdołałabym przekonać go, że tak nie jest.

– Wywołał pożar, żeby dotrzeć do ciebie. I udało mu się. Nie powinienem był zostawiać cię samej.

– Któż mógł przypuszczać, że posunie się do podpalenia? Albo że zaryzykuje porwanie mnie, kiedy w pobliżu było tyle osób. Był zaskoczony, że nie pobiegłam gasić. A to znaczy, że był gotów uprowadzić mnie niemal na oczach wszystkich.

–I prawie mu się udało. I to przeraża mnie najbardziej. Już nigdy nie zostawię cię w domu bez opieki. Powinienem być zostać z tobą. Stajnia i tak spłonęła do cna.

– Przestań martwić się tym. Wszystko już minęło, a ja jestem z tobą, a nie w szponach Malcolma.

– Czy wspomniał coś o Gretchen Halifax? Zastanawiam się, czy miała pojęcie o podwójnym życiu Malcolma.

– Nic o niej nie mówił. Chyba nic o tym wszystkim nie wie. Ale jeśli wie, mam nadzieję, że Gavin ją złapie. Malcolm był dosyć sprytny, żeby tak długo kryć się z morderstwem, ale przecież w końcu Gavin go dopadnie.

Droga do szpitala ciągnęła się Tomowi w nieskończoność. W końcu jednak dotarli na miejsce. Zawiadomiony przez radio przez policjanta personel czekał już na podjeździe.

Tom podziękował funkcjonariuszowi za pomoc i pospieszył za Rose. W holu czekała na niego pielęgniarka.

– Pan Devlin? – spytała. – Proszę zaczekać w poczekalni. Panna Windcroft jest teraz z doktorem Reedem. Kiedy tylko będzie mógł się pan z nią zobaczyć, damy panu znać.

– Dziękuję. – Tom poszedł do poczekalni. Ale zbyt był zdenerwowany, by mógł usiąść na kanapie. Krążył nerwowo od ściany do ściany. W końcu wyjął telefon komórkowy. Postanowił zawiadomić rodzinę Rose. Ale nie zadzwonił. Uznał, że lepiej zaczekać na wyniki badań.

Przed oczyma przesuwały mu się obrazy z ostatnich godzin. Pożar. Pościg. Rose wypadająca z samochodu. Na samo wspomnienie żołądek ścisnął mu się boleśnie, aż do utraty tchu.

Poprosił ją o rękę z powodu dziecka. I dlatego, że uważał, że mają kiedyś szansę na miłość. Ale tylko mężczyzna zakochany mógł reagować tak, jak on tej nocy.

Wpadł w panikę. Bał się o Rose, jak nigdy dotąd. Nie mógł znieść myśli, że kiedy skończy się to wszystko, będą musieli się rozstać. Nie chciał rozstać się z nią. Kochał ją!

– Pan Devlin? – usłyszał za plecami. – Jestem doktor Zack Reed. Rose jest pokaleczona i poobijana. Dałem jej teraz środek nasenny, żeby wypoczęła. Na wszelki wypadek zatrzymam ją tu do rana na obserwację.

– A co z dzieckiem?

– Wydaje się, że wszystko w porządku. Rano przyjrę się wszystkiemu jeszcze raz. Przewieziono ją już do jej pokoju. W recepcji podadzą panu numer.

– Dziękuję, że przyjechał pan o tej porze.

– Nie ma za co. Niech się pan nie martwi. Wszystko będzie dobrze.

– Dziękuję.

Dowiedział się, gdzie szukać Rose i poszedł do windy. Po drodze zatelefonował do Connora. Mimo zapewnień lekarza, wciąż czuł niepokój.

– Connor? Tu Tom.

– Gdzie ty jesteś? Widziałem, jak biegliscie z Gavinem. Co się dzieje? Gdzie jest Rose?

– Po kolei – odparł Tom. – Rose ma się dobrze. Tak jak przypuszczaliśmy, to był Malcolm Durmorr. I to on podłożył ogień.

– Co ty mówisz!?! To naprawdę Malcolm Durmorr?

– Porwał Rose, ale mu uciekła.

– Dzięki Bogu!

– Nic nie wiedziałem, że Will się zranił. Czy Will i Jane już wrócili?

– Tak. U Willa wszystko w porządku. Tylko strasznie niepokoją się oboje, bo nie mogli skontaktować się z Rose. Dobrze, że dzwonicz. Jak dopadliście Malcolma?

– Nie dopadliśmy. Rose zdołała otworzyć drzwi i wyskoczyła...

– O! Psiakrew! Cholera!

– Nic jej nie jest. Malcolm uciekł, kiedy my z Gavinem zatrzymaliśmy się przy Rose.

– Musimy go złapać. Gdzie jesteście, ty i Rose?

– W szpitalu w Royal. Niedawno rozmawiałem z jej lekarzem. Zatrzymują ją na obserwację. Ale twierdzi, że Rose i dziecko mają się dobrze.

– Nita będzie chciała pojechać do niej jak najszybciej.

– Możecie poczekać do rana. Dostała środek nasenny. Co z pożarem? Rose będzie chciała wiedzieć.

– Wszystko pod kontrolą, Bogu dzięki! Udało się go ugasić, zanim zajęły się inne zabudowania. Tylko stajnia spłonęła kompletnie. Strażacy dogaszają zgliszcza. Co teraz z Durmorrem?

– Gavin zarządził blokadę dróg i ruszył w pościg. Być może już go mają.

– Mam nadzieję. Chciałbym dostać go w swoje ręce.

– Chyba każdy by chciał – zauważył Tom ponuro. – Idę do Rose. Poproszę, żeby zadzwoniła do Nity.

– Dzięki, Tom.

Tom ostrożnie zastukał w drzwi.

– Proszę – usłyszał słaby głos Rose.

W pokoju było prawie ciemno. Palila się tylko mała lampka przy łóżku. Miał ochotę chwycić Rose w ramiona, wyznać jej miłość i trzymać w

objęciach przez całą noc. Ale wiedział, że i miejsce było złe, i pora niedobra.

– Byłam pewna, że tu będziesz. Chyba już niedługo zasnę. Dali mi jakiś środek.

Przysunął sobie krzesło i usiadł przy łóżku.

– Nic nie mów. Na pewno bardzo cię boli.

Skinęła głową.

Całą twarz miała posiekaną małutkimi skaleczeniami. Ale nawet w takim stanie dla Toma była piękna.

– Nie musisz siedzieć przy mnie – powiedziała.

– Zrobię, co zechcę. – Pogłaskał ją po dłoni.

– Muszę zadzwonić do rodziny.

– Już to zrobiłem. Ale zadzwonię jeszcze raz, żebyś ty mogła porozmawiać.

– Powiedziałaś Nicie i tacie?

– Nie. Rozmawiałem z Connorem.

Nita odebrała niemal natychmiast.

– Proszę – podał telefon Rose. Po krótkiej rozmowie oddała mu go.

– Ona już prawie usnęła – powiedział.

– Dziękuję za telefon – usłyszał głos Willa. – Nita pojedzie do niej jutro.

– To dobrze. – Rose zamknęła oczy. – Zostanę przy Rose.

– Dzięki, Tom. Dziękuję za uratowanie jej.

– Sama się uratowała. Ale dobrze, że byliśmy w pobliżu, bo mogliśmy szybko zabrać ją do szpitala. Mam wielką nadzieję, że już złapali Durmorra.

– Nic nie wiemy.

Tom zmartwił się. Gdyby złapali Malcolma, Gavin na pewno zatelefonowałby do Connora.

Pożegnał się z Willem i wstał, żeby rozciągnąć obolałe mięśnie. Zobaczył swoje odbicie w lustrze i skrzywił się. Aż dziw, że wpuścili go do szpitala w takim stanie. Spróbował przygładzić zmierzwione włosy, ale szybko dał spokój. Usiadł obok Rose.

Marzył o tym, by ją przytulić. Ale bał się ją urazić. Delikatnie odgarnął jej włosy z policzka.

Pragnął ożenić się z nią.

– Kocham cię – szepnął. Ostrożnie pocałował ją w policzek. Wziął ją za rękę. – Kocham cię, Rose.

Siedział w półmroku, trzymając ją za rękę. Wyciągnął przed siebie nogi. I zasnął.

Tom poruszył się i otworzył oczy. Napotkał spojrzenie Rose.

– Dzień dobry – powiedział. Uśmiechnął się do niej.

– Dziękuję za uratowanie mnie – powiedziała. I skrzywiła się.

– Sama siebie uratowałaś. Tak mi przykro, że do tego doszło. Nie próbuj mówić. Wiem, że cię to boli.

– Chcę z tobą rozmawiać. Dziękuję, że byłeś przy mnie przez całą noc.

– Chciałem być przy tobie. – Spojrzał na swoje pokryte sadzą ubranie.

– Jak się czujesz?

– Senna i obolała. Ale poza tym wszystko w porządku.

– Dzięki Bogu.

Ścisnęła mu rękę.

– Cieszę się, że tu jesteś.

– Rose – wyszeptał. – Nawet nie wiesz, jak pragnę przytulić cię. Nie robię tego, bo wiem, że by cię to bolało, ale...

Nie dane mu było dokończyć.

– Pora na badania – powiedziała pielęgniarka, która właśnie weszła do pokoju.

– Do zobaczenia, Rose.

Tom wyszedł. Wrócił, kiedy lekarze skończyli zabiegi.

– Mogę wracać do domu – oznajmiła Rose.

– Wspaniale! – zawołał. Kamień spadł mu z serca. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Przeprowadzę samochód pod drzwi.

Pół godziny później, przy pomocy szpitalnego personelu, Rose znalazła się w aucie.

– Cieszę się, że mam to już za sobą – powiedziała. Ujął ją za rękę. Uniósł do ust i pocałował.

– Możemy pojechać na chwilę do mojego mieszkania? Wezmę tylko czyste ubranie.

– Chętnie obejrzę twoje mieszkanie.

Po kilku minutach znaleźli się w dzielnicy niewielkich, ukrytych wśród drzew domów.

– Zapraszam do środka – powiedział Tom. – Rzadko tu bywam, bo wuj Lucas nalega, żebym mieszkał na ranchu.

– Uroczo tu – powiedziała, rozglądając się ciekawie po wnętrzu. Przez wielkie okno wyjrzała na patio. – Kto dba o rośliny, kiedy ciebie tu nie ma?

– Płacę za to razem z czynszem. Posiedzisz sobie chwilkę? Wezmę tylko prysznic. Jestem strasznie brudny.

– Oczywiście. Proszę bardzo. Ja sobie spokojnie poczekam. – Usiadła na kanapie.

Nie czekała nawet pół godziny. Tom wrócił umyty i przebrany. Usiadł obok niej.

– Nie wiem, co mi dali w szpitalu, ale wciąż chce mi się spać – rzekła, ziewając.

Bardzo chciał wyznać jej miłość. Ale to nie była dobra chwila.

– Rozmawiałem dzisiaj rano z Connorem. Ogień strawił stajnię, ale inne budynki ocalały. I żadne ze zwierząt nie zostało ranne.

– Bogu dzięki! Nie mogę uwierzyć, że Malcolm zrobił to wszystko tylko po to, żeby mnie dopaść.

– Gdyby to mu się nie powiodło, pewnie zrobiłby coś jeszcze gorszego.

Zadygotała. Tom pocałował ją w rękę.

– Już po wszystkim, Rose. Nie myśl o tym.

Przez całą drogę Tom trzymał ją za rękę.

– Na poniedziałek muszę skończyć broszurę – jęknęła. – Muszę wracać do pracy. Ale wiem, że powinnam pomóc Nicie i tacie.

– Oni rozumieją. A ty i tak powinnaś dzisiaj wypoczywać. Słyszałem, że doktor ci to nakazał. I zamierzam tego dopilnować.

– Doprawdy? – spytała.

A on uśmiechnął się.

– Owszem – odparł. – Będiesz odpoczywać przez cały dzień.

Odwróciła się do okna.

– Wszystko po to, żeby odebrać nam ziemię – powiedziała.

– Bo chyba o to chodziło. Tom, spójrz! – krzyknęła.

– Ktoś zniszczył kawałek waszego ogrodu – rzucił. – A może to Malcolm, podczas nocnej ucieczki?

Tom zjechał na pobocze.

– Chcę to sprawdzić.

Klęknął i oglądał uważnie piaszczysty grunt. Rose stanęła za nim.

– Wygląda na to – powiedział – że ktoś tędy wjechał i wyjechał. Myślę, że nie tylko Malcolm był na farmie.

– Tom, spójrz, coś tam jest. – Wyciągnęła rękę. – Widzisz?

– Ściszyła głos.

– Widzę mnóstwo drzew... To samochód. Teraz widzę. Cholera! Wygląda jak auto Malcolma. Nie wierzę, żeby je tu porzucił. A to oznacza, że były dwa samochody. Może ktoś czekał tu na niego. Zobaczymy.

– A jeśli Malcolm tam jest?

– Przecież nie zaparkował auta pod drzewkiem na waszej farmie i nie czeka, aż ktoś go znajdzie. Zadzwońię do Gavina.

Po krótkiej rozmowie wziął ją za rękę. Kilka metrów przed samochodem zatrzymał się.

– Zaczekaj tutaj – rozkazał.

Rose stała w milczeniu. Tom ostrożnie zaglądał do wnętrza. Kiedy obszedł samochód, stanął jak wryty. W piasku leżały zwłoki.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Cofnij się, Rose – zawołał. Znowu wyjął telefon i wybrał numer Gavina. Zaciekawiona Rose podeszła bliżej. Zobaczyła czarne spodnie leżącego w kurzu człowieka i cofnęła się gwałtownie.

– Znaleźliśmy Malcolma Durmorra – powiedział Tom do telefonu.

Szybko skończył rozmowę i podszedł do Rose.

– Powiedziałem Gavinowi, że tu na niego zaczekamy. Będziemy musieli złożyć zeznania.

Pokiwała głową.

– Nie podejść bliżej. Co się stało?

– Ktoś nafaszerował go ołowiem. Dostał siedem kul. Tam leży nasz morderca.

– To kto zabił Malcolma?

– Sam chciałbym wiedzieć. I czemu leży właśnie tutaj? Musiał spotkać się z kimś, kto zabił go dlatego, że pozwolił ci uciec. Ale to nie ma sensu. Nic nie rozumiem. Ciągłe więcej pytań niż odpowiedzi. Zadzwoń do Connora.

Ujął ją pod ramię.

– Zaczekamy w samochodzie.

Po drodze zatelefonował do Connora.

– Connor i Nita już tu jadą – powiedział. – Kiedy tylko będzie to możliwe, Nita zabierze cię do domu.

Długą chwilę siedzieli w milczeniu.

– Jedzie Gavin – odezwał się Tom.

Przez następną godzinę Rose składała zeznania. Potem razem z Tomem, Nitą i Connorem czekali, aż Gavin skończy oględziny miejsca zbrodni.

W końcu podszedł do nich.

– Możecie już jechać do domów – powiedział. – Rose na pewno nie musi tu czekać.

– Masz jakieś podejrzenia? Kto to zrobił? – spytał Tom. Gavin pokręcił głową.

– Technicy sprawdzają teraz wszystko, ale badania w laboratorium potrważą trochę. – Popatrzył na Toma i Connora. – Malcolm dostał jeden postrzał w pachwinę i kilka w klatkę piersiową. Ktoś tu musiał być naprawdę wkurzony.

– Bardzo wielu ludzi mogło być wkurzonych na Malcolma – zauważył Tom. – Jeśli to wszystko, zawiozę Rose do domu.

– My też już pojedziemy – odezwał się Connor.

– Będziemy w kontakcie – rzekł Gavin.

– Muszę przyznać, że jestem wypompowana – skarżyła się Rose. – Później pójde do taty. Teraz muszę się przespać.

– Zawieź ją do domu, Tom – poprosiła Nita. – Powiem tacie, że nic ci nie jest. Jeśli będziesz chciała, przyjdź do nas na kolację.

– Wszystko mnie boli – powiedziała Rose, kiedy znaleźli się w samochodzie. – Stale się zastanawiam, kto mógł zabić Malcolma. Przed Gavinem jeszcze wiele pracy.

– O, tak. Dobrze, że zauważyłaś uszkodzony płot i ten samochód. Wcześniej czy później i tak ktoś by to odkrył. Ale lepiej wcześniej. Jedźmy do domu. Tam będziesz mogła odpocząć.

– Z przyjemnością – wymamrotała. Opadła na oparcie. – Wygląda na to, że wszystko zaczynamy od początku... Znowu szukamy mordercy.

– Ale przynajmniej już coś wiemy. Na przykład, kto zabił Jonathana Devlina.

Kiedy dotarli na miejsce, Tom powiedział;

– Gorący prysznic pozwoli ci się zrelaksować i dobrze zrobi na te zadrapania. – Położył jej rękę na ramieniu. – Jesteś piękna, Rose. Bardzo to dla mnie trudne, ale poczekam, aż wydobrzejesz, zanim cię pocałuję. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo tego pragnę.

– Dzisiaj nie mogę wyglądać pięknie. Jestem podrapana, pokaleczona i ciężarna...

– I absolutnie cudowna. Wciąż muszę dotykać cię, żeby upewnić się, że jesteś żywa. Malcolm dostał, na co zasłużył.

Rose wykapała się i położyła do łóżka.

– Jestem wykończona – powiedziała. – Musieli dać mi w szpitalu coś bardzo mocnego.

– Chciałbym przytulić cię. Obiecuję, że będę ostrożny. – Położył się obok niej i delikatnie otoczył ramieniem. – No i jak?

– Cudownie – mruknęła.

– Będę opiekował się tobą najlepiej, jak potrafię, kochanie – powiedział. – Chciałbym, żebyś przy mnie zawsze czuła się bezpieczna. Dopóki nie schwytają mordercy, nie odstąpię cię

na krok. Pamiętaj, że ktoś tam wciąż myśli, że wiesz, gdzie jest złoty skarb Jessamine Golden.

– Nie chcę teraz rozwodzić się nad tym – powiedziała. I usnęła.

Następnego dnia po śniadaniu Rose została w dużym domu z rodziną, a Tom pojechał do Royal, żeby oddać głos na Jake'a. W drodze powrotnej zatrzymał się u jubilera.

Wieczorem Connor i Nita pojechali do Royal, na bal wyborczy Jake'a. Tom i Rose poszli do dużego domu, żeby wraz z Willem i Jane śledzić w telewizji przebieg wyborów.

Zaraz po zamknięciu urn rozpoczęły się transmisje z siedzib komitetów wyborczych. Ubrana w olśniewającą czerwoną sukienkę, Gretchen przemawiała z zapalem, pewna wygranej. Wstępne szacunki mówiły, że ona i Jake dostali prawie tyle samo głosów.

– Świetnie ukrywa żal po Malcolmie – zauważyła Rose. Siedziała razem z Tomem na kanapie. Tom trzymał rękę na oparciu i od niechcienia bawił się jej włosami.

– Gretchen szalenie mocno zaangażowała się w te wybory – zauważył Tom. – Ale niektóre prognozy mówią, że to Jake wygra.

– Jestem zaskoczona, że ona radzi sobie aż tak dobrze – powiedziała Jane. Robiła na drutach kocyk dla dziecka Rose.

– Jeszcze za wcześnie, żeby coś mówić – odezwał się Will.

– To tylko prognozy. Ja uważam, że wygra Jake.

Rose niezbyt uważnie przysłuchiwała się wszystkiemu. Myślała o Tomie. Dlatego, kiedy wreszcie ogłoszono wyniki, kiedy Gretchen pogratulowała Jake'owi zwycięstwa, odetchnęła z ulgą.

– Muszę iść do domu – powiedziała. – Cieszę się, że Jake wygrał.

– Słuchaj wiadomości. Na pewno znowu usłyszysz coś o Malcolmie – rzekł Will.

– Chyba już więcej nie mogą powiedzieć – rzuciła. Rose i Tom pożegnali się i wyszli.

– Chciałabym być już w domu. Tutaj, pośród tych cieni, kryje się zbyt wiele wspomnień wczorajszej nocy – powiedziała. Tom otoczył ją ramieniem.

– Możesz być spokojna. Zwiększono jeszcze ochronę.

– Mam wrażenie, że wypatrujesz kogoś w ciemnościach.

– Jestem tylko ostrożny. Nie mogę zapomnieć, że na wolności wciąż jest zabójca. I że ty nadal jesteś jego celem.

Trzymał ją w ramionach, aż zasnęła. Wtedy po cichu wyszedł w noc. Dostrzegł w oddali Jimmy'ego, patrolującego teren.

Następnego ranka wziął od wuja Lucasa pistolet. Potem zamówił tuzin róż dla Rose. Na szczęście jej rany goiły się szybko. Zeszła też opuchlizna z twarzy.

Było już późne popołudnie, gdy wrócił na farmę. Wszyscy nalegali, żeby został na kolacji. Przez cały czas nie mógł oderwać od niej oczu. Wyglądała wspaniale. A on marzył o tym, żeby zabrać ją stamtąd i znaleźć się z nią tylko we dwoje.

Wciąż niepokoił się o jej bezpieczeństwo. Chciał mieć ją na oku cały czas.

Po kolacji usiadł przy niej. Z trudem próbował skupić się na rozmowie.

Na szczęście wszyscy rozeszli się wcześniej. Tom przytulił Rose i rozglądając się czujnie, poprowadził do domu gościnnego. W cieniu werandy dostrzegł Connora, który też uważnie rozglądał się po okolicy.

Kiedy dotarli na miejsce, Tom poszedł do salonu, rozpałił ogień na kominku, a Rose przygotowała gorącą czekoladę. Z kubkami w rękach weszła do salonu. Róże w wazonie pachniały odurzająco.

Tom krzątał się przy ogniu. Kiedy usłyszał jej kroki, odwrócił się. Jego oczy pełne były nieskrywanego pożądania. Czują, że pragnął pocałować ją równie mocno, jak ona jego.

– Cały dzień czekałam, żeby być tylko z tobą – powiedziała. Zarzuciła mu rękę na szyję. – Dziękuję za róże. Są piękne.

– Są rzeczy, które już dawno chciałem ci powiedzieć – odezwał się. – Nie było dotąd okazji, ale porwanie uświadomiło mi wiele. – Odsunął jej włosy z twarzy. Przytulił. – Kiedy zobaczyłem, jak wypadasz z samochodu, zabrakło mi tchu. Serce mi się zatrzymało. Mróz przeniknął do kości. Byłem przerażony. Bałem się o ciebie.

–I...

– Położył jej palec na ustach.

– W szpitalu, kiedy czekałem, żeby cię zobaczyć, miałem czas, żeby pomyśleć. Zrozumiałem, że jestem w tobie zakochany, Rose. Kocham cię, głęboko. Na zawsze. I zawsze będę.

– Tom! – Prawie nic nie słyszała. Łomotanie jej serca zagłuszało wszystko. Chciała pocałować go, lecz ją powstrzymał.

– Wysłuchaj mnie. Powiedziałbym to także, gdybyś nie była w ciąży.

Spojrzała nań, zaskoczona.

– Nie myślałam..

– Ciii. Kocham, cię. Kropka. Koniec dyskusji. Z kieszeni wydobył małe czarne pudełko.

– Wyciągnij rękę – nakazał.

Uśluhała, z bijącym sercem. Położył pudełeczko na jej dłoni.

– Chciałbym, żebyś wyszła za mnie, Rose. – Ujął jej twarz w dłoń. – Teraz wiem to na pewno.

–I nie ma to nic wspólnego z moją ciążą? – Jej duszę wypełniła olbrzymia radość.

– Nic, a nic. Pragnę żyć z tobą. Na zawsze. Czyż nie zachowuję się jak zakochany?

– Chyba tak.

– Dużo o tym myślałem. I jestem tego pewien. Nadeszła chwila decyzji. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak. Wyjdę za ciebie! Choćby jutro, jeśli zechcesz – zawołała. I pocałowała go.

Pudełko wypadło jej z ręki. Nawet tego nie zauważyła. Pragnęła go całą sobą. Tom przycisnął ją do piersi. Obsypał pocałunkami.

Radość i pragnienie kierowały jej czynami. Niecierpliwie zaczęła zdzierać z niego ubranie. Tom nie czekał i ściągnął z niej sweter. W mgnieniu oka stał przed nią, nagi i wspaniały. Nie mogła oderwać od niego oczu.

– Kocham cię, Rose – wyszeptał. Za chwilę miał ją przed sobą, w czarnej, koronkowej bieliźnie. – Jesteś piękna. – Bielizna wylądowała na podłodze. Nakrył dłońmi jej piersi. Dotknął językiem skóry na jej dekolcie.

– Tom. Pragnę cię!

Ostrożnie ułożył ją na podłodze. Jego dłonie były wszędzie. Czowała jego dotknięcia w każdym zakamarku swego ciała. Mocno zacisnęła dłoń. Pociągnęła go ku sobie. Zajrzała w głąb jego oczu. I jej serce wypełniła radość.

– Chodź. Kocham cię – powiedziała.

– Ach, Rose! Jesteś moja – powiedział głosem pełnym pragnień i satysfakcji.

Powoli zbliżył się ku niej. Złączyli się w namiętym uścisku. W rytm rozpedzonych serc zaczęli się poruszać. Coraz szybciej i mocniej. Mocniej. Głębiej. Szybciej. Zjednoczeni pasją... Aż do szczytu ekstazy.

– Kocham cię, Rose – szepnął głucho. Gruby pot spływał mu po twarzy.

Głaskała go po ramionach. Oddychała ciężko. Lecz radość sprawiała, że świat wkoło stał się piękny.

– Kocham cię, teraz i na zawsze – powiedział. – Mogę powtarzać to bez końca.

– Zdaje mi się, że mam tu gdzieś pierścionek, prawda? Uwolnił się z jej objęć i usiadł. Sięgnął za siebie po pudełeczko i położył jej na brzuchu. Potem, od niechcienia, zaczął głaskać jej piersi.

Chwyciła go za rękę i pocałowała. Potem zajrzała do puzderka. Gdy ujrzała wspaniały diament, zaniemówiła na chwilę.

– Tom, jaki piękny!

– To tylko mały znak tego, jak bardzo cię kocham, Rose.

Pogłaskała go po brodzie.

– Nie musimy czekać – powiedziała. – Wiem, że jestem zakochana. Prawdopodobnie dłużej niż ty.

– Ja chyba od tamtego spotkania na hotelowym basenie.

– Nie wierzę – zmarszczyła nosek. – Absolutnie nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia...

– Naprawdę? – Pogłaskał ją po karku. Zachichotała i odepchnęła go.

– Łaskoczesz mnie – zawołała. Wsunął jej pierścionek na palec.

– Chcę żebyśmy wzięli ślub jak najszybciej. Jeśli się zgodzisz.

– Choćby jutro. Nie potrzebuję wielkiego wesela. Poza tym teraz wielkie wesele mogłoby być niebezpieczne.

– Wiem, że chcesz być ze swoją rodziną, ale jest tu Connor, żeby ich chronić. Ja chciałbym zabrać cię stąd na kilka tygodni.

– To cudownie – powiedziała z zachwytem.

– Zabiorę cię, dokąd tylko zechcesz.

– Wolalabym nie wyjeżdżać zbyt daleko. Żebym mogła szybko wrócić do domu, gdyby to było konieczne.

– Może być niedaleko. Co powiesz na coś ciepłego i tropikalnego?

– Tom, moja rodzina – krzyknęła. Usiadła. – Chodźmy powiedzieć im! Będą szczęśliwi.

Zaczęła gorączkowo zbierać swoje ubranie. Chwycił ją za rękę. Uśmiechnął się.

– Ale nie wychodzisz za mnie, żeby sprawić przyjemność rodzinie, prawda?

Upuściła garderobę. Objęła go. Wspięła się na palce.

– A jak myślisz? – Pocałowała go. Mocno, długo i z pasją.

EPILOG

Był ranek ostatniej soboty listopada.

Rose, w białej jedwabnej sukni, gotująca się z emocji, stała w przedsionku kościoła w Royal. Patrzyła na idącą ku niej Nitę. Potem spojrzała na Toma i jej serce zaczęło bić mocniej. W czarnym, garniturze był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie.

– Już czas. – Will podał jej ramię. Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję, tatusiu. – Uśmiechnął się i poklepał ją po dłoni. Szli przez pełen ludzi kościół, ale ona widziała tylko Toma. Will podał jej rękę Tomowi i obrócili się do ołtarza.

I stali się mężem i żoną. Tom pocałował ją i ramię w ramię pomaszrowali przez kościół.

Jeszcze tylko fotografie i już mogli pojechać na przyjęcie. Dom Windcroftów pękał w szwach. Życzeniom i uściskom krewnych i przyjaciół nie było końca.

– Jestem taka szczęśliwa. – Nita uścisnęła ją mocno.

– Byłaś dla mnie taka dobra. Dziękuję, Nito, za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

– Daj spokój. To nic takiego. – Nita wzruszyła ramionami.

– Żałuję wielu rzeczy, które zrobiłam, kiedy byłyśmy dziećmi. Muszę przyznać, że strasznie byłam wtedy zazdrosna o twoje relacje z tatą.

– Zapomnij, Rose. Byłyśmy wtedy dziećmi. Dzisiaj to nie ma znaczenia.

– Może trochę wydorostałam – powiedziała Rose. – Doznałam od ciebie tyle dobrego.

– Ja od ciebie też. Przestań martwić się przeszłością i ciesz się swoim weselem.

Rose rozejrzała się po zatłoczonym salonie. Wzrokiem szukała Toma. Przez wysokie okna wpadało słońce. W każdym kącie stały wielkie bukiety kwiatów. Tom stał po drugiej stronie, otoczony grupą przyjaciół.

– Rose. – To była Christine Thorne, żona Jake'a. – Jesteś śliczną panną młodą.

– To prawda – dodała Melisa Mason.

– Dziękuję. – Rose uśmiechnęła się szeroko.

– Rose, pięknie wyglądasz. – To była Alison Hartman.

– Dzięki, Alli.

– Kiedy wrócisz z podróży poślubnej – powiedziała Melisa – musimy spotkać się wszystkie. Ty, Alli, Nita i Christine spotykacie się często. Przyjaźnicie się od dawna.

– Teraz, kiedy mamy chłopców w Klubie Ranczerów, na pewno będziemy widywać się częściej – powiedziała Nita.

– Rose, gdzie poznałaś Toma? – spytała Alli.

Opowiadając historię ich spotkania na konferencji, wodziła wzrokiem dookoła w poszukiwaniu Toma. Już za nim tęskniła.

Tom odwrócił się i uśmiechnął do niej. Posłała mu całusa.

Tom nie mógł już doczekać się chwili, kiedy zabierze Rose i zostaną sam na sam. Wciąż zerkał w jej stronę. Była urocza. Śliczna. Jej oczy lśniły szczęściem. Miłość pobłogosławiła im. Spełniła jego największe marzenie. O rodzinie.

Pragnął jej nieustannie. Z najwyższym trudem skupiał uwagę na słowach otaczających go mężczyzn.

– Będę pilnował domu, kiedy wyjedziecie – przyrzekł Connor.

– Oni wszyscy pomogą ci, kiedy będziesz potrzebował, wiesz o tym – powiedział Tom. – Po tym porwaniu chciałbym zabrać stąd Rose na kilka tygodni. Jeśli będzie taka potrzeba, zadzwońcie. Przylecimy natychmiast.

– Śmierć Malcolma więcej dała pytań niż odpowiedzi. Jego morderca wciąż jest na wolności – mówił Gavin poważnie. Rozejrzał się dookoła. – Wiem, że tu go nie ma, ale musi być gdzieś blisko. To musi być ktoś, kto dobrze zna farmę.

Zapadła cisza.

– Mnóstwo ludzi bywało na farmie – powiedział Tom. – Przyjeżdżali kupować konie albo przywozili swoje. Do stajni albo na sprzedaż. Pół świata zna farmę.

– I to jest właśnie nasz problem – stwierdził Gavin.

– Dobrze, że chociaż na jakiś czas zabierzesz Rose w bezpieczne miejsce – powiedział Logan. – Nadal są tacy, którzy wierzą, że ona wie, gdzie jest skarb.

– Żałuję, że się zgodziłem – odparł Tom. – Że w ogóle zastawialiśmy tę pułapkę.

– Kiedy wrócicie, urządzimy wielki bal z okazji zwycięstwa Jake'a – zaproponował Mark.

– Lepiej zaczekajmy ze świętowaniem, dopóki nie schwytemy mordercy – powiedział Jake. – Dziękuję wam za poparcie. Gretchen prawie się do mnie nie odzywa. Gdyby spojrzenia mogły zabijać, już bym nie żył.

– To było przygniatające zwycięstwo. Nawet nie zbliżyła się do ciebie. Mimo całej tej negatywnej kampanii, którą prowadziła – rzekł Gavin. – A teraz, panie burmistrzu, musisz pogodzić się z faktem, że któryś z twoich wyborców może być zabójcą. Musimy go schwytać. Kimkolwiek jest.

– Coś nowego w sprawie Malcolma? – spytał Tom.

– Czekamy na wyniki z laboratorium – odparł Gavin.

– Choć to są sprawy fascynujące, zamierzam wyrwać pannę młodą z jej uroczego towarzystwa – powiedział Tom. – Do zobaczenia po naszym powrocie.

– Patrzcie, jaki niecierpliwy – zażartował Jake.

– Przyganiał kocioł garnkowi – rzucił Tom. – Sami po ślubie byliście tacy.

Odszedł z uśmiechem na twarzy. Rose zauważyła, jak przedzierał się przez tłum, i szybko pożegnała się z koleżankami. Odszukała Jane i Willa.

– Chyba już pojedziemy – powiedziała. – Chciałam pożegnać się z wami. – Serdecznie uścisnęła Jane.

– Dbaj o siebie. Taka jestem szczęśliwa – mówiła Jane.

– Dziękuję, Jane. Bądź ostrożny, kiedy wyjadę – zwróciła się Rose do Willa.

– Nie martw się. Kiedy w pobliżu nie ma Connora albo Nity, Jane nie spuszcza mnie z oka.

– Bardzo się cieszę. I cieszę się, że już nie musisz chodzić o kulach.

W tym momencie Tom stanął za nią i otoczył ją ramieniem.

– Zabieram moją pannę młodą – powiedział. Cmoknął w policzek Jane. – Uważajcie na siebie, kiedy nas nie będzie. – Potrząsnął ręką Willa. – Będziemy w kontakcie, proszę pana.

– Uważajcie na siebie – prosił Will. – Jestem naprawdę szczęśliwy, że zabierasz stąd Rose na trochę. Może w tym czasie złapią już mordercę?

– Też na to liczymy – powiedział Tom. – Gotowa?

– Tak. – Wzięła go za rękę i posłała Jane i Willowi ostatni uśmiech. Wymknęli się kuchennymi drzwiami. Lecz kiedy znaleźli się na werandzie, usłyszeli za sobą wrzawę wielu głosów.

– Idą tu! – krzyknął Tom. – Szybko!

Pobiegli do jego samochodu. Kiedy go zobaczyli, Tom parsknął śmiechem.

– Tom, twój samochód ma wymalowany napis „Nowożeńcy” – zawołała Rose. – I ktoś przywiązał puszki i baloniki.

– Przy bramie się przesiądziemy. Zostawiłem tam drugi samochód. Ten – wujek Lucas zabierze później. A teraz będę miał cię tylko dla siebie – powiedział i pocałował ją.

Pojechali na lotnisko, gdzie czekał wynajęty samolot. Po południu wylądowali na Cozumel i pojechali do willi na plaży. Kiedy tylko weszli do środka, Tom upuścił torby, chwycił ją w ramiona i obsypał pocałunkami.

– W końcu jesteśmy sami. Na najbliższy tydzień mam cię tylko dla siebie.

Wplotła mu palce we włosy.

– Mój przystojny mężu. Jesteś najbardziej uroczym komplementarzem, Tomie Devlin!

– Dzięki Bogu, że tak uważasz. Że nie musieliśmy rok czekać ze ślubem.

Zachichotała, kiedy połaskotał ją w szyję gradem pocałunków.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. Kiedy szłaś przez kościół, po prostu odebrało mi dech.

Zajrzała mu w oczy. I dostrzegła niepokromione pragnienie.

– Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, Rose. Kocham cię.

Zarzuciła mu ręce na kark i pocałowała. Długo, mocno i z uczuciem.

– Wiesz, Tom, powinniśmy zacząć rozmawiać o imieniu dla dziecka.

– Już za kilka dni – odparł. Powolnymi ruchami rozpiął perłowe guziczki z tyłu jej sukienki. – Uczyniłaś mnie najszcześniejszym człowiekiem na świecie, Rose. Mam ciebie i nasze dziecko.

– Ja też jestem szczęśliwa. Bo mamy naszą rodzinę. A kiedyś może będzie jeszcze braciszek albo siostrzyczka dla tego dziecka. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

– Już za...

– ... kilka dni! – Zaśmiała się radośnie. Znow zwarli się w gorącym pocałunku.

Objęła go za szyję. Szczęście przepęłniało ją, aż do utraty tchu. To była najwspanialsza chwila w jej życiu. Ale była pewna, że czekało ich jeszcze wiele cudownych momentów. Chwil spędzonych razem z nim. Człowiekiem, którego będzie kochać aż po kres swych dni.